

The Baiuvarii and Thuringi. An Ethnographic Perspective, eds. Janine Fries-Knoblach, Heiko Steuer and John Hines, Woodbridge 2014, The Boydell Press, ss. 388, mapy, ryciny i wykresy czarno-białe, *Studies in Historical Archaeoethnology*, [9]

Z publikacji podejmujących problematykę badań nad stosunkami etnicznymi, historią, kulturą, przemianami społecznymi i językiem ludów germańskich od późnego antyku aż do końca VIII w., które ukazały się w ostatnim ćwierćwieczu, wymienić należy książki z serii *Studies in Historical Archaeoethnology*. Pomysłodawcą oraz organizatorem cyklicznych, interdyscyplinarnych spotkań, które złożyły się na problematykę poszczególnych tomów, był Giorgio Ausenda (†2007) z Center for Interdisciplinary Research on Social Stress w San Marino. W latach 1995–2009 ukazało się 8 tomów¹, a omawiany, najnowszy z nich (zawiera 11 tekstów), poświęcony jest dwóm kolejnym *gentes* — Ba(ju)warom i Turyngom.

Pochodzenie Ba(ju)warów nadal wzbudza liczne kontrowersje z uwagi na dużą rozpiętość chronologiczną występującą pomiędzy okresem antycznym a pierwszą wzmianką źródłową dotyczącą tego ludu, pochodzącą z VI w. Etnogenezę Ba(ju)warów w oparciu o analizę materiału językowego rozpatrzył Dennis H. Green (s. 11–21), opowiadając się za datowaniem najdawniejszych dziejów tego ludu na pierwsze wieki po narodzinach Chrystusa oraz za ich bezpośrednim sąsiedztwem z Celtami. W tej sprawie ważny argument stanowią — występujące w języku germańskim — celtyckie zapożyczenia odnoszące się do obróbki metali. Jeden z najbardziej prawdopodobnych obszarów, na którym mogło występować to sąsiedztwo, stanowi dorzecze górnej Łaby, gdzie autorzy antyczni lokalizowali Las Hercyński. D.H. Green łączy etnogenezę Bawarów nie tyle z Kotliną Czeską, ile bardziej z obszarem zajęтым przez Bijów. Ci, pod naciskiem Germanów, zmuszeni byli przenieść się na nowe ziemie, np. choćby do sąsiedniej Panonii, gdzie Pliniusz Starszy umieścił Deserta Baiorum. Obecnie

¹ *After Empire. Towards an Ethnology of Europe's Barbarians*, red. G. Ausenda, Woodbridge 1995, [1]; *The Anglo-Saxons from the Migration Period to the Eighth Century*, red. J. Hines, Woodbridge 1997, [2]; *Franks and Alamanni in the Merovingian Period*, red. I.N. Wood, Woodbridge 1998, [3]; *The Visigoths from the Migration Period to the Seventh Century*, red. P. Heather, Woodbridge 1999, [4]; *The Scandinavians from the Vendel Period to the Tenth Century*, red. J. Jesch, Woodbridge 2002, [5]; *The Continental Saxons from the Migration Period to the Tenth Century*, red. D.H. Green, F. Siegmund, Woodbridge 2003, [6]; *The Ostrogoths from the Migration Period to the Sixth Century*, red. S.J. Barnish, F. Marazzi, Woodbridge 2007, [7]; *The Langobards before the Frankish Conquest*, red. G. Ausenda, P. Delogu, Ch. Wickham, Woodbridge 2009, [8].

badania językoznawcze pozwalają jedynie na wskazanie napływu Ba(ju)warów nad górny Dunaj z kierunku wschodniego, lecz nadal kwestią otwartą pozostaje ustalenie, czy obszarem wyjściowym była Kotlina Czeska, czy też Panonia.

Kontakty Bawarów z innymi ludami (na podstawie reliktyw występujących w nazwach osobowych) rozpatrzył Wolfgang Haubrichs (s. 23–81), wykorzystując do tego celu bogaty i różnorodny materiał obejmujący topo- i onomastykę, hydronimie, a także zabytki prawne (*Lex Baiuvariorum*) oraz najstarsze zachowane słowniki łacińsko-germańskie, jakie w okresie karolińskim powstały w klasztorach St. Gallen i Reichenau. Wynik analizy wykazał brak zróżnicowania w zakresie fonetyki pomiędzy Bawarami, Alamanami, Turyngami a Longobardami. Szczególnie widoczne jest to w odniesieniu do relacji bawarsko-alamanckich. Równie wyraźne zapożyczenia językowe wskazują na kontakty z plemionami germańskimi osiadłymi zwłaszcza w strefie naddunajskiej (Skirowie, Rugiowie), jak też nadłabskiej. Ponadto w starobawarskim występuje spora grupa słów pochodzących z łaciny, co stanowiło efekt długotrwałych i bogatych kontaktów z ludnością romańską, które utrzymały się w strefie alpejskiej i przedalpejskiej od czasu upadku władztwa rzymskiego aż do VIII w. Kompleksowe studia w zakresie toponimii przedgermańskiej wykazały zróżnicowanie językowe terenów, na których rozwinęło się osadnictwo Bawarów, jak też na wyodrębnienie pięciu stref fonetycznych. Cenne uzupełnienie artykułu stanowi dodatek (s. 57–67), zawierający wykaz imion romańskich i biblijnych, nazw etnicznych i geograficznych występujących na terenie Bawarii, Górnej Austrii oraz w strefie Alp Wschodnich.

Artykuł Petera Neumeistera (s. 83–101) dotyczy wczesnych dziejów, lokalizacji siedzib oraz związków etnicznych i dynastycznych Turyngów. Autor rozważa, skąd wzięła się nazwa Turyngowie – czy pochodzi od dynastii, *gens*, terytorium, hydronimu bądź też mitycznego antenata, jak Thor czy Tyr, oraz czy Turyngowie byli grupą rodową, która przeniosła imię na społeczeństwo multietniczne i wielokulturowe. Kwestią otwartą pozostaje ustalenie lokalizacji najdawniejszych siedzib Turyngów, które w drugiej połowie V w. znajdowały się na terenach położonych na zachód od Renu (*Germania Secunda*), co poświadcza znana relacja Grzegorza z Tours o ich sąsiedztwie z Frankami salickimi. Przemawiają za tym także powiązania dynastyczne z innymi germańskimi rodami królewskimi Franków i Longobardów oraz okoliczności i czas, w jakich nastąpiło przesunięcie ich władztwa na wschód, na obszar dzisiejszych środkowych Niemiec (pomiędzy Lasem Turyńskim a Weimarem i Erfurtem).

Do turyngijsko-bawarskich związków genealogicznych nawiązał G. Ausenda (s. 103–110), który rozpatrzył tę kwestię na podstawie *Lex Thuringorum* i *Lex Baiuvariorum*. W centrum jego zainteresowania znalazła się terminologia związana z instytucją małżeństwa, a także zwyczaju wymiany podarków ślubnych, obejmującego nowożeńców oraz ich rodziny. Badacz zwrócił uwagę na zmiany, jakie dokonały się w ostatniej z wymienionych sfer, a spowodowane były transformacją społeczną i gospodarczą w następstwie rozwoju osadnictwa i własności ziemi wśród Germanów. Proces ten znacznie lepiej udokumentowany został w prawodawstwie bawarskim aniżeli u Turyngów (s. 107).

Artykuł Heike Grahn-Hoek (s. 289–315) dotyczy cech charakterystycznych i związków zachodzących pomiędzy *Lex Thuringorum* a najdawniejszymi zabytkami prawodawstwa germańskiego. Elementy prawa zwyczajowego, pochodzącego sprzed okresu karolińskiego, widoczne są w odniesieniu do sfery społecznej (występują tylko adelingowie i *servi*), a także w artykułach dotyczących kradzieży koni (z hodowli których słynęli Turyngowie). Uwagę zwraca także brak wzmianek odnoszących się do roli Kościoła, co jest tym bardziej zastanawiające, że dla okresu, w którym spisano *Lex Thuringorum* (802/303 r.), dobrze poświadczona została działalność misyjna Willibrorda i Bonifacego. Ponadto od początku VIII w. działały na terenie Turyngii klasztory, funkcjonowała także organizacja diecezjalna (biskupstwo w Erfurcie). W tym najstarszym zabytku prawa Turyngów zachowały się również reminiscencje ich kontaktów z Anglami, Warnami i Wizygotami. Natomiast fazę frankijską odzwierciedla włączenie do *Lex Thuringorum* przepisów dotyczących króla i Kościoła.

Archeologiczną część książki otwiera artykuł Heiko Steuera (s. 111–147), poświęcony wczesnym dziejom Bawarów i Turyngów, ukazujący na podstawie inwentarza grobowego ich geograficzne i społeczne zróżnicowanie, jak też wspólne dziedzictwo kulturowe. Widoczne jest to zwłaszcza w sporadycznym występowaniu wśród Bawarów pochówków zawierających szczątki końskie (który to zwyczaj był bardzo rozpowszechniony w okresie wędrówek ludów na kontynencie między innymi wśród Turyngów). Natomiast w turyngijskich grobach kobiecych licznie reprezentowane są znaleziska pary kluczy, wykonanych z brązu bądź ze srebra, rzadziej występujących na cmentarzyskach bawarskich. Z terenu Turyngii i Bawarii mało jest egzemplarzy typowej broni, jaką była *francisca*, analogicznie jak militariów pochodzenia awarskiego (grociki strzał, okucia rzędu końskiego, broń biała). Ewenement wśród znalezisk grobowych u Turyngów stanowią pochówki ze sztucznie zdeformowanymi czaszkami (głównie kobiet i dzieci). Spotykane są także poza terenem Niemiec środkowych (w Bawarii, wśród Alamanów i w okolicy Jeziora Genewskiego), co — wraz z występowaniem reprezentatywnych typów zapinek — należy przypuszczalnie łączyć z diasporą, która miała miejsce po upadku państwa Tyryngów w 531–534 r. Dla bawarskiego obszaru osadnictwa charakterystycznym znaleziskiem są krzyże wykonane ze złotej folii (*Goldblattkreuze*), których występowanie na terenach na północ od Alp łączy się z kontaktami z Italią longobardzką. Analizując reprezentatywne grupy zabytków stanowiących zawartość inwentarzy grobowych, H. Steuer zauważył, że nie dają one podstaw do wyznaczenia granic politycznych i kulturowych badanych terytoriów etnicznych. Co najwyżej możemy wskazać występowanie zróżnicowania w nagromadzeniu danych wyrobów na stanowiskach. Natomiast w materiale archeologicznym dobrze widoczna jest faza merowińskiej i karolińskiej ekspansji Franków na tereny środkowych i południowych Niemiec.

Tematem obszernego tekstu Janine Fries-Knoblach (s. 149–241) jest kultura materialna wsi bawarskiej, ukazana w oparciu o rezultaty badań wykopaliskowych, przekazy źródeł pisanych oraz ikonografię. Pozwoliło to Autorce na rekonstrukcję osadnictwa w poszczególnych fazach okresu merowińskiego

i karolińskiego, a także określenie wielkości, kształtu i sposobu zabudowań wiejskich. Poprzez uwzględnienie bogatego materiału obejmującego osadnictwo Germanów w Europie Środkowej możliwe stało się uchwycenie typowych oraz odmiennych dróg rozwoju domostw, budynków gospodarczych i osad wiejskich na terenach położonych w dorzeczu górnego Dunaju. Uzupełnienie tekstu stanowią liczne ryciny i szkice zawierające omawiane zabytki.

Max Martin (s. 243–270) podjął kwestię określenia tożsamości etnicznej Turyngów na podstawie reprezentatywnych wyrobów kultury materialnej, jakim są znaleziska małych fibul z półkolistą główką zakończoną kuleczkami (tzw. Zangenfibeln) oraz główkami ptaków (Vogelknopffibeln), stanowiących charakterystyczny element stroju kobiecego (np. groby kobiece z cmentarzyska w Schretzheim, Górna Bawaria). Autor zwrócił też uwagę na sposób umieszczania innych z typów ówczesnych zapinek, jakimi były fibule kabłąkowe o funkcji bardziej dekoracyjnej aniżeli użytkowej (mocowane do pasa okalającego tunikę bądź doczepiane do rzemyków wchodzących w skład garnituru pasowego). Niektóre z nich wykonano ze srebra, co zdaniem M. Martina należy łączyć ze sposobem manifestowania wysokiej pozycji społecznej ich użytkowniczek. Kolejnym wyznacznikiem uwzględnianym przy rozpatrywaniu etniczności w znaleziskach są groby wojowników z mieczami typu *spatha* i *sax*, pochodzące z cmentarzyska w Schretzheim. Wprawdzie broń (analogicznie jak wymienione typy fibul kobiecych) nie zawsze stanowi precyzyjny znak określający przynależność etniczną ich nosicieli (nawiązanie do badań Franka Siegmunda), mimo to w odniesieniu do wzmiankowanych grobów Autor skłania się do identyfikacji ich nosicieli z terenami wschodniomerowińskiego kręgu kulturowego. Wśród nich niewątpliwie byli Turyngowie, a także Longobardowie, osiedleni na nowym miejscu około 530 r. bądź niewiele później.

Claudia Theune (s. 271–288) dokonała analizy występowania znaków, motywów, charakterystycznych elementów zdobnictwa na wyrobach złotniczo-jubilerskich oraz na naczyniach ceramicznych, datowanych na V–VI w., pochodzących z terenów położonych pomiędzy Salą, Białą Elsterą, Lasem Turyńskim i górami Harzu, jak też na południe od Dunaju. Jej rezultaty wskazują na tyle dużą ich jednorodność, że można było nie tylko ustalić zachodzące procesy etniczne i kulturowe na terytorium osadnictwa turyngijskiego, lecz także jego zasięg terytorialny. Ponadto na podstawie wymienionych wyrobów możemy odtworzyć kontakty ziem nadłabskich z terenami naddunajskimi na przełomie antyku i wczesnego średniowiecza. Wyraźna zmiana w kulturze materialnej Turyngów nastąpiła na skutek ekspansji Franków na tereny obecnych środkowych Niemiec i upadku królestwa Hermanaryka. Bardziej zróżnicowane pod względem kultury materialnej pozostawały ziemie położone pomiędzy Dunajem a Alpami, co stanowi odzwierciedlenie złożonych stosunków etnicznych (dziedzictwo rzymskie, przybysze ze strefy naddunajskiej, znad Łaby, a także z Półwyspu Apenińskiego). Proces kształtowania się jednolitego oblicza etnicznego i kulturowego tych ziem nastąpił dopiero w VII w.

Ian N. Wood (s. 317–329) zajął się kwestią rozwoju religii i kultu w Turyngii i Bawarii w okresie przedkarolińskim, zwracając uwagę na duże zróżnicowanie

w możliwościach poznania wierzeń obu *gentes*. Lepiej udokumentowany jest rozwój kultów pogańskich wśród Turyngów (pochówki, nazwy miejscowe oraz ikonografia zachowana na elementach okuć uprzęży końskiej). Kwestią otwartą pozostaje natomiast czas i drogi, jakimi chrześcijaństwo z terenu Bizancjum przenikało w pierwszej dekadzie VI w. na tereny królestwa Turyngów.

Nowy i ważny argument w dotychczasowej dyskusji dotyczącej wczesnej fazy chrystianizacji Bawarów stanowią znaleziska złotych krzyży wykonanych z cienkiej blachy, których obecność na terenach na północ od Alp łączono dotąd z oddziaływaniem ze strony Longobardów (zob. artykuł H. Steuera). Okazję do ponownego rozpatrzenia tej kwestii stanowi analogiczne odkrycie w księżęcym pochówku w Prittlewel, w Anglii, bez jakichkolwiek związków z arianizmem.

Aspekty gospodarczego rozwoju terenów turyngijskich i bawarskich omówił Joachim Henning (s. 331–359), który — wykorzystując dane ze źródeł historycznych, jak też rezultaty badań archeologicznych — ocenił rolę wpływów frankijskich w V–VIII w. w rolnictwie. W rezultacie możemy zaobserwować rozwój upraw zbożowych, wprowadzenie systemu siewu ozimin i jarych, a rozpowszechnienie uprawy żyta i owsa wskazuje na szersze użycie koni w gospodarce rolnej (w tym także wśród chłopów) oraz w transporcie. Przemiany, jakie wówczas nastąpiły, Autor określił mianem rewolucji agrarnej. Zadecydowały one o osiągnięciu przez Bawarię przewagi w stosunku do pozostałych terenów położonych pomiędzy Renem a Łabą.

Przechodząc do uwag recenzyjnych, pragnę zaznaczyć, że w porównaniu do poprzednio wydanych w tej serii tomów obecny różni się od nich dwoma istotnymi szczegółami. Przede wszystkim brak w nim zamieszczenia przebiegu dyskusji nad każdym z wygłoszonych podczas konferencji referatów. Niewątpliwie długi okres, jaki upłynął od jej zakończenia aż do momentu opublikowania, skłonił redaktorów tomu do rezygnacji z tego, co było tradycją serii, tj. obszernego podsumowania omawianych tematów wraz z zarysowaniem perspektyw i kierunków prowadzenia dalszych badań. Tego elementu bardzo brakuje w obecnym tomie. To tym istotniejsze, że redaktorzy w ogóle zrezygnowali z zamieszczenia podsumowania prezentowanej w książce problematyki. Ponadto nie dokonano aktualizacji literatury przedmiotu za okres, jaki upłynął od zakończenia konferencji (wrzesień 2004) aż do momentu wydania książki. Daje się też wyraźnie odczuć brak problematyki historycznej obejmującej dzieje Bawarów i Turyngów w omawianym okresie, w tym przede wszystkim odnoszących się do relacji Bawarów z państwem frankijskim za Merowingów i pierwszych Karolingów. Jest to tym bardziej istotne, że rozwój ekspansji Franków na tereny położone na wschód od Renu przyczynił się do powstania nowej jakości we wszystkich dziedzinach życia i kultury plemion germańskich we wczesnym średniowieczu. Mimo powyższych uwag książkę oceniam wysoko — jako interesującą, przynoszącą w wielu aspektach nowe spojrzenie na procesy etnogenetyczne, społeczne i kulturowe zachodzące wśród Bawarów i Turyngów w okresie merowińskim i wczesnokarolińskim.

Krzysztof Polek
(Kraków)

Claudius Sieber-Lehmann, *Papst und Kaiser als Zwillinge? Ein anderer Blick auf die Universalgewalten im Investiturstreit*, Köln–Weimar–Wien 2015, Böhlau Verlag, ss. 203, Papsttum im mittelalterlichen Europa, hrsg. von Jochen Johrendt und Harald Müller, Bd. 4

Zagadnieniem sporu o inwestyturę w średniowiecznej Europie zajmowano się już od dawna i poświęcono mu niezwykłą liczbę opracowań¹. Temu problemowi poświęcona została również monografia Claudiusa Siebera-Lehmanna, już w tytule zapowiadając inne spojrzenie na uniwersalne potęgi w trakcie tego sporu. Na czym ma to polegać, można się już dowiedzieć ze wstępu – mianowicie Autor stawia sobie pytanie, czy nie można było uniknąć rozłamu między cesarstwem a papieństwem i, jako możliwą odpowiedź i zarazem wyjście z tej sytuacji, przedstawia hipotezę władzy bliźniaczej: papież i cesarz złączeni pokojowo oraz wywodzący się wspólnie od Boga Ojca, jego Syna i Ducha Świętego. Miniatura umieszczona na okładce heidelberskiego manuskryptu Zwierciadła saskiego z początku XIV w., ukazująca obejmujących się najwyższych przedstawicieli władz świeckiej i duchownej w Europie, unaocznia, że jeszcze w późnym średniowieczu żywiono nadzieję na pojednanie między nimi.

W pierwszym rozdziale Autor krytycznie ustosunkował się do poglądów wyrażonych w historiografii na temat zmian zaszłych w Europie na przestrzeni X–XII w. Nie można zatem mówić o rewolucji w zakresie prawa, ponieważ nie była ona planowana, lecz wynikała z potrzeby uzasadnienia żywionych pretensji przez *regnum/imperium* i *sacerdotium* w ich wzajemnym sporze. Tak samo nie można mówić o rewolucji w zakresie społecznym i o powstaniu Europy na początku nowego tysiąclecia. Tego rodzaju poglądy wynikały zresztą w dużym stopniu z „tradycji narodowych” – w wypadku historiografii niemieckiej akcentującej wagę konfliktu między cesarstwem a papieństwem, francuskiej koncentrującej się na temacie genezy państwa francuskiego od IX do XIII w., oraz angielskiej kładącej nacisk na znaczenie bitwy pod Hastings i przejęcie władzy w Anglii przez normańskich zdobywców. Europejskim fenomenem było jednak zaangażowanie się szerokiej rzeszy ludności w dotrzymanie pokoju Bożego, przy poświęcaniu kościołów oraz w ruchu zwanym patarią – czy była to jednak rewolucja? To pytanie Sieber-Lehmann pozostawia otwarte, stwierdzając, że rewolucję bądź też zmiany, jakie zaszły na przestrzeni X–XII w., można najlepiej opisać jako rezultat różnych emergencji (zdarzenia oscylujące między przypadkiem a koniecznością). Ze strony papieństwa były to walka z nikolaityzmem, symonią i inwestyturą świecką, a ze strony cesarstwa kwestia wzajemnej hierarchii w stosunkach z papieństwem.

Następne rozdziały poświęcone są zasadniczo problemowi postawionemu w tytule. Autor, po stwierdzeniu niemożności zaistnienia idei równorzędności

¹ Obok bibliografii przytoczonej przez C. Sieber-Lehmanna zob. W. Goez, *Kirchenreform und Investiturstreit 910–1122*, Stuttgart 2008; idem, *Papsttum und Kaisertum im Mittelalter*, Darmstadt 2009, oraz H. Vollrath, *Gebhardt: Handbuch der deutschen Geschichte*, t. 4: *Das Reich der Salier. Lebenswelten und gestaltende Kräfte 1024–1125*, Stuttgart 2012.

między *regnum* i *sacerdotium* na przykładzie wspólnej władzy bliźniąt i postawieniu sobie pytania, dlaczego tak się stało, wychodzi od przykładów biblijnych, zwłaszcza w postaci Jakuba i Ezawa oraz Peresa i Seracha, gdzie już wyłania się problem hierarchii między braćmi. W patrystyce natomiast, tak jak i w średniowiecznych komentarzach do Księgi Rodzaju, Żydzi stali się następcami Ezawa. Mimo tego negatywnego obrazu w tekstach średniowiecznych, nawet jeszcze w XII w., pojawiały się rozważania nad władzą bliźniąt w świecie chrześcijańskim, przy czym *sacerdotium* uosabiał Jakub (element wyższy), a *regnum* Ezaw (element niższy). Choć dualistyczne koncepcje nie były obce średniowieczu i miały swych wyrazicieli po obu stronach konfliktu, to ostatecznie jednak tak jak upadła koncepcja *geminæ persone*, tak i model podwójnej władzy w Kościele nie znalazł uznania, zwłaszcza wśród zwolenników papieżstwa. Problem narodzin bliźniąt był żywy także w kulturze greckiej (δίδυμοί) i rzymskiej (*gemini*, forma zdrobniła *gemelli*). Tam jednakże, odmiennie od przytoczonych wypowiedzi z okresu średniowiecza, ukształtowało się ostatecznie pozytywne nastawienie do tego zjawiska — bliźnięta uosabiały ideał „symetrycznej miłości”, a ich nierozdzielność była stale podkreślana. Tak działo się nie tylko w antycznej mitologii, sztuce i filozofii — także w medycynie już od V w. p.n.e. usiłowano wyjaśnić fenomen narodzin bliźniąt. W okresie antycznym kwestia primogenitury również odgrywała ważną rolę, ale starożytności nie były obce również formy dwuwładzy (diarchia), jak to widać choćby na przykładzie Sparty (dwóch królów), starożytnego Rzymu (dwóch konsulów) i Kartaginy (dwóch sufetów). Diarchia występowała także wśród Germanów, tak bardzo ceniących sobie narodziny bliźniąt, że za zamordowanie kobiety oczekującej ich narodzin należało zapłacić czterokrotność zwyczajowej grzywny (*Wergeld*). Na podstawie badań językoznawczych zaznaczyć jednak należy, że dualistyczne wyobrażenia odnosiły się często do bliźniaczej budowy ciała ludzkiego. Ta geminalna zasada różniła się zasadniczo od dualistycznych wyobrażeń, ponieważ zasadzała się ona na wspólnym pochodzeniu: ramiona, ręce, nogi, uszy, dziurki w nosie itd. nie istnieją samodzielnie, lecz należą nierozdzielnie do ciała, podczas gdy dualizm akcentuje różnice i rozłączność, a tym samym uwypukla związaną z tym niestabilność. W pismach powstałych w czasie konfliktu między *sacerdotium* i *regnum* rozwiązanie opierające się na wspólnej bliźniaczej władzy zostało odrzucone, co stoi w diametralnej sprzeczności z antycznymi wyobrazeniami o dwuwładzy — jaki jednak stosunek do narodzin bliźniąt miało społeczeństwo średniowieczne? Niestety na to pytanie nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi, ponieważ znaleziska archeologiczne są rzadkie, w źródłach wzmianki o bliźniętach występują tylko sporadycznie, medycyna średniowieczna opierała się zasadniczo na osiągnięciach antyku, a w literaturze średniowiecznej motyw bliźniąt występuje w różnych kontekstach.

Uzupełnieniem rozważań Autora na temat narodzin bliźniąt w Europie antycznej i średniowiecznej jest przedstawienie tego zagadnienia na innych, wybranych, kontynentach. Tak więc można ogólnie powiedzieć, że w społecznościach Afryki bliźnięta odgrywają centralną rolę i to nie jako problem, lecz jako

rozwiązanie, ponieważ reprezentują one cud i płodność. Natomiast w obu Amerykach w okresie prekolumbijskim zarysowuje się w mitologii dwoistość świata, reprezentowana przez rysia i kojota, jak należy mniemać, odwiecznych wrogów — wierzenia te wyjaśniają też zwycięstwa konkwistadorów (utożsamianych z kojotem) nad Indianami. Odnośnie zaś do realnych narodzin bliźniąt obserwuje się różnorodność zachowań, od całkowitego odrzucenia do kultowej czci.

Całość rozprawy zamykają rozważania na temat konkordatu wormackiego, będącego dla obu stron konfliktu kompromisem, a nie ostateczną regulacją i w kwestii inwestytury dzielącym ten akt na sferę świecką i kościelną. Konkordat wormacki nie oznaczał też formalnego zakończenia sporu prawnego, lecz z powodu swych niedoprecyzowań stanowił punkt wyjścia rozwoju ram prawnych, czego przykładem może być wyrażenie *regalia*, które dla papieży i cesarzy oznaczało całkiem inne kompetencje prawne. To zróżnicowane podejście niezwykle obciążało ich wzajemne stosunki, zwłaszcza za Aleksandra III i Fryderyka Barbarossy. Do rozwiązania tego problemu doszło dopiero w trakcie XIII w., kiedy *regalia* zostały zrównane z *administratio temporalium*, wykonywaniem władzy świeckiej, a przede wszystkim z sądownictwem karnym. Tym samym konkordat wormacki jako kompromis stanowił dualne rozwiązanie — rozdział między *sacerdotium* a *regnum* spowodował podział świata i ludzkości na dwa autonomiczne obszary, rozgraniczone nie pod względem geograficznym, lecz socjalnym, ponieważ w każdej wspólnocie istniała klerykalna enklawa ze szczególnymi kompetencjami i funkcjami, własnymi dobrami i dochodami, swymi prawami i zwyczajami itd. Podział ten następował powoli, ale w efekcie ostatecznym stał się zdecydowanie cechą charakterystyczną zachodniej Europy. Mimo tego pozostała jednak tęsknota za idealną współpracą obu potęg, czego wszakże nie dało się już zrealizować. Konkordat wormacki zakreślił wprawdzie tymczasowe ramy dla rywalizacji i hierarchicznej konkurencji między *sacerdotium* i *imperium*, ale ich nie usunął. nierozwiązane konflikty zawierają jednakże element dynamiczny, ponieważ by trzymać w szachu stronę przeciwną, trzeba było znać tak jej, jak i własną pozycję z jej pretensjami. Konkordat wormacki dawał zatem okazję obu stronom do sprecyzowania swych roszczeń władczych, a rozwój prawa kościelnego pociągał za sobą wykształcenie się prawa świeckiego, co przyczyniło się do powstania konceptu nowoczesnej państwowości nie dzięki statycznej bipolarności, lecz stałym impulsom wychodzącym z nierozwiązanego konfliktu. W tym kontekście rodzi się z kolei pytanie, jak Kościół poradził sobie ze swym uwikłaniem się w świeckie sprawy. Zaznaczyć należy, że dla zwolenników wolności Kościoła zarząd *regaliami* stanowił od początku drażliwy temat — w swych dziełach szkicowali oni ponury obraz świeckiej władzy. W związku z tym nie bez znaczenia jest też zasada *ecclesia non sinit sanguinem* — „Kościół nie łąknie krwi”, ponieważ ukazuje ona dylemat, w jakim się on znajdował po konkordacie wormackim. Kościół nie miał prawa używać miecza, był jednak na niego skazany, jeśli chciał utrzymać swą władzę. Zaraz po wybuchu konfliktu w 1076 r. średniowieczni autorzy usiłowali opisać stosunek między *sacerdotium* i *regnum* za pomocą dualnych metafor: słońce — księżyc, dwa miecze, dwie

kolumny itd. Ten sam proces daje się zauważyć co do kwestii wykonywania kar. Znanе już od starożytności *traditio curiae*, czyli przekazanie podlegających karze duchownych i świeckich w ręce *iudices saeculares*, zostało zobrazowane przy pomocy dwóch współpracujących ramion: kościelnego i świeckiego (*brachium saeculare*), co oznaczało jednak znalezienie nie dualnego, lecz geminalnego rozwiązania. Co ciekawe i zaskakujące w tym kontekście — juryści średniowieczni akcentowali równorzędność obu skonfliktowanych potęg, podczas gdy teolodzy nadal zaznaczali hierarchiczną wyższość Kościoła. Na zakończenie z pracy można się dowiedzieć, dlaczego wzorem bizantyńskim nie było możliwe wypracowanie systemu monistycznego, czy to ze strony *regnum*, czy też *sacerdotium*. Mimo tego w Europie nadal żywiono tego rodzaju marzenia, czego dowodzi plan cesarza Maksymiliana I z 1511 r. objęcia następstwa po zmarłym Juliuszu II, by zjednoczyć w jednym ręku tiarę i koronę cesarską.

Podsumowując, można powiedzieć, że czytelnik otrzymał ciekawy obraz pewnej idei na przestrzeni kilku wieków, rozpatrywanej nie tylko pod względem historycznym, ale i z punktu widzenia antropologii kultury. Przegląd dzieł powstałych w okresie sporu o inwestyturę wykazał, że metafora bliźniąt w odniesieniu do cesarza i papieża była przez niektórych ówczesnych intelektualistów rozważana, lecz w końcu przez część z nich została porzucona, natomiast dla teologów XI i XII w. nie istniała w ogóle. Konkluzję tę można nawet poszerzyć: motyw bliźniąt nie posiadał w żydowsko-chrześcijańskich wyobrażeniach nadzwyczajnego znaczenia, lecz spotkał się z negatywnymi ocenami i pogardą, jak to choćby unaoczni przykład Jakuba i Ezawa. Tym właśnie różniła się średniowieczna Europa od antycznych i pozaeuropejskich kultur. Trudno temu zaprzeczyć, jednakże z historycznego punktu widzenia wskazane by było podbudowanie tego obrazu szerszą podstawą źródłową, zwłaszcza odnośnie do genezy omawianego zjawiska. W tej kwestii Autor ogranicza się do przytoczenia wypowiedzi biskupa Gerharda I z Cambrai (975–1051), wahającego się przystąpić do planowanego przez jego kolegów Berolda z Soissons i Warina z Beauvais pokoju Bożego, ponieważ w ten sposób mogłaby zostać naruszona stabilność Kościoła, zarządzanego przez osoby bliźniacze (*geminæ personae*) — króla i kapłana. Poza tym, że Gerhard sięgnął do już funkcjonujących wyobrażeń o dwudzielności władzy w świecie, występujących u Augustyna, Gelazego I, Grzegorza Wielkiego i Izydora z Sewilli, o których ponownie dyskutowano za czasów Karolingów, nic nie wiadomo o wcześniejszych tego typu wypowiedziach. Zamiast tego została przytoczona wypowiedź autora Roczników augsburskich spod 1079 r., gdzie tenże biadał, że tak jak się czyta w pewnej komedii, wszyscy jesteśmy podwojeni („omnes sumus geminati”) — papież, biskupi, królowie i książęta (*geminati*), co najlepiej uwidoczni zmiany, jakie zaszły od lat dwudziestych XI w. do tego czasu, to jest przejście od pozytywnej do negatywnej oceny *geminæ personae*. Takie podejście wywołuje wrażenie niezwyklej płytkości i ograniczonego zasięgu omawianego zjawiska, mimo (a może też właśnie dlatego) przytoczenia nielicznych zresztą przykładów występowania wątku bliźniaczej władzy cesarza i papieża w świecie chrześcijańskim w XI i XII w. Zabieg ten można

tłumaczyć tylko tym, że Autor chciał przede wszystkim wykazać, iż pod koniec XI w. doszło do załamania jedności zachodnioeuropejskiego chrześcijaństwa i że powrót do czasów biskupa Gerharda, piszącego bez uprzedzeń o bliźniaczym stosunku duchownej i świeckiej potęgi, nie był już możliwy najpóźniej od 1122 r. Na zakończenie można jeszcze zasugerować, że bardziej opłacałoby się przeanalizować stosunek do fenomenu narodzin bliźniąt we wschodniej Europie i być może Azji (a zwłaszcza w Indiach) oraz na Bliskim Wschodzie niż w obu Amerykach, o których w tym czasie jeszcze nic nie wiadano.

Jarosław Sochacki
(Słupsk)

Alexander Berner, *Kreuzzug und regionale Herrschaft. Die älteren Grafen von Berg 1147-1225*, Köln-Weimar-Wien 2014, Böhlau Verlag, ss. 373

Recenzowana publikacja jest przerobioną wersją dysertacji doktorskiej obronionej na uniwersytecie w Bochum w 2013 r. Składa się z przedmowy, wprowadzenia, pięciu rozdziałów, podsumowania, wykazów: ilustracji, skrótów, źródeł, literatury, indeksów: geograficznego i osobowego.

We wprowadzeniu czytamy, że książka dotyczy wzajemnego oddziaływania między krucjatami i regionem. Alexander Berner odwołuje się do współczesnej koncepcji regionu jako (zmiennej) przestrzeni działań indywidualnych i zbiorowych. Sam bierze pod uwagę działania, które wiążą się z zachowaniem bądź rozszerzeniem panowania (takie jak akumulowanie majątków ziemskich oraz uprawnień władczych, zawiązywanie sojuszy politycznych, nawiązywanie relacji pokrewieństwa/powinowactwa itp.). Zdaniem Autora właśnie „panowanie jest kategorią odpowiednią do tego, aby skonstruować sensowną historycznie analityczną przestrzeń. Jej cechy, ukształtowane przez dysponentów panowania, uwidoczniają się i ukonkretniają na różnych płaszczyznach: stosunków politycznych, gospodarczych, prawnych lub religijnych” (s. 14).

A. Berner podjął się zbadania tytułowego problemu na przykładzie hrabiów z Bergu, którzy w pełnym średniowieczu zaliczali się do ważniejszych rodów północno-zachodniej części Rzeszy. Centralny obszar ich panowania znajdował się w dolnej Nadrenii oraz w Westfalii. Początkowo rodową siedzibą był zamek Berge k. Altenbergu nad rzeką Dhünn, lewym dopływem rzeki Wupper, wpadającej do Renu (około 15 km na północny zachód od Kolonii), potem (po 1160 r.) dwa zamki: dla reńskiej części władztwa zamek Burg nad rzeką Wupper (około 30 km na północny zachód od Kolonii), natomiast dla części westfalskiej władztwa do końca XII w. zamek Altena nad rzeką Lenne, lewym dopływem rzeki Ruhr, wpadającej do Renu.

Rozdział pierwszy nosi tytuł „Der Nordwesten des Reichs als Emergenzraum der Kreuzzugsbewegung ca. 1096-1230” (s. 31-64). (Książka zyskałaby na zwartości, gdyby ten rozdział został połączony z rozdziałem piątym). Ród

hrabiów z Bergu w osobie Adolfa (juniora), najstarszego syna Adolfa II, wnuka Adolfa I – założyciela rodu, przyłączył się do ruchu krucjatowego przy okazji ogłoszenia drugiej wyprawy krzyżowej. Adolf (junior) zginął podczas oblężeniu Damaszku w 1148 r. Wbrew sugestii Autora wypada wykluczyć uczestnictwo Adolfa II w tej wyprawie (por. niżej). Z kolei wśród uczestników trzeciej krucjaty spotykamy Engelberta I, syna Adolfa II. Engelbert zmarł w 1198 r. koło miasta Kovin (w dzisiejszej Wojwodinie) w trakcie przeprawy armii cesarskiej przez Bałkany. Autor słusznie stawia pod znakiem zapytania uczestnictwo Adolfa Starszego, syna Adolfa II, w krucjacie cesarza Henryka VI (1197/1198) (por. niżej). Natomiast na piątą krucjatę wybrał się hrabia Adolf III, syn Engelberta I; zmarł w 1218 r. w czasie oblężenia Damietty. Wcześniej (1212) Adolf III oraz jego brat Engelbert II wzięli udział w krucjacie przeciw albigensom. Z kolei do uczestników krucjaty Fryderyka II należał Henryk IV książę Limburga, który w 1225 r. objął władztwo hrabiów z Bergu. Henryk IV dowodził wojskami cesarskimi. Warto dodać, że jego ojciec Walram IV, wraz ze swoim ojcem Henrykiem III, brał udział w trzeciej krucjacie oraz – już sam – w krucjacie piątej.

Autor stara się wykazać, że sytuacja polityczna w regionie jako przestrzeni działań zorientowanych na umacnianie/poszerzanie panowania miała decydujący wpływ na decyzje możnych (i w ślad za nimi szeregowych rycerzy) odnośnie do uczestnictwa w wyprawach krzyżowych. Zatem powierzchowne ugruntowanie w regionie panowania Konrada III miało skutkować skromnym zaangażowaniem miejscowej utytułowanej szlachty w drugą krucjacie. Z kolei mniej lub bardziej trwałe zakończenie (1188), dzięki pośrednictwu opata z Clairvaux Henryka z Marcy, szeregu lokalnych konfliktów między panami terytorialnymi, angażujących nawet cesarza Fryderyka Barbarosę oraz arcybiskupa Kolonii Filipa z Heinsbergu, zachęciło wielu możnych z regionu do podjęcia trudów trzeciej krucjaty. Małą frekwencję miejscowych możnych na krucjacie cesarza Henryka VI tłumaczy Autor opozycją arcybiskupa Kolonii Adolfa I z Alteny, z bocznej linii hrabiów z Bergu, wobec cesarza w związku z jego planami ustanowienia w Rzeszy monarchii dziedzicznej. Natomiast bardzo liczny był udział krzyżowców z naszego regionu w czasie piątej wyprawy krzyżowej w latach 1217–1221; Autor uważa tę część Rzeszy nawet za centrum ruchu krucjatowego. Z kolei skromne uczestnictwo krzyżowców z północnego zachodu Rzeszy w krucjacie Fryderyka II tłumaczy Berner pewną destabilizacją w regionie po zamordowaniu Engelberta II z Bergu, arcybiskupa Kolonii, oraz w związku z sukcesją książąt z Limburga w hrabstwie Berg.

Powstaje jednak pytanie, czy należy rozpatrywać udział w krucjatach jako przede wszystkim przedmiot kalkulacji politycznej. Jak zauważył Aleksander Gieysztor, „forma krucjat i łączona z nimi treść ideowa była najważniejszą sprawą świadomości ówczesnego chrześcijaństwa zachodniego. Poruszały one umysły i uczucia” (A. Gieysztor, *O krucjatach*, w: idem, *O dziedzictwie kultury*, Warszawa 2000, s. 99–102, tu: s. 99). W związku z tym zwraca uwagę, że w rodzie hrabiów z Bergu etos rycerza krzyżowego był urzeczywistniany w kolejnych pokoleniach. Podobnie było w rodzie książąt Limburga.

Rozdział drugi pt. „Die Grafen von Berg als politische Akteure” (s. 65–162) dotyczy kariery hrabiów z Bergu. (Ta część pracy powinna zresztą stanowić rozdział pierwszy książki). Początki rodu sięgają około połowy XI w. i wiążą się z osobą wspomnianego już Adolfa I (zm. 1106?), budowniczego zamku Berge. Podstawą kariery hrabiów z Bergu była służba lennicza arcybiskupom kolońskim. Adolf I pozyskał lenna na prawym brzegu Renu od samego arcybiskupa Anno II. Dzięki małżeństwu z Adelajdą z Lauffen wszedł w posiadanie majątków także w Westfalii. Hrabiowie z Lauffen byli przede wszystkim lennikami biskupów Wormacji. Krewny Adelajdy Bruno z Lauffen był w latach 1102–1124 arcybiskupem Trewiru. Ścieżki kariery Bergów i Lauffenów były bardzo podobne – koncentrowały się na służbie Kościołowi.

Ogromny wpływ tego czynnika widać już w generacji synów Adolfa I. Najstarszy z nich Adolf II (zm. 1160/1170) musiał należeć do bardzo bliskiego otoczenia arcybiskupa Kolonii Fryderyka ze Schwarzenburga (1100–1131), skoro jego drugą żoną została bratanica arcybiskupa. Jako wyróżnienie należy traktować objęcie (1125) przez Adolfa II prestiżowego wójtostwa klasztoru benedyktynów w Siegburgu, w którym spoczywał jego fundator Anno II i gdzie miał być pochowany arcybiskup Fryderyk. Adolf II uzyskał na tyle mocną pozycję w Nadrenii, że mógł przenieść punkt ciężkości swojego władztwa do Westfalii, z centrum w zamku Altena. Natomiast w rodowej siedzibie ufundował (1133), wraz z dwoma braćmi, Everhardem oraz Brunonem I, klasztor cystersów Altenberg, filię opactwa w Morimond, w którym został w 1160 r. mnichem. Altenberg był miejscem pochówku i ośrodkiem kultuwowania memorii rodu Bergów. Adolf II bez wątpienia naśladował arcybiskupa Fryderyka, który ufundował (1123) klasztor cystersów w Kamp, pierwszy w Niemczech, jako filię opactwa w Morimond.

Jednak hrabiowie z Bergu mieli powiązania z cystersami już wcześniej: młodszy brat Adolfa II, wspomniany wyżej Everhard (zm. 1152), został na początku drugiej dekady stulecia mnichem w klasztorze Morimond (zapewne w ślad za braćmi arcybiskupa Fryderyka), w 1143 r. zaś opatem świeżo założonego klasztoru cystersów w Georgenbergu (Georgenthal) w Turynii. Natomiast najmłodszy brat Adolfa II, wymieniony już Bruno I (zm. 1137), wspierany przez środowiska kościelne Trewiru i Kolonii, robił karierę kościelną, aż doszedł do godności arcybiskupa kolońskiego (1131) jako Bruno II. Bruno na początku lat dwudziestych poznał Bernarda z Clairvaux, co nie mogło być bez znaczenia dla nawiązania związków z cystersami przez jego braci Adolfa II i Everharda. Wiadomo, że Bruno uposażył sownie klasztor Altenberg.

Przedstawiciele kolejnego pokolenia Bergów, synowie Adolfa II, obejmowali arcybiskupstwo kolońskie aż dwukrotnie. Fryderyk (zm. 1158), dzięki poparciu Fryderyka Barbarossy, sprawował tę godność od 1156 r. (jako Fryderyk II), a jego młodszy brat Bruno (zm. 1193–1200) w latach 1191–1193 (jako Bruno III), po czym (na wzór jego ojca) wstąpił do rodzowego klasztoru w Altenbergu. W karierze kościelnej Brunona pomógł jego brat arcybiskup Fryderyk, a także arcybiskup Kolonii Filip z Heinsbergu (od 1167), krewniak Bergów. Bruno

pielgrzymował do Jerozolimy (1172–1174). Z kolei pierworodny Adolf (junior), chyba z pierwszego małżeństwa Adolfa II (z Adelajdą z Arnsbergu), zginął – jak już wspomniano – na krucjacie. Natomiast Everhard (II) (zm. 1174) objął po 1160 r. posiadłości rodu w Westfalii z zamkiem Altena, zapoczątkowując w ten sposób linię rodu Altena-Mark. Inny syn Adolfa II, Engelbert I (zm. 1189), przejął po 1160 r. tytuł hrabiów Bergu, ożenił się (najpóźniej 1175) z hrabianką Małgorzatą z Geldern (co otwierało przed rodem nowe perspektywy polityczne), był (tak jak ojciec) zaufanym współpracownikiem Fryderyka Barbarossy. Engelbert zbudował zamek Burg nad rzeką Wupper. W obrębie zamku ulokował w latach siedemdziesiątych komendę zakonu joannitów. Niewiele wiadomo o jeszcze innym synu Adolfa II – Adolfie Starszym (zm. po 1197).

Z tych sześciu braci jedynie Engelbert miał potomstwo. Oprócz nieznaney z imienia córki (zakonnicy w klasztorze premonstratensów w Oelinghausen, wspieranym przez arcybiskupa Filipa z Heinsbergu oraz przez hrabiów z Bergu) byli to synowie Adolf III (zm. 1218) oraz Engelbert II (zm. 1225). Adolf III przejął tytuł hrabiów z Bergu, rozbudował i umocnił władztwo. Ożenił córkę Irmgardę z Henrykiem księciem Limburga, w czym trzeba widzieć kontynuację strategii matrymonialnej jego ojca. Wspierał nadaniami joannitów oraz krzyżaków. Engelbert II poświęcił się karierze kościelnej. Po śmierci arcybiskupa Kolonii Filipa z Heinsbergu Adolf III przeforsował wybór na tę godność swojego wuja – wspomnianego Brunona II. Także wybrany na jego następcę Adolf z Alteny był bliskim krewnym Adolfa III. W czasie dwukrólewie w latach 1198–1215 arcybiskup Adolf z Alteny oraz hrabia Adolf III ściśle ze sobą współpracowali, popierając to jedną, to drugą stronę sporu o tron, co arcybiskup Adolf przypłacił okresową ekskomuniką oraz utratą urzędu, hrabia zaś okresową ekskomuniką. Ostatecznie Bergowie opowiedzieli się za Fryderykiem II. Adolf III i Engelbert ślubowali wziąć udział w krucjacie, czego Engelbert nie dopełnił; został następcą Adolfa z Alteny w arcybiskupstwie kolońskim (1216) (jako Engelbert I).

Po śmierci Adolfa III hrabstwo objął arcybiskup Engelbert, ostatni męski przedstawiciel starszej linii rodu Bergów. Był zaufanym współpracownikiem cesarza Fryderyka II, od 1220 r. opiekunem Henryka (VII) oraz gubernatorem Rzeszy. Został zamordowany w 1225 r. przez zamachowców kierowanych przez jego kuzyna Fryderyka z Isenbergu. Hrabstwo Berg przeszło na Henryka z Limburga, męża Irmgardy, bratanicy Engelberta II.

Krótki rozdział czwarty nosi tytuł „Spirituelle Grundlagen Bergischer Kreuzzugsteilnahmen: Die Zisterzienser, die Grafen von Berg und die Kreuzzugsbewegung” (s. 163–183). (Ta część pracy powinna była być umieszczona po rozdziale piątym). Bez wątpienia Autor ma sporo racji, gdy traktuje krucjato- we zaangażowanie hrabiów z Bergu jako następstwo ich rozlicznych związków z zakonem cystersów. Można by także brać pod uwagę i to, że Bergowie mieli ambicję przynależenia do elitarnej grupy możnych regionalnych – „rycerzy Chrystusa”, tym bardziej że byli oni połączeni między sobą rozlicznymi więzami pokrewieństwa i/lub powinowactwa.

Rozdział piąty pt. „Die Kreuzzugsteilnahmen der älteren Grafen von Berg” (s. 185–299) zawiera analizę informacji dotyczących uczestnictwa Bergów w wyprawach krzyżowych. Zwróćmy uwagę na niektóre kwestie.

Zaproponowana przez Autora interpretacja wiadomości o śmierci Adolfa (juniora) (*Chronica regia Coloniensis*, pod rokiem 1147) nie przekonuje: z samego określenia Adolfa mianem *adolescens* nie wynika obecność na krucjacie jego ojca, Adolfa II, jako opiekuna podrostrka. Z relacji przekazanej przez źródło dowiadujemy się, że jakkolwiek liczebność armii chrześcijan była niezmiernie duża, to brak dzielności był w niej proporcjonalny do jej liczebności. Jedynie Adolf junior zasłużył na predykat *fortissimus*. Jest tutaj zawarta myśl, że Adolf (junior) złożył ofiarę życia za wszystkich z tej armii. Ta ofiara była nieskończenie więcej warta od obecności pod Damaszkiem jego ojca. Informacja o śmierci młodzieńca wyznosiła ród Bergów ponad inne, a ponadto — być może — miała zapoczątkować działania na rzecz wyniesienia Adolfa (juniora) na ołtarze. W związku z tym zwraca uwagę hipoteza obecna od dawna w historiografii, że nasze źródło mogło być spisane w klasztorze w Siegburgu, którego wójtami byli Bergowie.

Chronica regia Coloniensis zawiera informację pod rokiem 1189 o zgonie Engelberta I „circa festum scilicet apostolorum Petri et Pauli”, natomiast *Historia de expeditione Friderici imperatoris* milczy o dacie dziennej, precyzuje zaś miejsce śmierci: koło Kovin. W informacji o dacie dziennej jest zawarta oczywista myśl apologetyczna w stosunku do Engelberta: oddał on życie za Rzym — serce Kościoła i cesarstwa. Zatem ponownie zauważamy, że kolońska kronika królewska eksponuje krucjatowe zasługi hrabiów z Bergu.

Sceptycyzm Autora co do wiadomości podanej w krzyżackiej tzw. Młodszej kronice wielkich mistrzów o uczestnictwie „hrabiego z Bergu” w założeniu szpitala niemieckiego w Akkonie jest uzasadniony. Przeciw takiemu uczestnictwu przemawia (oprócz przesłanek podanych przez Autora) także fakt, że arcybiskup koloński Adolf I z Alteny mimo ślubowania nie wyruszył na krucjatę Henryka VI i chyba jej nie popierał, zaraz zaś po śmierci cesarza opowiedział się za Ottonem z Brunzswiku i koronował go na króla Niemiec.

Zastanawiające są okoliczności decyzji o wyruszeniu przez Adolfa III oraz Engelberta II na krucjatę przeciw albigensom w 1212 r. po stronie Szymona z Montfort. Autor ma rację, wskazując na wpływ cystersów. Być może trzeba by uwzględnić także francuskie (i angielskie) interesy cesarza Ottona IV, któremu przecież przysługiwał w końcu lat dziewięćdziesiątych z nadania Ryszarda Lwie Serce tytuł księcia Akwitanii.

Interesująca jest analiza wiadomości dotyczących udziału Adolfa III w piątej krucjacie — ukazuje ona hrabiego jako głównodowodzącego kontyngentem dolnorenńsko-fryzyjskim, a także jako dowódcę wojsk oblegających Wieżę Łańcuchową ryglującą dostęp do Damietty. Jego pozycja była ugruntowana związkami krewniczymi/powinowactwa, powiązaniami politycznymi, doświadczeniem militarnym, wreszcie opanowaniem przez ród arcybiskupstwa kolońskiego. Ród Bergów znajdował się wówczas u szczytu swojej kariery. Engelbert nie wziął

udziału w krucjacie, ale wspierał działania Fryderyka II na rzecz tej wyprawy i wysłał na nią swój oddział.

Z krótkiego rozdziału szóstego pt. „Was blieb? Zu den Rückwirkungen der bergischen Kreuzzugsteilnahmen” (s. 301–312), wynika, że ślady po krucjatomym zaangażowaniu Bergów (materialne, literackie) są więcej niż skromne.

Książka Alexandra Bernera jest wartościowym opracowaniem. Wyróżnia się oryginalnym tematem, bogatym kwestionariuszem badawczym oraz wnikliwą analizą materiału źródłowego.

Marian Dygo
(Warszawa-Pułtusk)

Ewa Śnieżyńska-Stolot, *„Zamek piękny na wzgórzu...”. Horoskopy – zapomniane źródło historyczne*, Kraków 2015, Księgarnia Akademicka, ss. 159, 24 il., 2 aneksy

Horoskopy jako przykład twórczości astrologicznej stanowią niezwykle ciekawy, acz – ze względu na swoją specyfikę – trudny i wymagający skrupulatności materiał badawczy. Olbrzymią barierą bowiem jest ich hermetyczny charakter, spowodowany nie tylko formą (układ horoskopu, stosowana symbolika), ale przede wszystkim specjalistyczną astrologiczną terminologią, która bezwzględnie wymaga wyjaśnienia i właściwej interpretacji. Z tej też niewątpliwie przyczyny horoskopy jako źródło do poznania przeszłości wykorzystywane były sporadycznie¹. Pogłębione prace badawcze nad nimi podejmowała Ewa Śnieżyńska-Stolot, spod pióra której wyszły opracowania kilku ważnych horoskopów, przechowywanych w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej².

Praca składa się z nienumerowanych rozdziałów i podrozdziałów, z których każdy poświęcono omówieniu istotnych dla zrozumienia całości kwestii. We „Wstępie” (s. 7–9) Autorka wytłumaczyła znaczenie pojęcia „horoskop”, omawiając jednocześnie dotychczasowy stan badań nad horoskopami właśnie. Określiła również podstawę źródłową swej pracy, tj. zbiory horoskopów przechowywanych w BJ. Wyjaśniając zainteresowanie tymi nietypowymi źródłami, słusznie zauważyła, że „polscy historycy i historycy sztuki zapomnieli, czym

¹ W dn. 21–22 maja 2015 r. w Lublinie odbyła się konferencja pt. „Dzieciństwo i starość w historiografii”, organizowana przez Zakład Historii Gospodarczej Instytutu Historii UMCS, na której prezentowałam referat pt. „«Przyszłość dziecka zapisana w gwiazdach» czyli krakowskie horoskopy urodzeniowe do 1550 roku. Stan badań”.

² E. Śnieżyńska-Stolot, *Horoskopy dziecka królowej Jadwigi*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” (dalej: BBJ) 53, 2003; eadem, *Horoskop Kazimierza Jagiellończyka – nowe źródło do treści ideowych wawelskiego nagrobka króla*, BBJ 60, 2010; eadem, *Generale iudicium Władysława II zwanego Warnięczykiem*, BBJ 61, 2011; eadem, „Zamek piękny na wzgórzu” i gwiazdziste niebo nad Salą Poselską Zamku Wawelskiego, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 58, 2013, 1; eadem, *Almanach pro reverendissimo domino cardinali Fryderyka Jagiellończyka – historyczne źródło warsztatu astrologa*, BBJ 63, 2013.

w średniowieczu i renesansie była astrologia — ugruntowana autorytetem Arystotelesa, Alberta Wielkiego i św. Tomasza z Akwinu — historyczna nauka o geocentrycznym, ptolemejskim Kosmosie, a jednocześnie jedna ze sztuk wyzwolonych wykładanych na średniowiecznych uniwersytetach, stanowiąca integralną część europejskiej kultury” (s. 9). Ów „Kosmos ptolemejski”, a więc znany porządek świata, na który składało się siedem planet (wraz z Księżycem i Słońcem) krążących wokół centralnie położonej Ziemi, dwanaście znaków zodiaku, czterdzieści osiem gwiazdozbiorów, etc., został omówiony w podrozdziale pod tym właśnie tytułem (s. 10). W tymże podrozdziale Autorka poruszyła też niezwykle ważny wątek krytyki astrologii, który rozwinęła w kolejnym podrozdziale zatytułowanym „Horoskopy i zagadnienie determinizmu” (s. 11–14).

W dalszej części książki omówione zostały „Sposoby stawiania horoskopów” (s. 15–22). Jak dowodzi Autorka, sposobów tych było kilka (używano metody arytmetycznej, geometrycznej, obserwowano firmament niebieski przy użyciu astrolabium lub gnomonu, stosowano tablice astrologiczne), a autorytetami w tej materii byli m.in. faraon Nechepso i kapłan Petosiris, Klaudiusz Ptolemeusz, Vetius Valens, Doroteusz z Sydonu, Juliusz Firmicus Maternus, Hefaistion z Teb czy Hali Abenragel, z dzieł których korzystali twórcy średniowiecznych horoskopów.

W podrozdziałach zatytułowanych „Astrolabium” (s. 19) i „Tablice astrologiczne” (s. 20–22) Autorka omówiła zastosowanie tych pomocy podczas stawiania horoskopu.

Omówienie „Rodzajów horoskopów” (s. 23–25) stanowi treść następnego rozdziału, na który składają się podrozdziały poświęcone rozważaniom na temat „Prognozowania horoskopowego” (s. 25–28) oraz „Horoskopów i medycyny” (s. 28–35). Poza omówieniem rodzajów horoskopów, ich nazewnictwa, części składowych wykresów horoskopowych, wiele miejsca poświęcono tu astrologii medycznej.

W kolejnych rozdziałach zaprezentowano „Rodzaje wykresów horoskopowych” (s. 37–38) oraz „Ikonografię domów horoskopowych” (s. 39–40). Następnie Autorka przedstawiła „Krakowskie zbiory horoskopowe” (s. 41–51), omawiając przy tym „Prognozowanie horoskopowe w Krakowie w wiekach XIV i XV” (s. 51–57). Rozdział „Astrologowie na dworze królewskim i uniwersytecie krakowskim” (s. 59–64) wraz z podrozdziałem „Katedra astrologii” (s. 65–69) stanowią naturalną kontynuację rozdziału wcześniejszego, co pozwala zarysować ogólny klimat, jaki panował w Krakowie i na uniwersytecie w kontekście astrologii właśnie (Autorka nie tylko przedstawiła „dowody” na uprawianie astrologii, ale zwróciła również uwagę na czynniki warunkujące jej krytykę).

„Horoskopy jako źródło historyczne” (s. 71–77): Autorka, bazując na ustaleniach historyków, zwraca tu uwagę na rolę horoskopów w jakże złożonym procesie poznawania przeszłości. I choć źródła te, ze względu na swoją specyfikę oraz hermetyczną terminologię, stanowią nader skomplikowaną materię, to jednak, co obrazują zamieszczone w rozdziale przykłady, wysiłki te mogą przynieść niespodziewane owoce, a warsztat naukowy historyka może zyskać nową, jak się okazuje — wielce przydatną metodę badawczą.

Ostatni rozdział poświęcony został omówieniu „Horoskopów jako źródła ideowego dzieła sztuki” (s. 79–91), a więc tematyce, którą Autorka poruszała szeroko w swojej dotychczasowej twórczości naukowej³. Całość rozważań podsumowana została w „Zakończeniu” (s. 93–98), w którym Autorka mocno podkreśliła konieczność analizowania horoskopów, czy szerzej — astrologii horoskopowej, w kontekście wielu kwestii badawczych, dość wymienić mitologię starożytną, starożytną i średniowieczną naukę, prądy religijne i mistyczne, filozofię, literaturę, czy sztukę, etc. Interdyscyplinarne badania bowiem oferują szeroki wachlarz metod badawczych, a tym samym stwarzają nowe możliwości pracy naukowej z horoskopami jako źródłami historycznymi, które, niestety, dotychczas były wręcz marginalizowane, a które przecież są praktycznym, wymiernym dowodem na popularność astrologii — piętnasto- i szesnastowiecznej nauki akademickiej!

Niezwykle wartościową część książki stanowią dwa aneksy: 1) „Horoskopy w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej” (s. 99–114) oraz 2) „Przykłady odczytania horoskopów w rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej” (s. 115–129). W aneksie 1 zestawiono horoskopy według podziału na: horoskopy katararchiczne, poczęcia dziecka, urodzeniowe, rocznicowe, na horoskopy prostujące horoskopy urodzeniowe oraz prognostyki. W aneksie 2 natomiast Autorka omówiła horoskop dziecka królowej Jadwigi, prognostyk Władysława II Warneńczyka, trzy horoskopy urodzeniowe Zygmunta I, dwa horoskopy urodzeniowe Fryderyka Jagiellończyka, horoskop rocznicowy Fryderyka Jagiellończyka z 1501 r. oraz prognostyk miesięczny Fryderyka Jagiellończyka z listopada 1501 r. Te, jak również wiele innych wykresów horoskopowych obrazują 24 ilustracje (strony nienumerowane), których wykaz zestawiono w „Spisie ilustracji” (s. 131–132).

W książce znajdują się również dwa indeksy: osobowy (s. 133–140) oraz astrologów (s. 141–150), znacznie ułatwiające czytelnikowi pracę z książką. Całość wieńczy anglojęzyczne podsumowanie („A beautiful castle on the hill...”. Horoscopes — a forgotten historical source”, s. 151–159).

Zatem czytelnik otrzymał niezwykle ważną książkę, która stanowi spójną, wartościową poznańczo, a przy tym jakże „miłą dla oka” (ze względu na zamieszczone ilustracje) całość. Dzięki staraniom Autorki ta trudna, wręcz hermetyczna, a przez to przez lata marginalizowana tematyka została poniekąd, *nomen omen*, odczarowana. Co więcej, Autorka podjęła udane wysiłki przybliżenia i jednocześnie objaśnienia tejże materii odbiorcom nieorientowanym w tematyce

³ E. Śnieżyńska-Stolot, *Tajemnice dekoracji Psalterza Floriańskiego. Z dziejów średniowiecznej koncepcji Universum*, Warszawa 1992; eadem, *Ikonoografia znaków zodiaku i gwiazdozbiorów w średniowieczu*, Kraków 1994; eadem, *Ikonoografia znaków zodiaku i gwiazdozbiorów w rękopisach Albumasara*, Kraków 1997; eadem, *Ikonoografia znaków zodiaku i gwiazdozbiorów w rękopisie monachijskim Abrahama ibn Ezry*, Kraków 1998; eadem, *Ikonoografia astrologiczna w średniowieczu. Stopnie znaków zodiaku*, współpraca i tł. J. Komorowska, Kraków 2002; eadem, *Astrological Iconography in the Middle Ages. The Decanal Planets*, współpraca i tł. J. Komorowska, Kraków 2003; eadem, *Picatrix Latinus. Ikonoografia planet i planet dekanicznych w rękopisie krakowskim*, Kraków 2009.

astrologicznej. Sprzyja temu klarowna i ciekawa narracja, jak również niezwykle przejrzysty podział tematyczny, dzięki czemu czytelnik zdobywa coraz to nowe, wartościowe informacje w sposób spójny i wyważony. Rozważania merytoryczne Autorka oparła na bogatej, co należy podkreślić, w przeważającej większości obcojęzycznej literaturze przedmiotu. Niestety, nie zestawiła jej w bibliografii, co bez wątplenia znacznie wzbogaciłoby książkę, a czytelnikowi poszukującemu wskazówek do dalszej lektury – ułatwiło pracę.

Drobną uwagę, a właściwie sugestię można mieć w kwestii zastosowanej terminologii. Otóż Autorka używa dosłownych tłumaczeń terminów łacińskich: *triplicitas* – trójpodział oraz *facies* – twarze (s. 52), podczas gdy w literaturze naukowej, tak historycznej, jak i astronomiczno-astrologicznej, przyjęło się w języku polskim używać określeń – troistość oraz oblicza⁴. Warto przy tym wyjaśnić, iż zarówno troistości, jak i oblicza, obok term, egzaltacji/wywyższeń oraz domów, uznawanych za tzw. podstawowe godności planet, składały się na warsztat badawczy astrologa już od starożytności – średniowieczni astrologowie przejęli tę wiedzę od swych poprzedników. Uwagę zwraca również fakt, iż horoskopy skorygowane *vel* sprostowane konsekwentnie noszą nazwę takich, tj. skorygowanych – sprostowanych, a można nazwać je, zgodnie z sugestiami ich twórców – horoskopami rektyfikowanymi. Podobnie w przypadku horoskopów rocznicowych – w związku z faktem, iż układano je tak, by Słońce znajdowało się dokładnie w tej samej pozycji, jaką zajmowało w momencie np. narodzin dziecka (horoskopy rocznicowe narodzin – *revolutio nativitatis*) lub koronacji (horoskopy rocznicowe koronacji – *revolutio coronationis*) – nazywano je solariuszami. Niestety, nazwa ta nie pojawia się w książce. Co więcej, E. Śnieżyńska-Stolot, powołując się na podobieństwo z horoskopami perskimi, pisze, iż horoskopy rocznicowe „dla porównania danych były zestawiane z horoskopami urodzeniowymi i służyły do sprawdzenia stanu zdrowia klientów, zwłaszcza panujących” (s. 24). Bez wątplenia jest to zgodne z prawdą, jednakże trzeba dodać, że zestawienie to miało przede wszystkim dać odpowiedź na pytanie, czy „obietnice” z horoskopu natalnego (urodzeniowego) zostaną zrealizowane w roku, na który solariusz był układany. A więc w grę wchodziły nie tylko kwestie zdrowotne, ale wszystko to, co dotyczyło adresata horoskopu. Autorka pisze ponadto, że „*revolutio nativitatis* stawiano, gdy dana osoba zbliżała się do trzydziestych albo czterdziestych urodzin lub przekroczyła ten wiek” (s. 47). Stwierdzenie dotyczące wieku jest jednak zbyt pojemne, by mogło przybrać formę uogólnienia, tym bardziej, że lektura zachowanych i przechowywanych w BJ solariuszy pokazuje, iż ich postawienie zlecali ludzie w różnym wieku, o czym zresztą wspomina sama Autorka, wzmiankując solariusz ułożony dla jedenastoletniego dziecka, solariusze układane dla pięćdziesięciokilkulatków, czy nawet na 75 rok życia Zygmunta Starego (s. 47). O licznych horoskopach rocznicowych dla czterdziestokilkulatków nie wspomnę.

⁴ Klaudiusz Ptolemeusz, *Czworoksiąg (Tetrábiblos)*, tł. i przyp. G. Muszyński, wstęp J. Włodarczyk, G. Muszyński, Wrocław 2012, *passim*.

W rozdziale poświęconym sposobom stawiania horoskopów czy w podrozdziale odnoszącym się do prognoz horoskopowych Autorka przywołała postaci, które miały olbrzymi wpływ na rozwój twórczości, nazwijmy ją – horoskopowej, zarówno autorytety starożytnego świata nauki, jak i średniowiecznych „badaczy nieba”, pośród których, w kontekście tworzenia horoskopów, na szczególnie wyróżnienie zasługują Abraham ibn Ezra oraz Alcabitius. Zabrakło jednakże informacji dotyczącej wkładu krakowskich uczonych w doskonalenie tychże sposobów, czego przejawem były pisane wówczas traktaty (zazwyczaj w dużej mierze bazujące na doświadczeniach poprzedników) tej sztuce poświęcone. W rozdziale „Astrologowie na dworze królewskim i uniwersytecie” krakowskim Autorka wymieniła tylko trzecią (z czterech) część *Summy astrologicznej* Jana z Głogowa, zatytułowaną „*Introductorium in scientiam nativitatium*”⁵, sygnalizując, iż dzieło to dotyczyło „stawiania horoskopów” (s. 66). Szkoda, że wzmianka ta jest tak lakoniczna, tym bardziej że Głogowczyk jest autorem, jak sam to określał, „traktaciku” (*tractatulus*) tej materii poświęconego⁶; ponadto w zbiorach BJ przechowywanych jest wiele najczęściej anonimowych tekstów zatytułowanych „*Tractatus de nativitatibus*”, „*De nativitatibus*”, stanowiących wykładnię tajników układania i interpretowania horoskopów (w tym wypadku horoskopów urodzeniowych)⁷. I choć dzieła te nie mają nowatorskiego charakteru (większość stanowi kompilację ówczesnie wykorzystywanych traktatów, szczególnie autorstwa Klaudiusza Ptolemeusza i Alcabitiusa), to jednak warto o nich wspomnieć, są bowiem przykładem znakomitej „twórczości odtwórczej”, dostosowywanej do aktualnie panujących realiów społecznych. Informacje te, wspólnie z wiedzą zaczerpniętą bezpośrednio z analizy horoskopów, mogą rzucić nowe światło na, wydawałoby się, doskonale znane już z innych źródeł fakty. A to daje podstawę do dalszej, pogłębionej pracy badawczej.

Zatem bez wątpienia należy pogratulować Autorce pomysłu i wysiłku włożonego w opracowanie tej wdzięcznej, ale i wymagającej materii, jaką są średniowieczne horoskopy. Zwrócenie uwagi współczesnych badaczy na te nietypowe źródła historyczne, których w XV i początkach XVI w. w Krakowie powstawało wiele, to kolejna warta docenienia zasługa badaczki. Horoskopy bowiem stanowić mogą źródło dodatkowych, nader szczegółowych informacji precyzyjnych, nierzadko uzupełniających wiedzę pochodzącą ze źródeł historycznych

⁵ Jan z Głogowa, „*Summa astrologiae*”, Pars III, „*Introductorium in scientiam nativitatium cum glossis*”, BO, cms 764II, f. 40r–89r. Zob. M. Markowski, *Astronomica et astrologica Cracoviensia ante annum 1550*, Firenze 1990, s. 65–67; G. Rosińska, *Scientific Writings and Astronomical Tables in Cracow (XIV th–XVIth Centuries)*, Wrocław 1984, *Studia Copernicana*, 22, nr 537.

⁶ Jan z Głogowa, „*Tractatulus de nativitatibus*”, BO, cms 674II, f. 89v–92v; idem, „*Tractatulus de nativitatibus cum glossis*”, BO, cms 764II, f. 433r–435v.

⁷ Maciej z Kepfira, „*Tractatus de nativitatibus*”, BJ, cms 1862, p. 129–172; „*Tractatulus Cracoviensis de rectificatione figurae caeli in genituris*”, BJ 3225, p. 23–28; „*Tractatulus Cracoviensis de nativitatibus*”, BJ, cms 2620, p. 145–164; „*Compilatio Cracoviensis de regulis nativitatium*”, BJ, cms 3224, p. 83–224, etc.

opisowych bądź normatywnych, najczęściej wykorzystywanych w badaniach historycznych. Źródła te, czego dowiodła Autorka, obfitują bowiem w cenne informacje. Szczegółowa datacja (rok, miesiąc, dzień, a nawet godzina), okoliczności powstania horoskopu, kwestie w nich poruszane, osoba odbiorcy czy twórcy, wreszcie sposób tworzenia horoskopu, pozwalający określić warsztat naukowy jego autora, szczegółowość zawartych w nim danych astronomicznych — wszystko to stanowi o niezwykłej wartości horoskopów jako źródeł historycznych — źródeł wymagających od badaczy przeszłości szczególnych umiejętności „czytania” średniowiecznych horoskopów. Należy także podkreślić starania Ewy Śnieżyńskiej-Stolot o „rehabilitację” astrologii, która od starożytności, aż po wiek XVI uznawana była powszechnie za naukę (nazywano ją niekiedy astronomią praktyczną) — jej znajomość była wielce pożądana i stanowiła o erudycji uczonego. Astrologia była w owym czasie kwintesencją wiedzy o otaczającym świecie, o czym historycy zdają się zapominać...

Rzecz bowiem tkwi nie w aprobowaniu astrologii i teorii o wpływie ciał niebieskich na życie w świecie podksiężycowym, ale w fenomenie, jakim była popularność astrologii w ówczesnej Europie. Zjawisko to widoczne było również nad Wisłą, gdzie powstała pierwsza akademicka katedra astrologii i gdzie działało wielu wybitnych astrologów. To podkreślenie roli uniwersytetu krakowskiego w propagowaniu i rozwijaniu tej ważnej w owym czasie nauki powinno zapaść w pamięć polskich badaczy tym bardziej, że zachodnioeuropejska historiografia jakby nie dostrzegała wkładu krakowskiego środowiska naukowego w rozwój późnośredniowiecznej astrologii...

Sylvia Konarska-Zimmnicka
(Kielce)

Jürgen Heyde, *Transkulturelle Kommunikation und Verflechtung. Die jüdischen Wirtschaftseliten in Polen vom 14. bis zum 16. Jahrhundert*, Harrassowitz Verlag, Wiesbaden 2014, ss. VIII, 280, Deutsches Historisches Institut Warschau Quellen und Studien 29

Niemiecki historyk i sławista Jürgen Heyde jest dobrze znany badaczom dziejów Europy Wschodniej. Jest on autorem syntezy historii Polski i licznych prac poświęconych Żydom zamieszkującym Polskę w średniowieczu i dobie nowożytnej, a też współpracownikiem Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie, instytucji bardzo zasłużonej dla polskiego środowiska naukowego. Ma też znaczący udział w popularyzacji osiągnięć polskiej historiografii; liczni polscy badacze zawdzięczają Heydemu włączenie ich studiów w obieg międzynarodowy.

Najnowsza jego książka poświęcona jest — jak głosi tytuł — komunikacji transkulturowej i więziom między dwiema społecznościami — dominującą chrześcijańską i mniejszościową żydowską — w Polsce w okresie między XIV i XVI w. Budując język wykładu, w poszukiwaniu instrumentów analizy sięgnął Autor po doświadczenia badaczy (Karsten Holste, Dietlind Hüchtker, Michael G. Müller),

zajmujących się procesami formowania się wieloetnicznych elit społecznych w innej epoce, mianowicie w społeczeństwach Europy Wschodniej wieku XIX. W ślad za ich studiami wyróżnia Heyde sektory życia społecznego (Arenen), w których reprezentanci obu stron porozumiewali się w żywotnych dla nich kwestiach. Sektory te to: polityka, gospodarka i administracja. Każde z tych pól kontaktów rządzi się własnymi regułami, tworzy własne grupy dialogu i zawiązuje specyficzne więzi między jego uczestnikami.

Pierwszą część książki poświęcił Autor omówieniu kontaktów — aktów komunikacji, by użyć jego języka — między obiema społecznościami, do jakich dochodziło w trzech wspomnianych polach, w drugiej zamieścił obszerny tekst podsumowujący wyniki poczynionych, szczegółowych analiz.

Książkę otwiera rozdział dotyczący polityki. Na wstępie prezentuje Autor działania legislacyjne władców, podejmowane celem określenia pozycji ludności żydowskiej w systemie prawnym, ekonomicznym i społecznym kraju. Służyły temu przywileje udzielane Żydom przez władców, od wydanego przez księcia wielkopolskiego Bolesława Pobożnego w 1264 r. (Autor niesłusznie nazywa go generalnym — także w XV w. przywilej ten, wydawany oddzielnie dla poszczególnych dzielnic, nie miał takiego charakteru), po statut przeznaczony dla Żydów wielkopolskich, wydany przez Kazimierza Jagiellończyka w 1453 r. Kolejne kategorie prezentowanych w tej części regulacji prawnych to statuty synodalne, pomniki prawa ziemskiego (Statuty Kazimierza Wielkiego, statut warcki z 1423 r. oraz statuty nieszawskie z 1454 r.), wreszcie szesnastowieczne przywileje gminne oraz porządki wojewodzińskie (umowy między gminami i wojewodą). W tym rozdziale porusza też Autor zagadnienie sprzecznych ze sobą tendencji w traktowaniu Żydów przez elity polityczne kraju: z jednej strony ideologii antyżydowskiej, widocznej w ustawodawstwie i dyskursie kościelnym, z drugiej zaś ochrony, jaką swym żydowskim podatnikom udzielali władcy.

Odnosi się wrażenie, że akty prawne, wystawiane przez przedstawicieli elit państwowych i kościelnych, powstawały przez długi czas — przynajmniej do połowy XV w. — bez udziału tych, którzy byli ich przedmiotem i odbiorcą. Przy głębszej analizie widać jednak, jak wskazuje Heyde, że opinie niewymienionych *expressis verbis* reprezentantów elity społeczeństwa żydowskiego były jednak brane pod uwagę. Omówione w części końcowej tego rozdziału szesnastowieczne przywileje gminne i porządki wojewodzińskie powstawały już z udziałem żydowskich organów samorządowych, które stawały się partnerem do rozmów dla nieżydowskiego świata.

Rozważania nad politycznym i społecznym kontekstem, w jakim ogłaszano poszczególne regulacje, wskazują na zjawisko dobrze znane z czasów późniejszych, ale i wcześniejszych, a mianowicie wykorzystywanie „kwestii żydowskiej” w grze toczącej się w kręgach władzy i w gruncie rzeczy Żydów nie dotyczącej. Przykładów instrumentalizacji problemu żydowskiego nie brakuje. Pochodzą także z okresu, gdy Izraelici stanowili pod względem liczebności zbiorowość całkowicie marginalną. O umieszczeniu w programie ikonograficznym Drzwi Gnieźnieńskich (XII w.) sceny, w której św. Wojciech oskarża czeskiego władcę

o zezwalanie na żydowski handel niewolnikami, przesądziły zapewne względy wynikające ze strategii prowadzonej przez opozycję walki o władzę. Konflikt Kazimierza Jagiellończyka z Kościołem i szlachtą o confirmację przywilejów żydowskich w 1453 r. był nie tyle wojną o merytoryczną ich zawartość, ile rozgrywką o dominację w państwie. Szlachta, zabiegając o uchodzące za prerogatywę władcy zwierzchnictwo nad Żydami, a także o zmiany w ich prawnym położeniu, zabiegała o poszerzenie swego udziału w rządzeniu krajem. Postulowane od drugiej połowy XV w. przez mieszczan ograniczenia w handlu żydowskim były elementem szerszej kampanii, skierowanej przeciw uprawianiu handlu przez szlachtę i kupców nieposiadających praw miejskich. Ulokowanie restrykcyjnych wobec ludności izraelskiej postanowień (przykładem ustawy sejmu piotrkowskiego z 1538 r.) w kontekście szerszym niż tylko żydowski pozwala, pisze Autor, zrozumieć fakt, że często nie wchodziły one w życie, były bowiem w gruncie rzeczy elementem strategii polityki wewnętrznej, bezpośrednio z Żydami nie związanej.

Inaczej niż w sektorze polityki, w sferze gospodarczej dominowała komunikacja bezpośrednia między Żydami a reprezentantami różnych grup społeczeństwa polskiego, przede wszystkim szlachty i mieszczaństwa, ale też kleru i chłopstwa, działającymi na ogół, choć nie zawsze, jedynie we własnym imieniu. Jej śladem są znane nam z wpisów sądowych kontrakty handlowe i kredytowe. Żydzi dominują jako kredytodawcy jedynie w najwcześniejszym okresie. Na początku XV w. rynek kredytowy był już społecznie bardzo zróżnicowany i udział Żydów w ogólnym obiegu kredytowym był niewielki. Reguły w tej dziedzinie określało prawo, strzegli ich sędziowie, także w przypadku kontrowersji rozstrzyganych polubownie. Sędziom należy przypisać nie tylko rolę moderatorów norm współpracy między kontrahentami, ale także stróżów przestrzegania określonych przywilejami zasad prawnych. W kontaktach ekonomicznych w XV w. stronę chrześcijańską reprezentują nie tylko indywidualni kontrahenci, ale też — na przykład — miejskie organy samorządowe (przykładem krakowska umowa o ograniczeniu handlu żydowskiego w mieście zawarta między kahałem i radą miasta w 1485 r.). Niekiedy, by doprowadzić do zmian zasad uprawiania działalności gospodarczej przez Żydów, strona chrześcijańska szukała wsparcia w środowiskach nieżydowskich. Restrykcyjne działania wobec ludności żydowskiej bywają, jak wspomniano, elementem szerszej strategii. Dokonywane przez władze miejskie przy pomocy monarchy próby wyparcia Żydów z handlu lokalnego stanowiły w gruncie rzeczy element obrony mieszczaństwa przed konkurencją, nie tylko żydowską, ale i szlachecką.

Trzecim, obok polityki i gospodarki, sektorem, w którym dochodziło do kontaktów między Żydami i przedstawicielami społeczności chrześcijańskiej, była administracja. Żydzi uczestniczyli w zarządzaniu finansami publicznymi (podatki, cła, myta i dochody monopolowe). Praktyka ta obecna była w całym kraju, szczególnie zaś na Rusi Czerwonej, na sąsiednim Wołyniu, Litwie i Podolu. Powierzanie Żydom zarządu komór celnych w Małopolsce i na Mazowszu zdarzało się wyjątkowo. Dzierżawcy dochodów państwa sami organizowali konieczny do ich pracy personel. Kompetencje arendarzy były szerokie

i obejmowały także egzekwowanie zaległych płatności. Wyjęci byli spod jurysdykcji wszystkich sądów poza królewskimi.

Żydzi nie byli z założenia skazani na dyskryminację, konkluduje Autor. Obydwie strony — żydowska i chrześcijańska — miały świadomość, że są skazane na współpracę. O położeniu ludności izraelskiej decydowały przede wszystkim rzeczywiste czynniki gospodarcze i społeczne, wynikające ze zmiennej historycznie sytuacji politycznej i ekonomicznej w kraju. Wrogość wobec wyznawców judaizmu, umacniana przez stanowisko, jakie wobec nich zajmował Kościół, była czynnikiem dodatkowym — decydowały obiektywne konflikty interesów.

Ograniczenie wykładu pracy do wspomnianych trzech sektorów usuwa poza pole analizy wiele miejsc wspólnych spotkań, w tym takie, które mogą stać się miarą bliskości. Każdy historyk z doświadczeniem pracy nad dziejami żydowskiej obecności w dawnej Polsce potrafi bez trudu ułożyć długą listę na ogół barwnych anegdot, które zebrane tworzą obraz żydowsko-polskich spotkań codziennych. Żyd grający z mazowieckim szlachcicem w szachy, mąż spisujący z chrześcijańskim lekarzem umowę o leczeniu oczu swej żydowskiej żony, starsi izraelskiej gminy poznańskiej najmujący chrześcijańskiego murarza Jakuba do budowy miejskiej mykwy czy stający przed konsystorzem chrześcijanin, który spotykał się ze swą żydowską kochanką w piwnicy domu jej matki... Autor książki świadomie „anegdoty” te usuwa z pola swego zainteresowania. Wyboru „aren” dokonał tak, by praca mogła mieć charakter spójnego wykładu, a nadto, można sądzić, zyskała walor ujęcia modelowego. Najważniejszym argumentem za odstępianiem od analizy kontaktów wynikających z codzienności bytowania w diasporze jest właśnie, jak można sądzić, trudność wpisania ich w ujęcie modelowe i potraktowania wspomnianych kontaktów jako ogniwa procesu formowania się elit żydowskich.

Krytyczną lekturę książki utrudnia brak solidnego wykładu poświęconego podstawie źródłowej rozważań. Dotyczy to zwłaszcza partii o kontaktach gospodarczych, w której znalazło się sporo stanowczo sformułowanych opinii, opartych na danych zaczerpniętych ze źródeł niekompletnych i niedostatecznie przebadanych.

Ujęcie modelowe prezentowane w książce przesądziło o języku jej narracji. Terminologia — areny, aktorzy, kontakt transkulturowy — jakiej konsekwentnie używa Autor, zapewnia tekstowi zwartość i wzmacnia konkluzje. Ale też pozostawia poczucie braku pogłębionej refleksji, zwłaszcza nad samym pojęciem transkulturowości.

Pojęcie to w badaniach nad społeczeństwami nam współczesnymi konkuruje z pojęciem wieloetniczności. Spowodowany ruchami migracyjnymi wzrost ich etnicznego zróżnicowania oddziałuje na formowanie się tożsamości społeczeństw Zachodu. Kształtuje się ona w kontaktach z przybyszami, czego konsekwencją jest naśladownictwo stylów życia, wymiana wartości i przekonań. Socjologowie mówią o transkulturowości. W ślad za refleksją metodologiczną dotyczącą zmian zachodzących w społeczeństwach nam współczesnych podążają historycy.

Zastosowanie konceptu transkulturowości do społeczeństw dawnych wymaga zmiany dotychczasowej perspektywy patrzenia. Uwagę skierować

trzeba na to, co wspólne w kulturach etnicznych, a nie na to, co je dzieli. Wieloetniczność dawnej Polski traktowana była na ogół przez historyków, zauważa Moshe Rosman, jako część historii jej rdzennych mieszkańców, a dzieje mniejszości, w tym Żydów, jako dzieje społeczności z owymi rdzennymi mieszkańcami współdziałających. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy był, dziś z wolna ulegający zanikowi, rozdział żydowskich i polskich środowisk badawczych.

Separacja Żydów od nie-Żydów była w dawnej Rzeczypospolitej bardzo głęboka. Kontakty między obiema społecznościami były ograniczone. Choć rzecz jasna – wymuszone czy dobrowolne – istniały. Osiedlenie się w nowym kraju prowadziło nieuchronnie do ustalenia warunków współżycia. Nie były one niezmiennie, kolejne pokolenia zabiegały o ich dostosowanie do rosnącej liczby ludności żydowskiej w kraju i do zachodzących w nim przemian.

Wzajemne oddziaływanie, widoczne choćby w językach – w polszczyźnie i jidysz – czy w kulturze, owocowało specyficznymi cechami. Kultura polskich Żydów różniła się od kultur innych izraelskich społeczności diaspory. Rosman o swych badawczych doświadczeniach pisał: „Stwierdziłem, że nie tylko istniał odrębny, identyfikowalny styl kultury polskich Żydów w odniesieniu do takich kwestii, jak przestrzeganie żydowskich rytuałów i organizacja gminna, lecz także takich zjawisk, jak umysłowy świat Żydów, ich wrażliwość estetyczna, kultura materialna i zachowania polityczne. Wszystkie te elementy wskazywały na głęboką identyfikację z polskimi kategoriami i wartościami”¹.

Dla zrozumienia zjawiska transkulturowości, zarówno w czasach nam współczesnych, jak i w epokach dawnych, kluczowe znaczenie ma określenie intensywności i charakteru wzajemnych kontaktów, dróg zdobywania wzajemnej wiedzy o sobie, tempa i zakresu obiegu informacji i okoliczności nawiązywania więzi – „miejsc spotkań”. O tym właśnie traktuje książka Jürgena Heyde.

Hanna Zaremska
(Warszawa)

Dariusz Grzybek, *Handel i pokój. Geneza i ewolucja liberalnego pacyfizmu*, Kraków 2015, Universitas, ss. 352

W połowie XVIII w. abbé Gabriel Coyer, jeden z piszących na wszelkie tematy luminarzy pióra doby Oświecenia (autor m.in. biografii Jana III Sobieskiego) zauważył, że „zmienił się system europejski. Do wszystkich lub niemal wszystkich traktatów wpisano handel, jako rację stanu”¹. Coyer zwracał uwagę na

¹ M. Rosman, *Jak pisać historię żydowską?*, red. A. Jagodzińska, Wrocław 2011 (oryg. ang. 2007), s. 120.

¹ „le système de l'Europe a changé: le commerce entre, ou peu s'en faut, dans tous les traités comme raison d'Etat”, cyt. za: G. Livet, *L'équilibre européen de la fin du XVe à la fin du XVIII siècle*, Paris 1976, s. 105.

znaczący i nowy element rozwoju relacji międzynarodowych: pojawienie się problematyki wymiany handlowej wśród składowych europejskiego ładu politycznego. Coyer mógł pamiętać, że wśród siedmiu traktatów pokojowych zawartych w Utrechcie w 1713 r., które zakończyły kolejny europejski konflikt i stały się ważną (i trwałą: *vide* dzisiejszy status Gibraltaru) częścią europejskiego dorobku prawa międzynarodowego, jeden — traktat anglo-francuski — dotyczył wyłącznie zagadnień swobody handlu. Nie przypominam tych znanych faktów powodowany „recenzencką złośliwością” w odniesieniu do książki Dariusza Grzybka (który z dzieł Coyerera nie korzysta) — książki podejmującej istotny problem: zagadnienie „liberalnego pacyfizmu”, tj. dyskursu politycznego wiążącego w przyczynowo-skutkowym związku przekonanie o wartościach wymiany handlowej ze stanem relacji międzynarodowych; relacji, których zasadniczą dominantą było zaprowadzenie i utrzymanie pokoju między państwami. Grzybek stawia tę tezę jasno i szybko „rozprawia się” z literaturą przedmiotu (choć dyskusję podejmuje także w „Aneksie”, do którego jeszcze wrócę). Nie jest to łatwe, zważywszy na dwie okoliczności. Współczesne badania wskazują — co może nie jest aż tak zaskakujące — że infrastruktura handlu międzynarodowego w istotny sposób redukuje skłonność do generowania konfliktu zbrojnego². Innymi słowy: Grzybek dowodzi tezy, która wydaje się w znacznej mierze udowodniona. Istotnym wkładem Autora jest jednak to, że ukazuje jej historyczny przebieg i zadaje pytania, „łatwe” do dowodzenia w XXI w., ale znacznie bardziej złożone w odniesieniu do przeszłości. Już samo pojęcie „liberalnego pacyfizmu” może na pierwszy rzut oka wywoływać pewien opór: przymiotnik, jeśli szukać jego znaczeń np. dla XVII w., funkcjonować będzie raczej w kontekstach *artes liberales*, nie zaś w tych, które od XIX w. jesteśmy gotowi wiązać z określonym światopoglądem i sposobem rozumienia zachodzących zjawisk społecznych czy politycznych. Dzięki znakomitej znajomości literatury przedmiotu Autor wyjaśnia rozumienie tego — kluczowego dla dalszych wywodów — pojęcia i choć można się zastanawiać, czy pisarze, których poglądy obficie cytuje, „wiedzieli, że mówią prozą”, tzn. pytać, jak kształtowała się ich własna świadomość wobec dyskursu, jakiego używali, to dla spójnego przekazu książki kwestia ta ma drugorzędne znaczenie.

Ramy chronologiczne dyskusji o związku pokoju i handlu są imponujące: od Ojców Kościoła po dzień dzisiejszy. Na ponad 300 stronach trudno streścić meandry myśli europejskich pisarzy rozważających związki między swobodą handlu a ładem pokojowym, tym bardziej że wywód Autora stale oscyluje między koncepcjami twórców ekonomii politycznej a światem „realnej” polityki. Dodajmy: z wyraźną przewagą rozważań na temat ewolucji myśli ekonomicznej, a znacznie mniejszą uwagę poświęconą problematyce refleksji ustrojowej. Grocjusz i Samuel Puffendorf nie mieszczą się w tym wywodzie. Ambicje syntezy niosą jednak ryzyko upraszczającego uogólnienia: wahałbym się przed używaniem pojęcia „burżuazji” w kontekście XVII w., uznaniem Organizacji Narodów

² Zob. np. H. Hegre et al., *Trade Does Promote Peace: New Simultaneous Estimates on the Reciprocal Effects of Trade and Conflict*, „Journal of Peace Research” 47, 2010, 6, s. 764–774.

Zjednoczonych za „powszechny kongres pokojowy”, a nawet — inspiracja Jonathana Israela jest tu znamienna i problem domaga się dalszych badań — uznaniu twórczości epigonów Oświecenia za projekty zakładające destrukcję monarchicznego porządku (s. 98–99, 169 nn.).

Książka nie jest także — i może szczęśliwie — poświęcona wyłącznie dyskusji nad ideą pokoju, zagadnieniem niełatwym i posiadającym własną naukową metrykę. Autor w pełni korzysta z trwającej debaty ekonomistów nad charakterem związków, które określają zależność między polityką gospodarczą („handlową”) a predyspozycją lub gotowością do wzniesienia konfliktu (prace Hana Dorussena z Oslo wydają się tu istotne)³. Z powyższych — zrozumiałych — powodów niektórzy pisarze, których dorobek Autor streszcza, potraktowani są nieco zdawkowo, ciągłość narracji jest jednak utrzymana, a główny trzon wywodu dotyczy mniej więcej lat 1600–1914. Znajdujemy więc omówienia zarówno europejskiej czołówki intelektualnej (francuscy fizjokraci — choć żałuję, że z pominięciem pokrewnego im starszego Mirabeau, Monteskiusza, Nicolasa de Condorcet czy Jeremy’ego Bentham), ale także pisarzy i publicystów mniej znanych (James Steuart, Richard Cobden, Frédéric Passy), których myśl ze wszech miar warta jest przypomnienia. Wybór autorów, których rozważania Grzybek streszcza i analizuje, rzutuje także na geografię. Hiszpania pojawia się w postaciach teologów „złotego wieku”, potem jednak znika zupełnie — a szkoda, ponieważ rozważania niektórych oświeceniowych pisarzy (np. Pedra Campomanesa) mogłyby zrównoważyć dominującą w książce anglo-francuską perspektywę. Nieobecne są także Włochy. Grzybek dużo uwagi poświęca tzw. republikom kupieckim, dostrzegając, że takie ustrojowe rozwiązanie — nieczęste przecież we wczesnonowożytnej Europie — dobrze może służyć jego głównej tezie. Ma oczywiście rację, ale za przykład stawia Holandię, pomijając zupełnie Wenecję, kupiecką oligarchię o starszej metryce. Italia pojawia się — owszem — raczej zniecka i w osiemnastowiecznej neapolitańskiej postaci. Myślę, że powodem była tu (dobra) inspiracja literaturą, szkoda jednak, że Autor nie wybrał do swoich rozważań twórczości księdza Ferdinanda Galianiego, „małego Arlekina”, jak nazywał go Wolter, który skutecznie wpisał się (w ocenie współczesnych) w nurt debaty „ekonomicznej”, nie mówiąc już o tym, że dawno temu zauważyła go także polska historiografia (w osobie Kazimierza Chłędowskiego)⁴. Poza nim, byli też inni⁵. Na marginesie: Grzybek często podkreśla, jak poczytne były dzieła wybranych przez niego autorów, powołując się na liczbę wydań. Nie można tego nie doceniać, tym bardziej że wywód ekonomiczny (tak jak go po

³ Np. I. Kenda, *The History of Peace: Concepts and Organizations from the Late Middle Ages to 1870’s*, „Journal of Peace Research” 26, 1989, 3, s. 233–247. Zob. np. H. Dorussen, *Balance of Power Revisited: A Multi-Country Model of Trade and Conflict*, „Journal of Peace Research” 36, 1999, 4, s. 443–462.

⁴ K. Chłędowski, *Historie neapolitańskie*, Warszawa 1959, s. 439 nn.

⁵ S.A. Reinert, *Lessons on the Rise and Fall of Great Powers: Conquest, Commerce, and Decline in Enlightenment Italy*, „American Historical Review” 115, 2010, 5, s. 1395–1425.

ok. 1650 r. rozumiano) okazał się szlagierowym gatunkiem pisarstwa, co zrozumieli chyba także sami ludzie pióra goniący za prestiżem i sławą. Warto jednak wspomnieć, że we Francji ok. 1780 r. największym bestsellerem była powieść z gatunku *science fiction*, a choć dzieło księdza Guillaume Raynala (i Diderota) o eksploatacji kolonii (omawiane przez Grzybka) znajdowało się w pierwszej dziesiątce, to bardziej pociągająca dla francuskiego „przedrewolucyjnego” czytelnika była pornografia i skandalizujące powieści! Nie są to jednak zarzuty, a raczej marginalia.

Książka przynosi bogaty przegląd poglądów angielskich (brytyjskich) i francuskich analityków na zasadniczą kwestię: czy ustanowienie ładu gospodarczego (skrótowo – handlowego) mieści się w tym samym – pozytywnym i postępowym – porządku myślenia co dyskusja o wartości pokoju dla porządku politycznego? Grzybek bardzo sprawnie operuje zarówno materiałem źródłowym – tekstami publicystów podejmujących ten temat – jak i niezwykle bogatą literaturą przedmiotu. Stanowi to duży walor książki. Dominuje perspektywa pisarzy pochodzących z Holandii (ale już np. nie po 1700 r.), Francji i – przede wszystkim – Wielkiej Brytanii. Angielski trop jest oczywiście najbardziej obiecujący: już Daniel Defoe wieszczył, że tylko handel przysparza bogactwa, ono zaś równa się władzy. Powtarzali to w różnych intelektualnych konfiguracjach kolejni komentatorzy brytyjskiego „cudu gospodarczego” XVIII w., a Marie Peters nazywała ten syndrom „ewangelią handlu”⁶. Autor rozpoczyna te rozważania od tzw. traktatów kupieckich XVII w., broszur pisanych przez ludzi handlu, którzy w swoim własnym interesie promowali ideę pokoju między państwami, choć na rzeczywisty wymiar polityki mieli wówczas wpływ co najmniej ograniczony. Można by zapytać, czy w sto lat później – w XVIII w. – kiedy przedstawiciele londyńskiego City, a pod koniec stulecia także „przemysłowcy” z angielskiej prowincji, dostali się do Izby Gmin, ich głos (jeśli w ogóle zdecydowali się uczestniczyć w debatach) wyrażał poparcie dla ideałów „liberalnego pacyfizmu”. Dyskusje parlamentarne wokół „buntu” Amerykanów nie wskazują, żeby taka perspektywa myślenia była londyńskim krezusom biznesu nadmiernie bliska, choć z drugiej strony kręgi biznesu aż tak do wojny nie parły, pamiętając, ile pieniędzy winni są macierzy amerykańscy poddani. Pamflety pisane od XVII w. przez „ludzi pieniądza” warto by było skonfrontować z bieżącą, niemal codzienną korespondencją kupiecką. Czy *iunctim* między potrzebą międzynarodowego pokoju a swobodą robienia interesów było w niej podkreślane? Zaznaczona, ale nie w pełni wyeksploatowana wydaje się też teza o procesie stopniowej „rehabilitacji” zawodu kupca, co doprowadziło – w Holandii i Anglii – do tego, że najpierw ich głos usłyszano, potem zaczęto wpisywać do kręgu społecznie aprobowanego, a w końcu uznano za jego niezbywalny składnik. Anglia jest dobrym przykładem tej transformacji, ale genezy trzeba szukać

⁶ M. Peters, *Early Hanoverian Consciousness: Empire or Europe?*, „English Historical Review” 122, 2007, s. 655, por. H.V. Bowen, *British Conceptions of Global Empire, 1756–83*, „Journal of Imperial and Commonwealth History” 26, 1998, s. 1–27.

we Włoszech. Przegląd poglądów (przede wszystkim) europejskich pisarzy jest rzetelny i dobrze skonstruowany. Wydaje się czasem, że niektórzy — jak David Hume — przynoszą Autorowi pewne rozczarowanie: w ich publicystyce związek między pokojem a handlem daje się wychwycić, ale pojawia się nieco na marginesie głównych wywodów (zob. s. 157).

Grzybek przyznaje i udowadnia, że myślenie o pokoju (powszechnym!) jako narzędziu promowania międzynarodowego porządku gospodarczego (i odwrotnie) było często intelektualną konfabulacją, pisarską fantazją i — dodajmy — dobrze sprzedającą się mrzonką wyrafinowanego umysłu. Książkowi Castel de Saint-Pierre, chyba jeden z ulubieńców Autora, pisarz, którego pomysł na „konfederację rozumnych państw”, optujący za koegzystencją bez używania siły, uczynił zeń prekursora idei stojących u podstaw Unii Europejskiej (słowo „pokój” pojawia się w preambułach wszystkich unijnych traktatów), był jednak traktowany jako oderwany od rzeczywistości wizjoner. Grzybek poświęca mu wiele uwagi, należy żałować, że nie osadził go jeszcze bardziej w realiach europejskich negocjacji (np. kongresu w Utrechcie) oraz że nie wyzyskał korespondencji między uczonym Francuzem a Gottfriedem Wilhelmem Leibnizem, jednym z wielkich moralistów europejskiej polityki, który o mutacjach *pax christiana* wiedział, u schyłku życia, zapewne najwięcej. Czy z tego powodu — braku „przełożenia politycznego” — stary realista potraktował go chłodno?

Wartością dodaną książki są wywody na temat koncepcji „demokratycznego pokoju” Immanuela Kanta oraz znaczenia myśli Adama Smitha i jego kontynuatorów. Obu poświęca się wiele miejsca, korygując potoczne poglądy: pierwszego — na przypisywaną mu dyrektywę ustanowienia pokoju międzynarodowego, drugiego — na ojcostwo koncepcji wolnorynkowych. Książka zaopatrzona jest w „Aneks”, w którym Autor — bardziej jako politolog niż historyk — doprowadza swój wywód do współczesności i spogląda optymistycznie na świat XXI w., w którym ekonomiczna globalizacja daje nadzieje na pokój. Nie wdając się w polemikę, zauważam tylko, że uznanie „zderzenia cywilizacji” za „przeestroję [–] całkowicie błędną” wydaje się — zapominając o kubłach zimnej wody, które na Samuela Huntingtona już wylewano — nieusprawiedliwioną już dziś naiwnością, natomiast stwierdzenie, iż „znikły wojny między suwerennymi państwami”, zdaje się nie uwzględniać tej, która toczyła (i toczy?) się za polską wschodnią granicą. Reasumując: inwestycja Dariusza Grzybka w rozważania nad związkiem handlu i pokoju przyniesie czytelnikom jego książki wymierną dywidendę. Warto więc wyłożyć 39 zł, książkę tę kupić — i przeczytać.

Paweł T. Dobrowolski
(Warszawa)

⁷ C. Roldan, *Perpetual Peace, Federalism and the Republic of the Spirits: Leibniz Between Saint-Pierre and Kant*, „Studia Leibnitiana” 43, 2011, 1, s. 87–102. Zob. też L. Bély, *Espions et ambassadeurs au temps de Louis XIV*, Paris 1990, s. 696 nn.

Jerzy Józef Głowacki, *Gastronomia polityczna kuchmistrza litewskiego Michała Wielhorskiego (ok. 1730-1814) – życie i myśl ustrojowa*, Warszawa 2014, Wydawnictwo DiG, ss. 527

„Gastronomia polityczna pana kuchmistrza składa się z przepisów racjonalnych i oryginalnych. Pierwsze są z reguły nieoryginalne, drugie nieracjonalne” (s. 9)¹. Tak Władysław Konopczyński określił jeden z projektów ustrojowych bohatera recenzowanej rozprawy. W tytule i we „Wstępie” Jerzy Józef Głowacki nawiązał do tego, ale nie wyjaśnił, jak rozumie określenie Konopczyńskiego. Dziwi nieco, że „gastronomia polityczna” nie została ujęta w cudzysłów, zwrot bowiem – w odczuciu recenzentki – jest nie dość precyzyjny i nieco pretensjonalny.

Praca J. Głowackiego składa się ze „Wstępu” oraz „Zakończenia” i siedmiu rozdziałów podzielonych na podrozdziały, w których losy i działalność Michała Wielhorskiego przedstawiono w układzie chronologicznym. Dopełniają tomu wykaz skrótów, bibliografia oraz indeks nazwisk, z którego jednak wyłączono opisy bibliograficzne zawarte w przypisach. W aneksie zamieszczono klucze służące do deszyfrowania zachowanej w Bibliotece Czartoryskich korespondencji Wielhorskiego z Jerzym Augustem Mniszchem i Marią Amelią Mniszchową. Godną podkreślenia zasługą Autora jest odtworzenie nieistniejących kluczy i odzyskanie dla historiografii źródeł zachowanych jedynie w formie cyfrowanej.

Celem Autora było napisanie kompletnej, „zbliżonej do” politycznej biografii Wielhorskiego. „Myślą [zaś] przewodnią przy jej pisaniu nie było śledzenie zmagania o władzę i ocena roli odegranej w nich przez bohatera, a próba ujęcia w pewną całość postawy życiowej i światopoglądowej” (s. 19) Wielhorskiego. Głowacki chciał „zrozumieć postać” i „jej aktywność polityczną”, a także postawił sobie za zadanie „zgrupowanie możliwie szerokiej wiedzy o czynach i poglądach” (s. 16) Wielhorskiego. Stąd Autor skoncentrował się na źródłach pochodzących od samego Wielhorskiego, na jego listach wymienianych przede wszystkim ze wspomnianymi Mniszchami oraz z Adamem Krasińskim. Spojrzenia z zewnątrz Głowacki dokonał w oparciu o literaturę przedmiotu. Zasób wykorzystanej w pracy korespondencji jest obszerny, ale zabrakło jej charakterystyki. Poza krajowymi kolekcjami Autor prowadził kwerendę w Kijowie, Lwowie i Paryżu, a za pośrednictwem osób trzecich dotarł w Wiedniu do materiałów dotyczących uzyskania przez Wielhorskiego tytułu hrabiowskiego. Głowacki tłumaczy się z braku kwerendy w Rosji, twierdząc, iż wśród materiałów rodzinnych Wielhorskich z Rosyjskiego Głównego Archiwum Akt Dawnych brak jest dokumentów dotyczących kuchmistrza litewskiego. Jednak dla opisanja misji

¹ *Nota bene* Autor nie podał jasnej informacji, skąd zaczerpnął wypowiedź Konopczyńskiego. Uzupełnijmy, cyt. za: W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, Warszawa 1991, t. 2, s. 928. To samo: W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII w.*, Kraków 2012, s. 181.

kuchmistrza do Rosji z ramienia konfederacji radomskiej Autor wykorzystał część publikowanych w SIRIO instrukcji rosyjskiego ministra Nikity Panina dla ambasadora w Warszawie, Mikołaja Repnina. Warto dodać, że kwerenda w Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego w Moskwie mogłaby przynieść niepublikowane materiały, które oświetliłyby lepiej stosunki kuchmistrza z Repninem, a zwłaszcza misję Wielhorskiego do Rosji². O tej misji i jej kulisach wciąż niewiele wiadomo.

Pierwszy rozdział książki poświęcony jest rodowodowi (od schyłku XV w.) i rodzinie oraz zebraniu rozproszonych informacji o młodości głównego bohatera. Autor — który zdaje się świetnie panować nad materiałem genealogicznym — skąpo używa określeń typu „babka”, „wuj”, etc. i nie pokusił się o stworzenie drzewa genealogicznego Wielhorskich, co utrudnia odbiór tej części pracy. Głowacki zebrał ogrom informacji i informuje czytelnika o wszystkich szczegółach, co powoduje, że można zgubić się w detalach. W tym rozdziale, jak i w pozostałych, sytuację ratuje wydzielone podsumowanie. Tam czytelnik, który brnąc przez szczegóły, zadawał sobie pytanie „I co z tego wynika?”, dostaje zwięzłą odpowiedź. Wielhorski był potomkiem rodziny, która w XVII w. zdobyła pozycję lokalnych, wołyńskich liderów. Wraz z pojawieniem się w rodzinie godności senatorskich jej znaczenie wzrosło. Zbiegiem okoliczności Wielhorski stał się przedwcześnie osieroconym właścicielem skumulowanego majątku rodzinnego, którego nie umiał utrzymać i pomnożyć, co doprowadziło go u schyłku życia do relatywnej nędzy. Karierę zaś osobistą budował, opierając się na kontaktach z dalszymi krewnymi — Mniszczami. Do rozważań na temat rodziny kuchmistrza Autor wraca w dwóch ostatnich rozdziałach, gdzie opisuje losy synów Wielhorskiego. Ogrom informacji genealogiczno-majątkowych zgromadzony w książce stanowi materiał do wykorzystania przy pisaniu haseł o Wielhorskich dla PSB.

Drugi rozdział poświęcono początkom publicznej działalności Wielhorskiego — debiutowi w stronnictwie dworskim u schyłku panowania Augusta III. Rozważania rozpoczynają się od ożenku bohatera z Elżbietą Ogińską i opisu stanu majątkowego przyszłego kuchmistrza. Kwestie majątkowe są w znacznym stopniu powtórzeniem informacji z pierwszego rozdziału. Ponadto Autor solennie i nie bezkrytycznie zbiera informacje z literatury przedmiotu, dodając szczegóły. Odtwarzając *cursus honorum* Wielhorskiego, Autor na jednym poziomie aktywności publicznej stawia dworskie igraszki w postaci akompaniowania na harfie księciu Karolowi i wypożyczanie muzyków Augustowi III oraz pisanie taryf handlowych i pilnowanie na zlecenie dworu trybunału wileńskiego

² O tym, że Repnin przysyłał informacje o Wielhorskim do Petersburga świadczą dwa listy Panina. W jednym minister prosi o informacje o kuchmistrzu, a w drugim znajdują się wzmianki świadczące o tym, że żądane wiadomości dostał. Jednocześnie z listu Panina wynika, że w Petersburgu omawiano sprawę ewentualnej nominacji Wielhorskiego na marszałkostwo nadworne koronne, N. Panin do M. Repnina, 9 VII i 25 VIII 1767, SIRIO, t. 67, s. 394–7, 406–8.

w 1761 r. Rozważania zawarte w książce nie wpływają na zmianę znanych Autorowi ustaleń Marii Czepe, która zaliczyła Wielhorskiego do grupy luźno związanych z Kamarylą Mniszcha „dworskich lojalistów, krewnych i powinowatych”. Wyraźnie widać, że Wielhorski postanowił robić karierę poprzez kontakty z dworem, przede wszystkim dlatego, że nie dysponował żadnym zapleczem politycznym czy kredytem na prowincji. O tym, że wraz z majątkiem nie odziedziczył wpływów politycznych, świadczą wspomniane przez Głowackiego nieudane próby uzyskania funkcji poselskiej na sejmikach przedsejmowych w latach 1758 i 1760. Wielhorski uzyskał w 1758 r. godność oboźnego wielkiego koronnego. Autor stawia pytanie: czy na zachętę, czy za zasługi? I nie udziela jasnej odpowiedzi. Wśród słabo udokumentowanych źródłowo zasług chce widzieć m.in. dokonania Wielhorskiego na polu kultury (wypożyczanie muzyków), w ogóle zaś w kontekście awansu nie rozważa znaczenia protekcji Mniszcha. Natomiast z książki widać, jak Wielhorski coraz aktywniej współpracował z Mniszchem aż do śmierci Augusta III, nie odgrywając jednak żadnej ważnej roli w Kamaryli. Recenzentka jest przekonana, że pierwszą dygnitarię Wielhorski uzyskał na zachętę, dzięki swej gotowości służenia dworowi i zapewne dzięki protekcji Mniszcha. Natomiast za pierwsze zasługi dostał w 1762 r. kuchmistrzostwo litewskie. Poczuciem krzywdy i niespełnieniem (niezrealizowane apetyty na podkanclerstwo) tłumaczy Autor przejście swego bohatera do opozycji antykrólewskiej wraz z przejściem rządów w Rzeczypospolitej przez Familię Czartoryskich, po śmierci Augusta III. Po elekcji Stanisława Augusta, złożyłszy hołd nowemu władcy, Wielhorski popadł w polityczny letarg, który trwał do sejmu 1766 r. Wydaje się, że związany z Mniszchem Wielhorski, stosunkowo jeszcze mało doświadczony politycznie w 1764 r., nie tyle dokonał świadomego wyboru, ile podążył drogą politycznego patrona.

Rozdział trzeci poświęcono opozycyjnej działalności Wielhorskiego w latach 1766–1768. Otwierają go rozważania o sejmie 1766 r. Głowacki przedstawił kuchmistrza niemalże jako *spiritus movens* całej działalności opozycyjnej na sejmie, deprecjonując poczynania m.in. Mniszcha. „Sam Mniszech — wedle Autora — poza inauguracją [–] nie uczestniczył w czynnościach sejmu” (s. 113). Tym samym odrzucone zostały ustalenia Zofii Zielińskiej. Wskazała ona na kluczową rolę Mniszcha w zakulisowych poczynaniach opozycji w pierwszym miesiącu obrad i rolę marszałka jako głównego pośrednika pomiędzy obozem saskim a Repninem. To Mniszech, czy ściślej jego żona i zarazem kochanka ambasadora, ostrzegli Repnina przed planami Czartoryskich ograniczenia *liberum veto*³. Autor zdaje się także nie doceniać kluczowej roli tzw. sprawy dysydenckiej dla tego, co wydarzyło się w Rzeczypospolitej w latach 1766–1768. Usilne forsowanie przez Katarzynę II politycznego i religijnego równouprawnienia innowierców — przy ominięciu politycznego wymiaru sprawy i planu utworzenia z dysydentów partii prorosyjskiej w Rzeczypospolitej oraz znaczenia tej kwestii

³ Z. Zielińska, *Polska w okowach „systemu północnego” 1763–1766*, Kraków 2012, zwł. s. 600–601, 619–620.

dla wewnątrzrosyjskiej polityki carycy – zostało sprowadzone do absurdalnego uporu. „Pomijając bowiem aspekt propagandowy szerzenia tolerancji, związany z chęcią pozyskania europejskiej opinii publicznej, kwestia dysydencka była tak usilnie forsowana przez Petersburg właśnie dlatego, że jej przeprowadzenie napotykało opór” (s. 145). Głowacki nie przyjął także – w moim przekonaniu dowiedzionego przez Z. Zielińską – twierdzenia o zasadniczej wadze dla interpretacji przebiegu sejmu 1766 r. (i dalszych wydarzeń konfederacji radomskiej 1767 r.) odmowy ze strony króla i Czartoryskich forsowania ustawodawstwa prodysydenckiego. Opór Familii i Stanisława Augusta stał się powodem, dla którego Repnin zwrócił się ku opozycji, pozwolił na obalenie części reform z 1764 r. i rozwiązanie rządzącej krajem konfederacji Czartoryskich. W książce jako istotniejsze od konfliktu z Czartoryskimi jawi się to, że po dwóch latach od wprowadzenia ograniczenia *liberum veto* na sejmie konwokacyjnym 1764 r. Repnin nagle zdał sobie sprawę, iż go w tej kwestii oszukano i dlatego stracił zaufanie do króla i jego wujów. Głowacki zdaje się nie zauważył, że Zielińska również pisała o tym, iż Repnin faktycznie dopiero 12 lub 13 października 1766 r. dowiedział się o istocie zamachu na *veto* dokonany dwa lata wcześniej. Jednocześnie Autor apriorycznie odrzucił analizę poprzedniczki, która potwierdziła przypuszczenia W. Konopczyńskiego i Jerzego Michalskiego⁴. Nie może być mowy o oszustwie w 1764 r., ale jedynie o ustępstwie ówczesnego ambasadora Hermana Keiserlingka, spowodowanym dążeniem do utrzymania zaufania Familii.

Znacznie lepszym fragmentem omawianego rozdziału jest ten dotyczący poselstwa Wielhorskiego do Moskwy i Petersburga w 1767–1768 r., którego celem było dostarczenie Rosji pretekstu do narzucenia Rzeczypospolitej formalnej gwarancji. Głowacki podał szereg ciekawych szczegółów poselstwa oraz rozmów kuchmistrza z Paninem i wpływową rodziną Czernyszewów. Nowe ustalenia nie poszerzają zasadniczo naszej wiedzy na temat poselstwa, ale pokazują dużą nieporadność dyplomacji radomskiej i całej opozycji. Głowacki dostrzegł brak jakiegokolwiek pozytywnego programu opozycji magnackiej i jej naiwną krótkowzroczność.

Najciekawszy i najwartościowszy fragment pracy to rozdział czwarty dotyczący paryskiej misji Wielhorskiego z ramienia konfederacji barskiej. O okresie po powrocie z Petersburga Michalski napisał, że „dalsze obroty eks-posła słabo są znane”⁵, co *nota bene* jest pewną nieścisłością, jeśli wziąć pod uwagę szereg wskazówek znajdujących się w *Konfederacji barskiej* Konopczyńskiego. Niemniej jednak Głowacki owe „obroty” szczegółowo opisał. Autor zebrał wzmianki rozproszone w pracach Konopczyńskiego i Michalskiego (głównie w *Schyłku konfederacji barskiej*) oraz wykorzystał korespondencję Wielhorskiego i materiały

⁴ W. Konopczyński, *Stanisław Konarski*, Warszawa 1926, s. 263; J. Michalski, *Dyplomacja polska w latach 1764–1795*, w: *Historia dyplomacji polskiej*, t. 2, red. Z. Wójcik, Warszawa 1982, s. 498.

⁵ J. Michalski, *Sarmacki republikanizm w oczach Francuza. Mably i konfederaci barscy*, Wrocław 1995, s. 18.

z paryskiego Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W opisie polityki Francji Głowacki w zasadzie bazował na dokonaniach Konopczyńskiego. Dostaliśmy uporządkowany chronologicznie, szczegółowy opis pobytu Wielhorskiego w Paryżu (jeśli w liście jest informacja, że stacja była niewygodna, to Autor to odnotowuje). Problem pojawia się na poziomie interpretacji znaczenia misji i jej wpływu na działania Generalności barskiej. Weźmy jako przykład raport Wielhorskiego z września 1770 r. z rozmowy z Conradem Gerardem (urzędnikiem francuskiego ministra Étienne'a François de Choiseula). Mowa tam, że „Gerard zaznaczył, iż nie zamierza niczego barzanom narzucać, a jedynie po przyjacielsku przygotowuje na to, co może zaproponować Austria. Przypomniał też o dawniejszej przychylności Wersalu dla ogłoszenia *interregnum* i twierdził, że to właśnie konfederaci zdecydowali się odwlec ten krok, kiedy była odpowiednia pora na jego podjęcie. Wielhorski, zdając zwierzchnikom relację z narady, dodał ponadto, iż sam Choiseul nie przejawiał koncyliacyjnych ciągót i nawet przestrzegał przed kuszeniami Wiednia [podkreślenie moje — D.D.]” (s. 227; w przypisie Autor powołał się na relację z rozmowy przechowywaną w paryskim archiwum i dał odesłanie do Konopczyńskiego). W kolejnym zdaniu — bez nowych źródeł — znajdujemy twierdzenie, że „sprawozdanie z zabiegów dyplomatycznych walnie przyczyniło się do ogłoszenia bezkrólewia przez Generalność”. Konopczyński o tym samym momencie pisze: „Wielhorski donosił o fatalnym zwrocie w zapatrywaniach Gerarda starszego, już otwarcie zalecającego ugodę z królem pod auspicjami Austrii; pocieszał się jeno tym, że podobnej rady nie słyszy z ust Choiseula, więc Francja po cichu zgadza się na akt bezkrólewia”⁶. Widać różnicę w interpretacji doniesień kuchmistrza — a tym samym subtelną, lecz istotną różnicę w interpretacji tego, jaką wiedzę dysponowała Generalność, podejmując w październiku 1770 r. decyzję o powtórnym akcie bezkrólewia. Czy przywódcy barscy byli pewni przychylności Wersalu, czy raczej — jak zresztą dalej pisze Głowacki (s. 227) chyba już za Konopczyńskim — chodziło jedynie o „milczące przyzwolenie”? Mamy zatem sytuację, w której prosiłoby się, aby Autor dostrzegł subtelne różnice interpretacyjne i podjął dialog z Konopczyńskim. Osobiście uważam, że różnica w ocenie tego, co było czynnikiem sprawczym, polega na różnej optyce źródłowej. Głowacki pisał z perspektywy doniesień Wielhorskiego, a Konopczyński przez pryzmat wspomnień Dumourieza. Otwarte pozostaje pytanie o wyważenie obu przekazów.

Czasem Autor jest o krok od ciekawego ustalenia i nie stawia kropki nad „i”. *Exempli gratia*: na s. 235 mowa jest o staraniach Wielhorskiego o publikację barskiego aktu bezkrólewia w „Gazette d’Amsterdam”, do czego nie dopuściła cenzura. Następnie Głowacki pisze, że w literaturze przedmiotu mowa jest

⁶ W. Konopczyński, *Konfederacja barska*, t. 1, s. 412–413, z powołaniem na pamiętniki francuskiego instruktora wysłanego do konfederacji barskiej, Charlesa Dumourieza. Konopczyński nie dostrzegał znaczącej roli doniesień Wielhorskiego dla rozwoju sytuacji, kładł raczej nacisk na obecność w Generalności i opinie Dumourieza.

o „komunikatach konfederackich” przygotowywanych dla „Gazette de France” przez Wielhorskiego. Autor komentuje: „Trudno jednak orzec, jak wielką rolę odgrywać mógł poseł barski w nadawaniu im ostatecznego kształtu” i dodaje, że znalazł w archiwum jeden bilet z wiadomością przygotowaną przez kuchmistrza dla prasy. Aż się prosi, aby zapytać: czy owa wiadomość została opublikowana? W jakim kształcie? W jakich tytułach? Niestety, ciekawy wątek w tym miejscu został porzucony i dalej mowa jest, że Wielhorski przejął się tym, iż „Gazette de France” przekreśliła jego nazwisko. W następnym zaś akapicie narrację o politycznych staraniach kuchmistrza przerywa obszerny *passus* o śmierci żony, bo o tym traktują kolejne listy Wielhorskiego.

W rozdziale piątym poświęconym myśli ustrojowej Wielhorskiego pojawia się zagadnienie opublikowanej w 1775 r. pracy *O przywróceniu dawnego rządu*. Głowacki pokazał, że początki projektu przebudowy kraju sięgają czasów misji moskiewskiej, a potem prace kontynuowane były w Paryżu. W sprawach dotyczących kontaktu i współdziałania Wielhorskiego z Gabrielem Bonnotem de Mablym Autor w dużej mierze poszedł za Michalskim. Jak sam przyznał, powtarza ustalenia poprzednika, ale w innym układzie — chronologicznym, a nie rzeczowym. Interesujący jest tu problem, kto zainicjował w Paryżu dyskusję wokół spraw ustrojowych Rzeczypospolitej. Michalski podważył własną i wyłączną inicjatywę Wielhorskiego w tej kwestii⁷. Głowacki podjął polemikę z poprzednikiem i przekonująco rozwiął wątpliwości na korzyść Wielhorskiego.

Ostatnie dwa rozdziały książki obejmują okres, gdy Wielhorski po powrocie z Paryża wycofał się z polityki. Nieco miejsca zajmuje opis mało skutecznych prób kuchmistrza włączenia się w nurt życia politycznego Galicji. Najobszerniej zrelacjonowane zostały nieudolne próby ratowania majątku i sprawy rodzinne, którym poświęcił się Wielhorski.

W „Zakończeniu” Autor dokonał krytycznego podsumowania działalności Wielhorskiego, słusznie twierdząc, że był miernym politykiem, dyletantem, bez znaczenia i wpływów, którego głównym celem było wygodne życie i zaszczyty. Jego zaś republikanizm wynikał z niechęci do zmian, które naruszałyby korzystne dlań *status quo*.

Trzeba stwierdzić, że książka w sposób zasadniczy nie zmienia obrazu politycznego zaangażowania tytułowego bohatera, ani nie pogłębia istotnie naszej wiedzy o epoce stanisławowskiej. Jej lektura bywa nużąca i żmudna, ale ma ona wartość idiograficzną. Wprowadza do obiegu naukowego korpus korespondencji Wielhorskiego. Zbiera rozproszone w literaturze przedmiotu wzmianki o Wielhorskim i uzupełnia je szeregiem faktów o mniejszym i większym znaczeniu. Autor sumiennie relacjonuje bieg życia i działalności swego bohatera.

Dorota Dukwicz
(Warszawa)

⁷ J. Michalski, *Sarmacki republikanizm*, s. 21.

Christoph Augustynowicz, *Grenze(n) und Herrschaft(en) in der kleinpolnischen Stadt Sandomierz 1772-1844*, LIT Verlag, Wien 2015, ss. 362

Sandomierz w dziejach Polaków zajmował wyjątkowe i ważne miejsce, będąc przez kilka stuleci centrum ziemi sandomierskiej (województwa sandomierskiego), odgrywającej niepoślednią rolę zarówno w Polsce piastowskiej, jak i w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Położony na ruchliwym szlaku handlowym, przyciągał kupców i rzemieślników z różnych krajów europejskich, tworzących z czasem specyficzną, zróżnicowaną etnicznie i wyznaniowo społeczność miejską, będącą swego rodzaju pograniczem kulturowym. Upadek państwa w drugiej połowie XVIII w. sprawił, że miasto położone dotąd centralnie znalazło się raptem na pograniczu państwowym (administracyjnym) i przez półtora wieku doświadczało związanych z tym konsekwencji politycznych i gospodarczych, które w różny sposób oddziaływały na jego dalszy rozwój.

Dziewiętnastowieczne pogranicza (państwowe oraz kulturowe) cieszą się w ostatnich latach dużym zainteresowaniem badaczy przeszłości, co zauważyć można zwłaszcza w szeroko pojętej historiografii zachodnioeuropejskiej, w ramach której szczególnie interesujące nas (Polaków) tematy podejmują historycy niemieccy i austriaccy. Ci ostatni koncentrują się przede wszystkim na pograniczach dawnej monarchii Habsburgów, do której należała także od 1772 r. część ziem polskich. Na wyróżnienie zasługują prace osób związanych z Instytutem Historii Środkowoeuropejskiej Uniwersytetu Wiedeńskiego¹ oraz z Instytutem Historii Uniwersytetu w Grazu, gdzie prowadzone są studia nad dawnym pograniczem austriacko-rumuńskim (w rejonie Bukowiny)². W trend ten znakomicie wpisuje się wydana nakładem wiedeńskiego wydawnictwa LIT książka Christopha Augustynowicza o wymownym tytule: *Grenze(n) und Herrschaft(en) in der kleinpolnischen Stadt Sandomierz 1772-1844* (Granica(e) i władza(e) w małym polskim mieście Sandomierzu 1772-1844).

Poznanie i opisywanie regionów pogranicza Europy Środkowo-Wschodniej wymaga od badacza sporych umiejętności warsztatowych i językowych. W wyniku rozbiorów Rzeczypospolitej i konfliktów rozgrywających się w tej części Europy ziemie polskie zmieniały swą przynależność państwową, dzielone były coraz to inaczej wytyczanymi granicami i obejmowane nowymi systemami

¹ Wśród miast pogranicza z obszaru Galicji i Rosji, które stały się obiektem zainteresowania naukowego historyków austriackich, były m.in. Brody, Radziwiłłów, Husiatyn i Podwłoczyska. Zob. B. Kuzmany, *Brody. Eine galizische Grenzstadt im langen 19. Jahrhundert*, Köln-Wien 2011; P. Adelsgruber, L. Cohen, B. Kuzmany, *Getrennt und doch verbunden. Grenzstädte zwischen Österreich und Russland 1772-1918*, Köln 2011; B. Kuzmany, *Center and Periphery at the Austrian-Russian Border: The Galician Border Town of Brody in the Long Nineteenth Century*, „Austrian History Yearbook” 42, 2011, s. 67-88; idem, *Die galizische Grenze im Spannungsfeld von Geschichte und Belletristik*, w: *Reisen über Grenzen in Zentraleuropa*, red. A. Balogh, Ch. Leitgeb, Vienna 2014, s. 109-128.

² Czernowitz, *Die Geschichte einer ungewöhnlichen Stadt*, red. H. Heppner, Köln-Wien 2000.

prawno-administracyjnymi. Przemiany te stały się również udziałem Sandomierza, z czym musi zmierzyć się każdy badacz dziejów miasta z przełomu XVIII i XIX w. W okresie objętym obserwacją przez Ch. Augustynowicza Sandomierz wchodził początkowo w skład upadającej Rzeczypospolitej, ale w wyniku trzeciego jej rozbioru w 1795 r. włączony został do Austrii (w ramach tzw. Nowej Galicji), po pokoju w Schönbrunn na niespełna sześć lat znalazł się w granicach Księstwa Warszawskiego, a po Kongresie Wiedeńskim od 1815 r. związanego z Rosją Królestwa Polskiego. Stopniowa likwidacja odrębności tego ostatniego tworu po upadku powstania listopadowego sprawiła, że ostatecznie miasto stało się częścią Rosji.

Najmniejszych nawet wątpliwości nie budzi przyjęta przez Autora cezura początkowa, jako że po 1772 r. centralnie położone dotychczas miasto znalazło się raptem na pograniczu Monarchii Habsburgów, co przy stabilnej sytuacji politycznej mogłoby zasadniczo i pozytywnie wpływać na jego rozwój, ale w ówczesnej rzeczywistości nie było to możliwe. W tradycyjnie dotąd prowadzonych przez polskich historyków badaniach regionalnych istotną cezurą dla Sandomierza był dopiero ostatni rozbiór Rzeczypospolitej³, który Ch. Augustynowicz, badacz pogranicza, słusznie traktuje jedynie jako jeden z wewnętrznych podziałów chronologicznych. Wydarzenia lat 1772–1773 wywołały nie tylko daleko idące konsekwencje dla całej Rzeczypospolitej, ale w ujęciu mikrohistorycznym również dla wielu małych regionów i miast, w tym także dla Sandomierza. Ten ostatni w latach 1795–1809 tymczasowo utracił swój nadgraniczny charakter, co negatywnie wpłynęło na jego pozycję w ówczesnym systemie administracyjnym. Nadrzędną rolę przejęły bowiem Kielce oraz Opatów, stając się lokalnym centrum administracyjnym oraz sądowniczym, podczas gdy Sandomierz wymieniany był jedynie w nazwie cyrkułu (s. 42, 48).

Znacznie słabiej broni się przyjęta w pracy cezura końcowa, zwłaszcza w oglądzie polskich historyków, przywiązanych do określania granic chronologicznych zakreślanych wydarzeniami politycznymi. W 1844 r. przeprowadzono wprawdzie kolejną reformę administracyjną, ale nie miała ona w istocie większych konsekwencji dla tytułowego miasta. Zlikwidowano wówczas gubernię sandomierską, której stolicą był jednak Radom, podobnie jak wcześniejszego województwa sandomierskiego (1816–1837). Sandomierz dawał guberni jedynie nazwę, nie doświadczał natomiast korzyści związanych z usytuowaniem siedziby władz, a więc nie był administracyjnym centrum całego regionu, ale jedynie powiatu. Reforma ta nie zmieniła natomiast pogranicznego charakteru miasta, które w tym położeniu pozostawało aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 r. i ta data faktycznie zamykać powinna rozważania nad fenomenem pograniczności. Tak dalekie przesunięcie cezury końcowej wymagałoby jednak znacznego poszerzenia kwerendy źródłowej, a tym samym wydłużenia realizacji projektu. Można jedynie zachęcać Ch. Augustynowicza do kontynuowania badań nad drugą połową XIX w., w którą Sandomierz wchodził jako jedno z 22 miast nadgranicznych w guberni radomskiej. Pozwoliłoby to na pokazanie

³ Por. *Dzieje Sandomierza*, t. 3: 1795–1918, red. J.M. Małecki, Warszawa 1993.

wielopłaszczyznowych przeobrażeń miasta w warunkach całkowitego podporządkowania carskiemu systemowi administracyjno-gospodarczemu, poddanego represjom po powstaniu styczniowym, a jednocześnie korzystającego ze swego położenia i możliwości, jakie dawały postępy w rozwoju komunikacji, przepływu informacji i widocznego unowocześniania (pod różnymi względami) organizmu miejskiego.

Niezależnie od postulatu chronologicznego poszerzenia badań stwierdzić należy, iż praca Ch. Augustynowicza spełnia oczekiwania stawiane przed współczesnymi badaczami mikrohistorii, by syntezy dziejów miast (regionów) pokazywały różne elementy zachodzącego tam procesu dziejowego we wzajemnym powiązaniu⁴. „Pograniczność” Sandomierza i „granicy” w ogóle potraktowana została kompleksowo. „Granica”, jako jeden z filarów narracji, ma znaczenie nie tylko polityczno-administracyjne, ale również społeczne, ekonomiczne oraz kulturowe i w tym aspekcie pojawia się w różnych korelacjach na kartach książki. Drugim filarem stała się rola Sandomierza jako regionalnego ośrodka władzy. W efekcie Autor odmalował wewnątrznie spójny obraz miasta, w którym wydarzenia polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne faktycznie wzajemnie się przenikają i uzupełniają.

Omawiana książka nie jest typową monografią regionalną prezentującą pozytywistyczny (chronologiczno-opisowy) pogląd na historię. Bardziej należałoby ją traktować jako swoiste „studium przypadku” miasta granicznego o dość istotnej funkcji administracyjnej. Autor wielokrotnie podkreśla w tekście, że na przykładzie Sandomierza pokazuje (bada) wpływy makropolityczne na jednostkę mikropolityczną. Swoje rozważania skupił wokół dwóch głównych motywów: granicy (zarówno politycznej, jak i społecznej, ekonomicznej itp.) oraz władzy, a sam wywód przeprowadził w sposób niezwykle uporządkowany, dbając o skrupulatne podsumowania w każdym rozdziale. W pierwszym z nich zawarł chronologicznie przedstawioną historię miasta przed 1772 r., co z jednej strony jest ważne dla czytelnika nie znającego dziejów Polski, a z drugiej doskonale wprowadza do dalszych rozważań. W kolejnych opisuje funkcjonujące w mieście systemy administracyjne aż pięciu różnych organizmów państwowych, zwraca uwagę na gospodarczą izolację regionu, a wybiegając nieco poza końcową cezurę, podkreśla znaczenie powstających w połowie XIX w. szlaków kolei żelaznej, łączącej Warszawę z Wiedniem czy Kraków ze Lwowem. Konstatuje, że mimo zawirowań politycznych do miasta docierali zagraniczni kupcy z obcymi produktami, a cały organizm rozwijał się podobnie jak inne miasta europejskie, w których dominowało rzemiosło. Sandomierz pokazany został w pracy jako miasto wieloetniczne, o znacznym procencie ludności żydowskiej, trudniącej się handlem, rzemiosłem i wyszynkiem, ośrodek, w którym bywały wprawdzie konflikty pomiędzy katolikami i Żydami, ale ogólnie panowała względna harmonia, a wszyscy korzystali ze znajdujących się w mieście instytucji publicznych.

⁴ W. Molik, *O nowy model syntezy dziejów regionu na przykładzie Wielkopolski*, w: *O nowy model historycznych badań regionalnych*, red. K.A. Makowski, Poznań 2007, s. 26–27.

Konkluzje Ch. Augustynowicza zdecydowanie ułatwią innym potencjalnym badaczom miast przygranicznych właściwe stawianie hipotez i problemów badawczych, już na etapie koncepcyjnym przygotowywanego projektu. W ograniczonym zakresie Autor posługuje się metodą komparatystyczną, będącą przecież „nieodzownym składnikiem procesu poznania”⁵. Próby porównań nie są na pewno zbyt okazałe, zaledwie pozwoliły określić pozycję Sandomierza na tle innych (okolicznych) ośrodków miejskich o zbliżonym potencjale, takich jak Brzesko, Koszyce, Nowy Korczyn, Opatów, Osiek, Ożarów, Połaniec, Raków, Staszów, Wąchock i Zawichost (s. 92 (tab. 11), 129, 137 (tab. 19)). Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że częstsze odwoływanie się (porównywanie) do istniejących i znanych Autorowi monografii innych miast przyniosłoby lepsze rezultaty w ukazaniu tak specyfiki, jak i typowości rozwoju Sandomierza w omawianym okresie.

Znajomość literatury przedmiotu jest mocną stroną Ch. Augustynowicza, o czym świadczy wykazanie w zestawieniu bibliograficznym niemal czterystu opracowań, w znacznej części odnoszących się do dziejów Sandomierza, ale i innych miast, regionów, oraz syntez różnych okresów historii ziem polskich. Wiele z nich dotyczy jednak czasów stanowiących jedynie swego rodzaju tło dla okresu zawartego w tytule, a więc sprzed 1772 r., inne w ogóle nie są przywoływane przez badacza w tekście, a więc należy je traktować jako swego rodzaju pomoc bibliograficzną dla niemieckojęzycznego odbiorcy. Na podkreślenie zasługuje kwerenda źródłowa, dokonana po raz pierwszy w badaniach odnoszących się do Sandomierza także w austriackich instytucjach przechowujących archiwalia. Podstawą były, co oczywiste, polskie archiwa lokalne (sandomierskie), regionalne (Radom, Kielce) i centralne (AGAD), uzupełnione materiałami z archiwum w Moskwie oraz bibliotek w Krakowie i we Wrocławiu.

Kwerendy nie przeprowadzono jednak w Archiwum Narodowym w Krakowie, mieście będącym stolicą utworzonej po trzecim rozbiórce Galicji Zachodniej, w strukturze której Sandomierz był krótko siedzibą urzędu cyrkularnego, a więc ważnym ośrodkiem ówczesnej administracji. Wspomnieć można, nie dokonując specjalnych poszukiwań, że na potrzeby badań prowadzonych przez Autora przydatne mogło się okazać co najmniej kilka jednostek z ogromnej spuścizny po Antonim Schneiderze (Teki Schneidra), zawierającej m.in. konskrypcyjne wykazy ludności i bydła z obszaru cyrkułu sandomierskiego, sporządzone w 1808 r.⁶, czy rejestry podatku kwaterunkowego za lata 1796 i 1802⁷. Dużą wartość historyczną

⁵ E. Szczęsna, *Kategorie i zagadnienia komparatystyczne*, w: *Komparatystyka dzisiaj*, t. 1: *Problemy teoretyczne*, red. E. Szczęsna, E. Kasparski, Kraków 2010, s. 98.

⁶ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Teki Schneidra, nr 1873: „Sandomierz cyrkuł”.

⁷ Więcej na temat podatku kwaterunkowego piszą w niewykorzystanych przez Autora pracach: T. Mencil, *Ciężary wojskowe Galicji Zachodniej w czasie wojen Austrii przeciw Francji w latach 1796–1809*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, Sectio F, t. 29, 1974, 12, s. 135–136; Ł. Jewuła, *Źródła do społecznej i gospodarczej historii miast galicyjskich okresu przedautonomicznego w zbiorach Archiwum Narodowego w Krakowie i Centralnego*

przedstawiają także sumaryczne tabele konskrypcyjne sporządzone dla miast i miasteczek Nowej Galicji (m.in. z obszaru cyrkułów: radomskiego, koneckiego, siedleckiego, lubelskiego, radzyńskiego i józefowskiego)⁸. Wspomniane wykazy konskrypcyjne stanowią bezsprzecznie jedno z najciekawszych źródeł umożliwiających przeprowadzenie badań demograficznych i społecznych na terenie Galicji przełomu XVIII i XIX w. Zamieszczone tam zestawienia stanowiłyby z pewnością ciekawe uzupełnienie statystyki opisowej zamieszczonej w tabeli 6, ukazującej rozwój ludnościowy Sandomierza w latach 1777–1848 (*Entwicklung der Bevölkerung in Sandomierz 1777–1848*, s. 80), oraz w tabeli 8, gdzie podano procentowy stosunek Żydów sandomierskich do ogółu mieszkańców miasta w latach 1816–1853 (*Anteil der jüdischen Bevölkerung an der Gesamtbevölkerung von Sandomierz in den Jahren 1816–1853*, s. 83). Dane opracowane przez Austriaków dla potrzeb ściągnięcia podatku kwaterunkowego rozszerzyłyby z kolei wiedzę na temat zabudowy miejskiej, z podziałem na strukturę domów mieszkalnych, od murowanych do lepierek, i z przypisaniem ich do jednej z ośmiu klas podatkowych. Teki Schneidra zawierają też materiały dotyczące puszczy sandomierskiej⁹ oraz Opatowa¹⁰, który przecież od 1798 r. był siedzibą władz cyrkułu sandomierskiego, a i do miasta tego Ch. Augustynowicz czasem odwołuje się w porównaniach.

Autorowi nie udało się też dotrzeć do Biblioteki Ksiąząt Czartoryskich w Krakowie, której zbiory, pomimo pobocznego charakteru dla badanej problematyki, z pewnością uzupełniłyby materiał źródłowy zdobyty w przeprowadzonych kwerendach. Są tam np. rękopisy odnoszące się do organizacji administracji, sądownictwa i wojska Królestwa Polskiego (sygn. 5241 IV), szczątki materiałów Sądu Ziemskiego Sandomierskiego czy też departamentu radomskiego, którego częścią — do momentu restauracji województw — był Sandomierz¹¹. Gruntowna kwerenda w zbiorach Ksiąząt Czartoryskich odpowiedziałaby również na wiele istotnych zagadnień związanych z włościanami zamieszkującymi okolice Sandomierza i miasto okresu preindustrialnego¹². Jako zabieg erudycyjny można byłoby wykorzystać anonimową satyrę z początków XIX w., którą sporządzono jako ripostę na działania sandomierskich notabli. Jej kopia zdeponowana jest również u Czartoryskich (sygn. 5214 V). Ten unikatowy utwór z jednej strony urozmaiciłby narracje książki, z drugiej pozwoliłby lepiej wyeksponować specyfikę ówczesnego Sandomierza¹³.

Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie — próba charakterystyki, w: *Spółczesność i gospodarka Galicji w latach 1772–1867. Źródła i perspektywy badań*, red. T. Kargol, K. Ślusarek, Kraków 2014, s. 26.

⁸ ANK, Teki Schneidra, nr 1858: „Galicja”.

⁹ Ibidem, nr 1430: „Sandomierz — puszcza”.

¹⁰ Ibidem, nr 1178: „Opatów”.

¹¹ Zob. *Katalog rękopisów Biblioteki Ksiąząt Czartoryskich w Krakowie*, sygnatury: 5214–5319, oprac. J. Pezda, Kraków 2001, s. 76.

¹² Ibidem, s. 49–50.

¹³ Ibidem, s. 2.

Do opisania tzw. okresu austriackiego w dziejach Sandomierza (1795–1809) Ch. Augustynowicz wykorzystał przede wszystkim materiały z archiwów wiedeńskich, co jednak nie powinno zwalniać od sprawdzenia chociażby niezwykle wartościowego dla badacza miast i miasteczek galicyjskich zespołu Komisji Namiestnictwa w Krakowie, znajdującego się obecnie w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie¹⁴. Komisja Namiestnictwa gromadziła m.in. projekty budżetów miejskich, dokumenty gospodarcze o zróżnicowanym stopniu wartości, kwestie związane z propinacją itp. Trudno stwierdzić, bez przeprowadzenia szczegółowej kwerendy, czy pozostała tam dokumentacja odnosi się również do Sandomierza i jaką ma ewentualnie wartość badawczą, ale przygotowując monograficzne opracowanie miasta, należałoby oczekiwać zweryfikowania (nawet negatywnego) także tego zespołu.

Ch. Augustynowicz poświęcił swoją pracę jednemu, wybranemu miastu przygranicznemu, ale jego dzieje osadził w szerszym kontekście makrohistorycznym, co jest nie tylko cenne, ale i konieczne, jako że monografia przygotowana została dla czytelnika niemieckojęzycznego, niekoniecznie znającego nawet istotne wątki z historii Polski. Obok szczegółowej faktografii samego miasta pomieścił m.in. treści dotyczące znaczenia dla miast Konstytucji Trzeciego Maja (s. 42–45), wątki związane z „kampanią galicyjską” Józefa Poniatowskiego oraz powstania listopadowego (s. 45, 50). Niemieckojęzyczny czytelnik otrzymał bez wątpienia wartościową pracę, dobrze udokumentowaną źródłowo i nieszbłonowo skomponowaną. Dla polskich badaczy może być przykładem nowatorskiego ujęcia historii regionalnej, jako że współczesny czytelnik, zwłaszcza poszukujący wiedzy o przeszłości swojej „małej ojczyzny”, oczekuje monografii wykraczającej dalece poza utarte „pozytywistyczne” schematy. Ch. Augustynowicz wpisuje się swoją monografią w trwający dyskurs nad dziedzictwem Europy Środkowo-Wschodniej, w którym szczególna rola przypada Galicji, jako kresowej prowincji dawnego imperium Habsburgów oraz kolebki nowoczesnego narodu żydowskiego. W ostatnim czasie do debaty tej dołączyły środowiska naukowe z Europy Zachodniej¹⁵. Trend ten pozwala mieć nadzieję, że badania regionalne prowadzone nad Wisłą zostaną dostrzeżone także na forum europejskim, a polscy humaniści będą częściej prezentować swój dorobek w czasopiśmie obcojęzycznych i na najlepszych europejskich uczelniach. Za prace

¹⁴ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie (CDIAUL), fond 157: „C.k. Komisja Namiestnictwa w Krakowie”, opis 1, różne sprawy.

¹⁵ Przykładem potwierdzającym tę opinię może być projekt realizowany przez Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie o wymownym tytule: „Mit Galicji”. Do udziału w nim zostali zaproszeni naukowcy z Austrii, Polski i Ukrainy. O skali zainteresowania wielokulturowym dziedzictwem Galicji świadczy m.in. zorganizowanie, za sprawą Floriana Krobba, w kwietniu 2010 r. w Uniwersytecie Narodowym Irlandii w Maynooth konferencji „Exklusion, Inklusion, Repräsentation: Galizien im Diskurs”. Jej pokłosiem jest praca zbiorowa o tym samym tytule, wydana w 2012 r. we Fankfurcie n. Menem pod redakcją Pauli Giersch (Uniwersytet w Trierze), F. Krobba oraz Franziski Schößler (Uniwersytet w Trierze).

poświęcone Sandomierzowi, zwłaszcza recenzowaną monografię, Christopha Augustynowicza należałoby uznać za ambasadora polskiej historii regionalnej w niemieckojęzycznym środowisku naukowo-kulturalnym.

Kazimierz Karolczak
(Kraków)

Adam Świątek, *Gente Rutheni, natione Poloni. Z dziejów Rusinów narodowości polskiej w Galicji*, Kraków 2014, Księgarnia Akademicka, ss. 512, il., Studia Galicyjskie, t. 3

Za jedną z najciekawszych książkowych nowości 2015 r. na rynku polskich edycji naukowych z zakresu historii uznać należy monografię zjawiska „Rusinów narodowości polskiej” (*gente Rutheni, natione Poloni*) w austriackiej Galicji. Autor książki, Adam Świątek, to absolwent, a teraz pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego. Książka jest dopracowaną do kształtu monografii wersją pracy doktorskiej, przygotowanej pod kierunkiem Michała Baczkowskiego i obronionej na UJ w 2012 r. Do środowiska „Rusinów narodowości polskiej” jako obiektu badania historycznego Autor dotarł przez zainteresowanie ruskimi (ukraińskimi) wątkami w twórczości oraz światopoglądzie słynnego malarza Jana Matejki (napisał na ten temat pracę magisterską, obronioną w 2008 r. w Instytucie Historii UJ oraz opublikował monografię pt. „*Lach serdeczny*”. *Jan Matejko a Rusini*, Kraków 2013). Opracowania A. Świątka — pod względem objętości załączonego materiału źródłowego i historiograficznego, metod badawczych oraz wniosków końcowych — czynią Autora uznanym fachowcem w dziedzinie historii austriackiej Galicji, ze szczególnym akcentem na problematykę rozwoju narodowych tożsamości oraz kształtowanie świadomości historycznej.

Omawiana monografia zawiera wstęp, dziewięć rozdziałów, podsumowanie, bibliografię, ilustracje, indeks osobowy oraz obszernie streszczenie w języku angielskim. Kierunek syntetycznych i analitycznych rozumowań Autora dobrze oddają tytuły rozdziałów: 1) „*Gente Rutheni, natione Poloni* w świetle pojęć”; 2) „*Gente Rutheni, natione Poloni* — charakterystyka formacji”; 3) „Ruś w świadomości historycznej Polaków”; 4) „Od oświeceniowego centralizmu do romantycznego braterstwa ludów”; 5) „*Gente Rutheni, natione Poloni* w dobie Wiosny Ludów”; 6) „Rusini w okresie powrotu absolutyzmu i powstania styczniowego”; 7) „*Gente Rutheni, natione Poloni* u władzy”; 8) „Manifestowanie idei”; 9) „Przemiany ideowe i świadomościowe Polaków i Rusinów w ostatnich dekadach XIX i początku XX w.”. Jak wynika ze wstępnych wyjaśnień, Autor pragnął przedstawić środowisko „Rusinów narodowości polskiej” jako „zjawisko płynne, dotyczące bardziej natury ducha aniżeli ciała, częściej myśli niż czynów”. Zjawisko to nie da się bez zastrzeżeń wyjaśnić przez chronologię, związki przyczynowo-skutkowe ani przez szeregowanie faktów, ponieważ, jak pisze Autor, „mieszają się tutaj ważne problemy polityczne epoki z mało istotnymi (z dzisiejszej perspektywy) zdarzeniami, głośne broszury propagandowe z dziełkami

poetyckimi i literackimi, wielkie procesy przemian społecznych z indywidualnymi drogami” (s. 15).

W historii galicyjskich „Rusinów narodowości polskiej” występują trzy podstawowe zagadnienia, których rozwikłanie może zarówno stworzyć intelektualną podstawę dla narracji, jak i wyznaczyć w dużym stopniu wnioski końcowe: 1) jaką osobę można uważać za *gente Ruthenus, natione Polonus* i na jakich zasadach powinno opierać się takie badanie? 2) jak dalece spójne wewnątrz było środowisko osób deklarujących podwójną (dwuszczeblową) tożsamość? i wreszcie 3) jaką rolę osoby te odegrały w kulturalno-intelektualnym i politycznym życiu kraju? Pod pojęciem *gente Rutheni, natione Poloni* A. Świątek rozumie „formację historyczną osób pochodzenia etnicznie ruskiego, które identyfikowały się z narodem polskim (m.in. poprzez działalność polityczną, społeczną i twórczą, manifestowanie lub deklarowanie swej tożsamości narodowej), przy jednoczesnym zachowaniu wielu czynników charakterystycznych dla ruskiej grupy etnicznej, takich jak: obrządek, język, kultura i obyczaje, kontakty rodzinne i środowiskowe, a w końcu uznawanie odmiennej tradycji historycznej prywatnej ojczyzny — Rusi, przy podkreśleniu jednak silnego jej związku z ojczyzną ideową — Polską” (s. 37). Dla potrzeb zaliczania osób do środowiska „Rusinów narodowości polskiej” Autor proponuje posługiwanie się dwoma kryteriami: samoidentyfikacji osoby lub analizy jej życiowych decyzji i postaw.

W celu sprecyzowania własnego projektu badawczego Autor przeanalizował liczne naukowe podejścia, które w różny sposób wyjaśniają takie pojęcia, jak: etniczność, lud, naród, narodowość; doszedł wniosku, że każde z nich ma ograniczony zasięg pojęciowy. Zdaniem Autora, tego rodzaju teoretyczne szablony, gdy chodzi o tożsamość na pograniczu, raczej zniekształcają rzeczywistość, aniżeli dają możliwość jej zrozumienia. Sposób na wyjście poza ograniczenia pojęciowe A. Świątek widzi w przesunięciu badawczych akcentów na pojęcie tożsamości narodowej konkretnego człowieka z przeszłości, czyli na studiowanie cech indywidualnych, pragnień i decyzji życiowych jednostki. W świetle ustaleń polskiej socjolog kultury Antoniny Kłoskowskiej (według której dla tożsamości ma znaczenie zarówno poczucie tożsamości jednostki, jak i punkt jej odniesienia, którym jest kultura, konieczna dla „przeżycia” tożsamości) Autor pisze: „Naturalnie nie można zarzucać wagi pewnych atrybutów (języka, religii, terytorium) w kształtowaniu narodowości [– –], ale nie można ich traktować w sposób dogmatyczny jako warunek *sine qua non* narodowości danej jednostki. Należy zatem docenić, nie lekceważąc ani wspomnianych atrybutów, ani przywiązania do państwa, ani tym bardziej kultury, wartość subiektywistycznego podejścia, które zwraca uwagę na wolę jednostki do obrania tożsamości, niezależnie od swojego etnicznego pochodzenia” (s. 46).

Spośród kilku możliwych wariantów pojęciowego ujęcia zjawiska „Rusinów narodowości polskiej” (jak światopogląd, idea, samookreślenie grupowe, dwuszczeblowa tożsamość) Autor skupił się na ostatnim — dwuszczeblowej tożsamości, w której etniczność jest podporządkowana narodowości z wyboru. Na tej podstawie doszedł do wniosku, że z punktu widzenia późniejszej

jednoznacznej tożsamości narodowej osoby *gente Rutheni, natione Poloni* znajdowały się pomiędzy akulturacją a asymilacją. Oczywiście, że w związku z tym kluczowe w opracowaniu A. Świątka stało się podejście biograficzne. Fragmenty biografii bohaterów książki pojawiają się w różnych rozdziałach. Najczęściej na stronach książki czytelnik spotka nazwiska Cyryła (Kyryła) Wienkowskiego, Juliana Horoszkiewicza, Jana Dobrzańskiego, Mikołaja Zyblikiewicza, Platona Kosteckiego (o Kosteckim Autor zamieścił w monografii też osobny fragment, w którym analizuje jego świadomość historyczną), Anatola Lewickiego, Teofila Merunowicza, Michała Popiela, Zygmunta Sawczyńskiego, Teodora Szemelowskiego. Na ogół książka nie daje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy wymienione osoby uświadamiały sobie swoją wspólność (mówiąc inaczej: czy istniała jakaś grupowa świadomość *gente Rutheni, natione Poloni*), a zatem — w jakiej mierze zasadne w stosunku do „Rusinów narodowości polskiej” są takie określenia, jak środowisko, grupa bądź formacja. Przypuszczam, że naukowo owocne tu mogą być trochę niedocenione przez Autora światopoglądowe, ideologiczne i terytorialne (czyli nie tylko etniczne) podejścia do interpretacji formuły *gente Rutheni, natione Poloni*. Niektóre fakty (np. utworzenie Ruskiego Soboru w 1848 r., a później próby konstruowania osobnej historycznej i literackiej tradycji) dają podstawy do tego, by interpretować je jako mniej lub bardziej uświadomione zabiegi nakierowane na kształtowanie określonego środowiska, jako celowe próby zuniwersalizowania szeroko indywidualnie doświadczanej dwuszczeblowej tożsamości.

Jak się pojawili „Rusini narodowości polskiej”? Z wyjaśnień A. Świątka wynika, że u podstaw owego przekształcenia leży przemiany socjalne, które dyktowały nowoczesne (ogarniające całość społeczeństwa) rozumienie narodu-nacji. Środowisko „Rusinów narodowości polskiej” tworzyli wielcy właściciele ziemscy, drobna szlachta, nowa świecka inteligencja, kler greckokatolicki, wchodzące w świat osoby pochodzenia chłopskiego. Podwójna tożsamość brała się zrazu z socjalnego interesu człowieka, gdyż otwierała możliwości kształtowania i samorealizacji osobowości w konkretnych warunkach austriackiej Galicji. Podstawowe mechanizmy tworzenia dwuszczeblowej tożsamości Autor lokuje głównie w rodzinnych oraz oświatowych (w szczególności językowych) praktykach, które decydowały o kształtowaniu się warstwy inteligencji. Jednocześnie jest on dość sceptyczny wobec możliwości zaliczania wielkich właścicieli ziemskich do omawianego środowiska. Można domniemywać, że w tym przypadku Autor bardzo dosłownie odbiera to pojęcie. Píše on: „Większość bogatego ziemiaństwa galicyjskiego z reguły była już całkowicie spolonizowana, a jego przedstawiciele trudno postrzegać jako osoby o podwójnej tożsamości. Tkwiły bowiem w kulturze polskiej, a ich związek z Rusią w tym czasie był już niemal wyłącznie terytorialny” (s. 55). Niemniej jednak — biorąc pod uwagę, że etniczności nie można uważać za kategorię całkiem zobiektywizowaną i że ją też było można (jak i narodowość) w pewnym sensie konstruować, a zatem wybierać — sądzę, że przywołany w tym przypadku przez Autora argument nie jest wystarczający. W XIX w. część wielkiego ziemiaństwa we wschodniej

Galicji kładła akcent na swej ruskości terytorialnej, podobnie jak miejscowa drobna szlachta pojmowała ruskość przez obrządek greckokatolicki. Podkreślając tak pojmowaną ruskość, ziemianie w gruncie rzeczy wybierali (mówili, że „przypominają”) nie narodowość, ale etniczność, którą podporządkowywali już rozwiniętemu poczuciu nowoczesnej polskiej narodowości. Po co to czynili? Widocznie z obawy przed włościąństwem (zwłaszcza po roku 1846) — pragnęły uniknąć społecznych napięć na wsi oraz zadeklarować swoje prawo reprezentowania interesów „Rusi” na poziomie politycznym.

Formuła *gente Rutheni, natione Poloni* zdobyła popularność dzięki publicystyce dopiero w drugiej połowie XIX w. Stało się to wtedy, kiedy szczyt dwuszczeblowej tożsamości należał do przeszłości. Sami „Rusini narodowości polskiej” bardzo niechętnie wykorzystywali formułę *gente Rutheni, natione Poloni* dla publicznego samookreślenia. Czynili tak w ostateczności, kiedy nie było innego wyjścia — w chwilach największego słownego i emocjonalnego napięcia, najczęściej zdarzających się podczas polemik toczonych w sejmie krajowym we Lwowie i parlamencie austriackim w Wiedniu. Biorąc pod uwagę ten głos „Rusinów narodowości polskiej” w przedstawicielskich (parlamentarnych) instytucjach, a także polityczne zapotrzebowanie na ideę przewyciężenia ukraińsko-polskiego konfliktu, który po raz pierwszy objawił się podczas rewolucyjnych wydarzeń 1848 r. i przeszkadzał walce galicyjskich Polaków o autonomię, Autor określił lata sześćdziesiąte XIX w. jako okres, kiedy „Rusini narodowości polskiej” posiadali „władzę”. Jednak wraz z pojawieniem się nowych sił społeczno-politycznych szybko stracili tę pozycję — byli zmuszeni do wycofania się w świat wspomnień i historycznych jubileuszów, które mogły wskazywać na rusko-polską jedność w przeszłości, oraz uroczystości pogrzebowych, które próbowali wykorzystać dla aktualizacji dwuszczeblowej tożsamości. Na przełomie XIX i XX w. „Rusini narodowości polskiej” stali się w sensie fizycznym oraz ideowym instrumentem w polityce masowych ruchów narodowo-politycznych — zaczęły one ich wykorzystywać jako porównawcze tło dla podkreślenia dojrzałości ukraińskiego i polskiego nacjonalizmu. W świecie nowoczesnych nacjonalizmów miejsca dla podwójnej tożsamości już nie było.

Po co badać „Rusinów narodowości polskiej”? Najpierw Autor wyraźnie wskazuje na poznawcze motywy, zachęcające do studiowania wszystkich możliwych historycznych alternatyw, ponieważ, jak pisał brytyjski historyk Hugh Trevor-Roper, „historia to nie tylko to, co się stało; to również to, co stało się w kontekście tego, co mogło się stać”. Jednocześnie z tekstu monografii można odczytać, że mamy do czynienia nie tylko z alternatywą, której mogło nie być. „Rusini narodowości polskiej” mieli znaczący wpływ na socjalną, polityczną i kulturalną historię Galicji oraz w dużym stopniu uwarunkowali treść ukraińskiej i polskiej tożsamości, uważanych w dzisiejszych narracjach narodowych za podstawowe i niezmiennie. Teksty, które powstawały w środowisku osób o podwójnej tożsamości, podniecały wyobraźnię, wzbudzały zainteresowanie przeszłością, artykułowały łączniki między terenami dawnej Rzeczypospolitej, poruszały kwestię społecznej emancypacji (występowały w tym sensie jako

liberalno-demokratyczna opozycja wobec konserwatystów), oferowały wizję przyszłości. „Rusini narodowości polskiej” tworzyli rozłamy w centralistycznych koncepcjach — polskiej i rosyjskiej — społeczno-politycznego rozwoju i stwarzali w ten sposób obszar dla kształtowania się ukraińskiej tożsamości narodowej. Na pewien czas kwestia ruska/ukraińska, tak jak ją rozumieli *gente Rutheni, natione Poloni*, została włączona do programów polskich sił politycznych.

Książka A. Świątka to bardzo ważny krok w kierunku rozumienia narodotwórczych mechanizmów w austriackiej Galicji. Pokazuje ona, że naród nie jest strukturą niezmienną, że wyrasta z pewnej rzeczywistości na mocy w dużym stopniu wyobraźni oraz intelektu. Z monografii wyłania się skomplikowany problem niejednolitej i wieloszczeblowej tożsamości na pograniczu polsko-ukraińskim. Dołączenie dwuszczeblowej rusko-polskiej perspektywy w celu zrozumienia narodotwórczych procesów w austriackiej Galicji jest skuteczne chociażby dlatego, że naświetla procesy rujnacji przednowoczesnych tożsamości, tworzenia w nich swoistych rozłamów, które z kolei kształtowały warunki społecznej emancypacji, a w dalszej perspektywie formowały przestrzenie rozwoju nowoczesnych tożsamości. Książka dowodzi, że nie tylko ukraińska, ale też polska nowoczesna narodowa świadomość miała duży konstruktywistyczny komponent; historia „Rusinów narodowości polskiej” pokazuje, że nowoczesnej polskości nie da się całkiem zredukować do ciągłości szlacheckiej i arystokratycznej tradycji. Niewątpliwie monografia Adama Świątka stanowi doskonałą zachętę do dalszych, pogłębionych studiów nad kształtowaniem nowoczesnych narodowych tożsamości w Galicji; opracowanie to porusza bardzo ważną kwestię roli osoby w tworzeniu tożsamości narodowych, zawsze względnych i uwarunkowanych przez lokalne okoliczności. Jeżeli formuła *gente Ruthenus, natione Polonus* odzwierciedlała pragnienie indywidualności oraz w pewnym sensie akcentowała osobowość, to nacjonalizmy pierwszej połowy XX w. były skierowane na całkowite wypieranie z pamięci człowieka jego własnego życiowego doświadczenia, zmuszały go do podporządkowania się standardom oraz interesom zbiorowej tożsamości. To, oczywiście, nie czyni z „Rusinów narodowości polskiej” lepszych działaczy w porównaniu z późniejszymi aktywistami ruchów narodowych, lecz o człowieku w historii mimo wszystko przypomina.

Marian Mudryj
(Lwów)

Józef Malinowski, Stefan Dąbrowski (1877–1947). *Biografia polityczna*, Poznań 2014, Wydawnictwo Rys, ss. 350

Są w dziejach postaci ongi znaczące, które nigdy zapewne nie doczekają się wzmianki w podręczniku. Ich aktywność i dokonania giną w cieniu rzucanym przez innych, uznanych za znakomitszych. Jest to rzecz jasna zrozumiałe — ograniczenie poświęconej przeszłości narracji do wąskiego kręgu osób nieuchronnie jednak ową narrację zubaża.

Dobrze więc, że wśród ludzi, którzy w pierwszych dziesięcioleciach minionego wieku wyróżnili się w polskim życiu politycznym i naukowym, poznański historyk Józef Malinowski dostrzegł i zdecydował się przypomnieć sylwetkę Stefana Dąbrowskiego, polityka narodowej demokracji, w latach 1922–1935 sprawującego mandat poselski, a równocześnie lekarza i cieszącego się renomą badacza, znawcę zagadnień chemii medycznej oraz fizjologii, dziekana Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Poznańskiego, następnie zaś rektora tejże uczelni. Choć bowiem bohaterowi powstałej biografii nie było dane odegrać w wydarzeniach epoki roli kluczowej, to jednak uczestniczył w nich aktywnie, a aktywność ta nie pozostała bez znaczącego wpływu na otaczającą go rzeczywistość polityczno-społeczną.

Powstałej pracy J. Malinowski nadał typowy dla tekstów biograficznych układ chronologiczny, dążąc do wyodrębniania w tak zakreślonych ramach segmentów o charakterze problemowym. Zabieg taki ułatwił mu przeprowadzenie klarownej analizy najważniejszych przedsięwzięć Dąbrowskiego, jednak skutkowało też nieuchronnym powracaniem w wywodzie do wydarzeń, które zostały już uprzednio przedstawione w innym nieco kontekście.

Choć w podtytule książki umieszczona została informacja, że zawiera ona „biografię polityczną”, jej Autor w istocie zdecydował się krąg swoich badawczych zainteresowań zakreślić nieco szerzej, przedmiotem analizy czyniąc działalność publiczną bohatera. Szkicowo nakreślił zagadnienia związane z jego życiem prywatnym, obszerniej za to potraktował aktywność na forum ugrupowań politycznych czy parlamentu, działalność naukową, dydaktyczno-wychowawczą czy religijno-społeczną. Pozwoliło mu to sylwetkę Dąbrowskiego przedstawić bardziej wielowymiarowo, pełniej i ciekawiej.

Całość pracy J. Malinowski podzielił na cztery rozdziały. Rozdział pierwszy poświęcony został przedstawieniu młodzieńczych lat, które bohater biografii spędził głównie w Warszawie, Paryżu i Lwowie. W pierwszym z tych miast Dąbrowski się urodził oraz zdobył podstawy wykształcenia. Tu też rozpoczął swą społeczną aktywność, angażując się w działalność związanego z Ligą Narodową Związku Młodzieży Polskiej Zet. Ale to dwa ostatnie ośrodki, zauważa Autor, ukształtowały jego osobowość. W Paryżu, gdzie znalazł się w końcu roku 1900, przesiąknął kulturalną atmosferą „miasta światła”, na zawsze już pozostając frankofilem. Tu też, nadal studiując, podjął prace o charakterze badawczym i na krótko przed wyjazdem opublikował pierwsze naukowe rozprawy. We Lwowie, gdzie osiadł na następne kilkanaście lat, rozpoczął na uniwersytecie karierę zawodową. Równocześnie osiągał kolejne szczeble „zetowego” wtajemniczenia. Kontakty z przedstawicielami najwyższych kręgów obozu narodowego przyczyniały się do krystalizacji jego politycznych poglądów.

Krótki rozdział drugi poświęcił Autor aktywności Dąbrowskiego w latach I wojny światowej. Szczególną uwagę zwrócił na działalność wydawniczą i publicystyczną swego bohatera oraz dojrzwowanie kiełkującej w jego umyśle koncepcji tzw. wojny na wyczerpanie. Ta ostatnia, rozwijana stopniowo na podstawie prowadzonych w trudnych warunkach badań statystycznych, pozwalających prognozować stopniowe wyczerpywanie się rezerw ludzkich państw centralnych,

ostateczną formę znalazła dopiero w opublikowanej w 1922 r. pracy *Walka o rekruta polskiego pod okupacją*, przez jej autora uznanej z czasem za najistotniejsze z jego dzieł.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości otworzyć miało przed Dąbrowskim, przedstawicielem liczącego się środowiska, nowe perspektywy politycznej działalności. Stąd też poświęcony analizie wydarzeń z okresu II Rzeczypospolitej rozdział trzeci wyraźnie różni się objętością od pozostałych.

Z początkiem roku 1919, po spotkaniu z premierem Ignacym Paderewskim, Dąbrowski został delegatem rządu przy udającej się do Galicji Wschodniej misji francuskiego generała Josepha Berthélemy'ego. Kilkanaście miesięcy później, 2 kwietnia 1920 r., objął stanowisko wiceministra spraw zagranicznych. Pozostał na nim przez czternaście miesięcy, zajmując się m.in. sprawami plebiscytów na Warmii, Mazurach i Pomorzu Nadwiślańskim, próbą rozwiązania polsko-litewskiego sporu o Wileńszczyznę, wreszcie — regulowaniem kwestii bolszewickich jeńców wojennych oraz żołnierzy ukraińskich i białoruskich internowanych na terenie Rzeczypospolitej po podpisaniu traktatu ryskiego.

Niebawem po utracie funkcji rządowej Dąbrowski poświęcił się ponownie pracy naukowej, teraz prowadzonej na uniwersytecie w Poznaniu, dokąd przeniósł się ze Lwowa. Działalności politycznej jednak nie porzucił, 31 stycznia 1922 r. obejmując mandat poselski w Sejmie Ustawodawczym w miejsce ks. Kazimierza Malińskiego. Posłem pozostać miał przez trzynaście lat.

Na forum parlamentu Dąbrowski podjął pracę w komisji wojskowej. Aktywnie uczestniczył w pracach nad projektem ustawy o organizacji naczelnych władz obrony państwa. Zdecydowanie popierał rozwiązania mające zapewnić cywilną kontrolę nad armią, przeciwstawiając się koncepcjom forsowanym przez marszałka Józefa Piłsudskiego i grono jego współpracowników, których uważał za szkodzących interesom państwa dyletantów. Stanowiska nie zmienił także po majowym zamachu stanu 1926 r., gdy pełnia władzy znalazła się rękach jego politycznych adwersarzy. Ostro krytykował poczynania obozu belwederskiego, szczególną uwagę skupiając na zagadnieniach wojskowych, w których obrębie zyskał renomę eksperta. Opowiedziawszy się za parlamentarnymi formami walki z Piłsudskim i jego zwolennikami — co niebawem skutkować miało stopniową marginalizacją w obrębie własnego ugrupowania — znalazł się Dąbrowski wśród tych przedstawicieli życia politycznego i naukowego, którzy czynnie mobilizowali opinię przeciw wymierzonym w opozycję poczynaniom władz, podejmowanym w związku z tzw. sprawą brzeską. Wykorzystując swą zażyłość z prymasem Augustem Hlondem, starał się m.in. wpłynąć na potępienie tej niemoralnej, jak uważał, polityki przez Kościół. Próbował się także przeciwstawiać przygotowywanym przez obóz rządzący zmianom w systemie edukacji, podnosząc, jak podkreśla Autor biografii, „że nie ma zaufania do zasad wychowania państwowego i woli, aby oprzeć wychowanie młodzieży i społeczeństwa na zasadach chrześcijańskich” (s. 224).

Wyraźnie zachowawczy w poglądach, był jednak Dąbrowski zwolennikiem liberalnej, parlamentarnej demokracji. Wobec narastania w obrębie ruchu

narodowego nastrojów radykalnych stopniowo tracił tam dotychczasową pozycję. Brutalnie zaatakowany m.in. przez Romana Dmowskiego, pozbawiony wpływu na politykę władz Stronnictwa Narodowego, przerwał w roku 1935 działalność w jego strukturach. Reprezentując chrześcijański kierunek myśli narodowej, zbliżył się poglądami do środowisk chadeckich. Pozostał jednak wierny politycznej tradycji swego dawnego obozu.

Rozbrat z czynną działalnością polityczną pozwolił Dąbrowskiemu raz jeszcze skoncentrować się na aktywności naukowej oraz dydaktyczno-wychowawczej. Wybrany 11 maja 1939 r. na rektora Uniwersytetu Poznańskiego, wobec wybuchu wojny funkcji w przewidzianym terminie objąć nie zdołał.

Wojennej tułaczce Dąbrowskiego oraz powojennym wysiłkom podejmowanym przezeń w celu odbudowy uczelni J. Malinowski poświęcił ostatni, krótki rozdział pracy. Atakowany przez przedstawicieli nowej władzy i związane z nią tytuły prasowe jako „duchowy wychowanek endecka i faszysty Dmowskiego”, rektor tracił stopniowo możliwości efektywnego działania. Urlopowany na własną prośbę przez Senat Uniwersytetu 30 kwietnia 1946 r., niebawem zachorował na serce i zmarł 23 marca 1947 r.

Wszystkie te wydarzenia przedstawił J. Malinowski w obszernym wywodzie, który jednak, dzięki odpowiedniemu wyważeniu proporcji między refleksjami o charakterze ogólnym oraz rozważaniami szczegółowymi, nie powinien nużyć czytelnika. Konstruowaną narrację oparł na szeroko zakrojonych badaniach źródłowych oraz rozbudowanej bibliografii. W efekcie powstała rzetelna, interesująca biografia postaci nietuzinkowej i niewątpliwie wartej przypomnienia.

Nie znaczy to jednak, że w recenzowana praca jest całkowicie pozbawiona wad. W tekście napotkać można co najmniej kilka potknięć, choć ogólną, wysoką wartość książki usterki te obniżyć mogą jedynie w znikomym stopniu. Spora ich część dotyczy zresztą raczej tła działalności Dąbrowskiego niż zagadnień dla wywodów Autora zasadniczych.

Większość wspomnianych mankamentów wydaje się przy tym raczej rezultatem niefortunnnych skrótów myślowych. Taka jest zapewne np. przyczyna nieprecyzyjnych twierdzeń, które napotkać można w opisie udziału bohatera w wydarzeniach 1926 r. Dąbrowski przygotował wówczas komunikat, w którym tendencyjnie przedstawił rozwój wydarzeń, samego marszałka Piłsudskiego określając jako rebelianta wyjętego spod prawa. Podkreśliwszy znaczenie faktu, że informacja ta trafiła m.in. do Paryża, J. Malinowski stwierdził, iż w tym czasie „ambasada Republiki Francuskiej w Warszawie nie pracowała [-] i jej kancelaria nie mogła prowadzić żadnej korespondencji dyplomatycznej” (s. 185). Tymczasem, jak wiadomo skądinąd, późnym wieczorem 12 maja ambasador Jules Laroche zdołał przesłać na Quai d’Orsay serię telegramów, odebranych tam rankiem dnia następnego, 13 maja zaś za pośrednictwem posła włoskiego Giovanniego Cesare Maioniego przekazał nad Sekwanę depeszę szyfrową z dalszymi informacjami¹.

¹ Przerwanie bezpośredniej łączności ambasady z Paryżem miało natomiast istotnie miejsce w ciągu następných kilkudziesięciu godzin, między późnym wieczorem

Przekłamanie zawiera także umieszczona na tejże stronie informacja, że przygotowana przez Dąbrowskiego wiadomość stała się nad Sekwaną podstawą notatki francuskiego MSZ „dla szefa poddyrekcji Europy Wschodniej Charles’a Corbina”. W strukturze Quai d’Orsay nie istniała wówczas komórka o wymienionej nazwie — a Corbin kierował podległą Dyrekcji Spraw Politycznych i Handlowych poddyrekcją Europy². Skądinąd istotne twierdzenie Autora nie zostało w tym przypadku poparte żadnym źródłowym odniesieniem, co w recenzowanym tekście, choć rzadkie, nie stanowi niestety wyjątku³.

Umieszczone na s. 198 stwierdzenie, że w programie Stronnictwa Narodowego „na polu polityki zagranicznej na pierwszy plan wysuwano sojusz z Francją i pozostałymi państwami «Małej Ententy»”, z którego *implicite* wynika, że Paryż był członkiem wymienionego bloku państw, znowu stanowi już chyba tylko zawierającą niefortunny skrót myślowy usterkę o charakterze redakcyjnym. Podobnie niestarannej redakcji przypisać zapewne należy osadzenie słynnej „dwójki” (Oddziału II — Informacyjno-Wywiadowczego) w strukturze Ministerstwa Spraw Wojskowych, a nie Sztabu Generalnego Wojska Polskiego (s. 123), czy sformułowanie, z którego wynikać się zdaje, że w roku 1933 Dąbrowski szukał możliwości współpracy z powstałym trzy lata później Frontem Morges (s. 252).

Drażnić mogą też występujące niekiedy w tekście kategoriyczne twierdzenia czy oceny, których Autor w żaden sposób nie próbuje uzasadnić. Czytelnik dowie się więc, że wśród przebadanych przezeń materiałów „olbrzymie znaczenie mają archiwalia dokumentujące pracę Dąbrowskiego w ministerstwie spraw zagranicznych” (s. 16; w dalszych partiach pracy J. Malinowski odwołuje się do nich nader oszczędnie, nie dając podstaw do przyjęcia sformułowanego uprzednio stanowiska); zostanie poinformowany, iż Dąbrowski w pierwszych latach II RP „należał do osób dobrze zorientowanych w wielu zakulisowych

12 maja a 15 maja. Zob.: M. Kornat, *Dyplomacja francuska wobec kryzysu politycznego w Polsce w roku 1926*, w: *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Lublin 2007, s. 63–64. J. Malinowski w przywołanym fragmencie swej pracy wyraźnie opiera się na tym ostatnim tekście, z niezrozumiałych powodów unikając jednak wzmiankowania go w przypisach. Skądinąd — wbrew twierdzeniu Marka Kornata — ambasador Laroche wieczorem 12 maja 1926 r. wysłał do Paryża nie jeden, ale trzy telegramy. Treść zawartego w nich przekazu wspomniany autor przytoczył natomiast poprawnie (Service historique de la Défense, Département de l’Armée de Terre, Vincennes (dalej — SHD-DAT), 7 N 3005, kopie telegramów No 102, 103 i 104 Laroche’a do MSZ z 12 V 1926).

² *Annuaire diplomatique et consulaire de la République française pour 1926*, Paris 1926, s. 6–7. W opisanym przypadku Autor najpewniej powielił błąd M. Kornata (op. cit., s. 65), którego tekstu jednak i w tym przypadku nie przywołał.

³ Jako przyczynę opublikowania w prasie francuskiej komunikatu autorstwa Dąbrowskiego J. Malinowski podał natomiast „niedopatrzanie pracownika ambasady RP w Paryżu” (s. 185) — powołując się tu na ustalenia Mariusza Wołosa. Tymczasem ten ostatni autor bynajmniej sprawy tej jednoznacznie nie rozstrzygnął (M. Wołos, *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 2001, s. 157–158).

rozgrywkach” (s. 133; ale jego zaciekawienie istotą owych „rozgrywek” nie zostanie zaspokojone); przeczyta, iż bohater biografii w komisji wojskowej Sejmu „występował z przemyślanymi i sprecyzowanymi poglądami na temat armii” (s. 193–194; ale będzie ich musiał poszukać w innych partiach tekstu — z cytowanego akapitu dowie się jedynie, że Stanisław Cat-Mackiewicz owe poglądy określał jako „chaotyczny bełkot”).

Problemy sprawić może próba praktycznego wykorzystania rozsianych w tekście książki, a następnie zestawionych w umieszczonej w końcowej jej części specjalnej „Bibliografii prac Stefana Dąbrowskiego” informacji o publikacjach bohatera. Na stronie 29 napotkamy np. informację, że pierwsze trzy z tych publikacji ukazały się w roku 1902 „w rocznikach Paryskiej Akademii Nauk”. We wspomnianej wyżej „Bibliografii” znajdziemy natomiast (zgodnie ze stanem faktycznym) jedynie dwa tytuły opublikowanych tam wówczas tekstów Dąbrowskiego. Próba dalszej weryfikacji pozwoli zaś stwierdzić, że tytuł wspomnianego rocznika („Comptes rendus hebdomadaires des séances de l’Académie des sciences”) został przez J. Malinowskiego pozbawiony części środkowej. Brak też numerów stron, na których znaleźć można owe teksty (s. 182–184 oraz 244–246); w zamian Autor podał liczbę stron zajmowanych przez każdy z nich.

Podobnie — ale w sposób bardziej jeszcze zawikłany — potraktował J. Malinowski francuski przekład pracy, która bohaterowi biografii zapewniła światowy nieledwie rozgłos — *Walki o rekruta polskiego pod okupacją*. Publikacja, wydana po raz pierwszy drukiem w Warszawie w roku 1922, nad Sekwaną ukazywać się zaczęła w kolejnych tomach wydawnictwa *Les Archives de la Grande Guerre* pod tytułem *Les empires centraux et la lutte pour le recrutement polonais pendant l’occupation (1914–1918)*. J. Malinowski odnotował pojawienie się pierwszej części tekstu Dąbrowskiego w tomie 13 (s. 769–814), pominął jego część umieszczoną w tymże tomie na stronach 953–998 i ponownie odnotował trzeci z opublikowanych tam fragmentów (s. 1120–1147). Praktykę „bibliografii częściowej” kontynuował i względem tomu 14, gdzie błędnie określił paginację pierwszego z fragmentów (kończy się on na s. 1276, a nie 1267, jak podano w książce), kolejny — ze stron 1336–1356 — znów opuścił, by następnie odnotować pojawienie się fragmentu trzeciego. I na tym poprzestał, mimo że publikacja kolejnych rozdziałów *Les empires centraux* była kontynuowana w tomie 15 i 16, finał znajdując dopiero na stronie 350 tego ostatniego.

Umieszczona w tekście książki na s. 139 informacja, że „opracowanie najpierw ukazało się na łamach czasopisma „Les Archives de la Grande Guerre”, a w roku 1924 zostało wydane w paryskim wydawnictwie Etienna Chirona, opatrzone wstępem gen. Henri Niessela” skłania do przypuszczenia, że z wcześniejszą, realizowaną w częściach edycją Autor nie miał w ogóle styczności⁴.

⁴ Analiza podanych dat wskazuje również, że styczności z francuskim przekładem tej pracy nie mógł mieć także marszałek Ferdinand Foch, który 5 maja 1923 r. w trakcie oficjalnego spotkania na Zamku Królewskim w Warszawie miał zwrócić się do Dąbrowskiego z pochwałą *Walki o rekruta polskiego* wyrażoną słowami „Mam ją u siebie, bardzo

Także i ona bowiem ukazała się w paryskiej oficynie Etienne Chiron i poprzedzona została wstępem Niessela.

Istnieją podstawy, by sądzić, że wspomniane wyżej przekłamania i braki nie mają w tym wypadku charakteru jednostkowego. Choć więc inicjatywę opracowania pełnej bibliografii prac Dąbrowskiego uznać należy za cenną, to wydaje się oczywiste, że w razie kontynuacji poświęconych temu zabiegów J. Malinowski ponownie przejrzeć winien zebrane informacje, a następnie dokonać ich korekt i uzupełnień.

Celowe też wydawałoby się poszerzenie kwerendy o zasoby spoza granic Polski. Jak można sądzić, badacz, napotkawszy odniesienia do dotyczących się aktywności Dąbrowskiego zagranicznych archiwaliów np. w pracach Marka Kornata czy Henryka Bułhaka, z potrzeby takiej zdawał sobie sprawę, a przed przeprowadzeniem kwerendy powstrzymały go ograniczenia finansowe lub też może brak wiary, że podjęty trud przyniesie by mógł odpowiednio wartościowy materiał. Tymczasem materiały dotyczące politycznej aktywności Dąbrowskiego odnaleźć można m.in. w archiwach francuskich i włoskich⁵. Ich ewentualne wykorzystanie mogłoby ustalenia J. Malinowskiego wzbogacić o dodatkową, interesującą perspektywę.

Już teraz jednak powtórzyć trzeba z naciskiem: Autor recenzowanej biografii Stefana Dąbrowskiego przywołać postanowił postać kiedyś znaczącą, nietuzinkową i wielowymiarową, którą po latach niesłusznie zapomniano. Jej losy odtworzył na szerokim tle politycznych, ideowych i moralnych wyborów, swego bohatera traktując z szacunkiem, ale i odpowiednią dozą badawczego krytycyzmu. Nie szczędził trudu w trakcie zakrojonej na szeroką skalę archiwalnej kwerendy czy gromadzenia obszernej bibliografii. Efektem okazała się praca, w której ukazana została sylwetka naukowca, polityka, działacza stowarzyszeń religijnych i wychowawcy młodzieży, usilnie dążącego do tego, by kroczyć przez życie z podniesioną głową, nierzadko wbrew wiatrom niełatwej epoki. Dzięki lekturze książki Józefa Malinowskiego i owego człowieka, i ową epokę mamy szansę lepiej zrozumieć. A to niemało.

Wojciech Mazur
(Kraków)

mnie ona zajmuje” (s. 158). Sytuacja zdaje się raczej stanowić ilustrację sprawności dostarczających Fochowi informacji francuskich służb niż świadectwo realnych lektur przybyłego z Paryża gościa.

⁵ Zob. np.: SHD-DAT, 7 N 2993, „Rapport No 89” szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce gen. Charlesa Duponta dla ministra wojny i sztabu marszałka Focha, 22 XII 1924; Archives diplomatiques (La Courneuve), Correspondance Politique et Commerciale 1914–1940, Europe 1918–1929, Pologne 21, pismo No 138 ambasadora Republiki Francuskiej w Polsce Julesa Laroche’a do przewodniczącego Rady Ministrów, 20 VI 1926; Archivio Storico Diplomatico (Rzym), Affari Politici 1919–1930, Polonia 1476, pismo No 294/108 posła Republiki Włoskiej Francesca Tommasiniego do ministra spraw zagranicznych, 26 III 1920 i in. dok. Wzmiankę o kontaktach z Dąbrowskim znaleźć można też w: F. Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928 (oryg. wł. 1925), s. 166.

Rafał Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, ss. 387

Praca Rafała Stobieckiego jest już drugą w jego dorobku naukowym zawierającą szkice biograficzne polskich historyków. Stanowi zbiór tekstów, w znacznym stopniu już wcześniej publikowanych (w tym we wcześniejszym zbiorze *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna..., ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007), ale przeredagowanych i uzupełnionych o nową literaturę przedmiotu. W sumie w książce zamieszczonych zostało 10 szkiców biograficznych, w tym 5 dotyczących historyków działających od 1939 r. na emigracji. Cztery z nich dotyczą badaczy starszego pokolenia: Ludwika Kolankowskiego (ur. 1882), Oskara Haleckiego (ur. 1891) i Mariana Kukiela (ur. 1885), Wacława Jędrzejewicza (ur. 1893), których kariera naukowa rozwinęła się w latach II Rzeczypospolitej, trzy średniego pokolenia: Henryka Wereszyckiego (ur. 1898), Leona Koczego (ur. 1900) Żanny Kormanowej (ur. 1900). Najmłodszy z omawianych to Witold Kula (ur. 1916), Paweł Zaremba (ur. 1915) i Jerzy Topolski (ur. 1928). Wśród tych 10 biografii 2 dotyczą historyków amatorów, którzy jednak odcisnęli swoje piętno na polskiej historiografii (Jędrzejewicz i Zaremba). Wśród bohaterów książki są zatem badacze pozostający w opozycji do PRL, zarówno na emigracji (O. Halecki, M. Kukiel, W. Jędrzejewicz, P. Zaremba), jak i w Polsce (H. Wereszycki) oraz zaangażowani w budowę komunizmu w Polsce, w różnym stopniu, zakresie i różnych okresach (Ż. Kormanowa, W. Kula, J. Topolski).

Trudno jednak uznać, że uzyskaliśmy wybór w części choćby reprezentatywny dla polskiej historiografii XX w. O ile można tak stwierdzić w stosunku do emigracji, gdzie uwzględniono badaczy istotnych i znaczących, o tyle w odniesieniu do PRL wybór ma charakter bardziej przypadkowy i wynikający z zainteresowań badawczych Autora, a nie z szerszej, przemyślanej koncepcji. Nie ulega wątpliwości waga dla polskiej historiografii i środowiska historycznego takich osób, jak Kormanowa, Kula, Topolski czy Wereszycki. Jest to jednak próbka zbyt mała, by pokazać choćby główne trendy i postawy w historiografii lat powojennych. Trudno zatem orzec, że zbiór spełnia cel Autora, za jaki uznał on dokonanie próby bilansu dokonań historyków polskich w wieku XX, choć niewątpliwie jest to pewien krok w tym kierunku.

We wstępie do książki Stobiecki stwierdza zdecydowanie, że „nie chce być ani oskarżycielem, ani sędzią, ani obrońcą” swoich bohaterów (s. 12). Jest to podejście charakterystyczne dla Autora, o czym świadczą już wcześniejsze jego prace. Wydaje się, zwłaszcza w odniesieniu do badaczy działających w PRL, że jest ono zbyt asekuracyjne. Historyk jest w jakimś sensie sędzią, musi oceniać bohaterów swoich badań, nie może być tylko kronikarzem. Stobiecki zdaje sobie z tego sprawę, czego dowodem jest także zamieszczony w recenzowanym tomie biogram Kormanowej, ocenionej przezeń — zasłużenie — bardzo krytycznie. Trudniej jest wyartykułować krytyczną ocenę osób o wybitnej osobowości, znaczącym dorobku, a często jeszcze zmieniających swoją postawę i poglądy naukowe w miarę upływu czasu.

Podkreślić należy jednak, że Stobiecki nie unika pisania o kwestiach drażliwych czy kontrowersyjnych, o czym świadczą krytyczne oceny niektórych aspektów działalności Kuli, czy Topolskiego. To, czego brakuje w jego analizie, to jedynie postawienia „kropki nad i” – wyciągnięcia wniosków z postawy swoich bohaterów. To pozostawia swoim czytelnikom.

Mimo tej pewnej niekonsekwencji w podejściu do opisywanych postaci trudno negatywnie oceniać publikację Stobieckiego. Jej mocną stroną jest z pewnością wnikliwa, głęboka analiza dorobku naukowego poszczególnych uczonych. Atutem jest też rzadka w polskiej historiografii forma publikacji – zwięzłość treści, klarowność wyводу a także ograniczony do minimum aparat naukowy. Wszystko to sprawia, że książka powinna być zrozumiała i trafić nie tylko do wąskiej grupy zawodowych historyków, ale także i studentów, jak również – mam nadzieję – osób z różnych powodów zainteresowanych historiografią i historykami polskimi w XX w.

Niemniej odnosząc się do poszczególnych tekstów, można sformułować także sporo drobniejszych uwag i postulatów badawczych. Analizując karierę naukową jednego z najwybitniejszych polskich badaczy epoki Jagiellonów, Kolankowskiego, można było zastanowić się nad elementem karierowiczostwa w jego postawie, widocznym zwłaszcza po 1926 r. i po 1945 r., w tym również nad konsekwencjami politycznymi wstąpienia do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Autor nie wspominał także o ambicjach Kolankowskiego, które przejawiały się po wojnie – chęci objęcia funkcji rektora Uniwersytetu Warszawskiego, objęcia katedry na UW i dyrektorstwa Instytutu Historycznego UW¹. Brakuje pointy w opisie wyniosłych manier Kolankowskiego, zdecydowanie zresztą negatywnie odbieranych przez – zwłaszcza młodszą – część środowiska naukowego (s. 31–32). A także informacji o ataku na Kolankowskiego i Zygmunta Wojciechowskiego przeprowadzonym przez Ewę Maleczyńską na konferencji we Wrocławiu w 1950 r.²

W biografii Kukiela Autor – słusznie – koncentruje się na powojennym okresie jego działalności naukowej i organizacyjnej. Erudycyjny tekst można było uzupełnić o charakterystykę osobowości Kukiela, który miał miękki charakter, a także o przedstawienie jego trudnej sytuacji jako przekonanego „sikorszczyka” i osobistego przyjaciela gen. Władysława Sikorskiego w niechętnym mu w większości środowisku emigracyjnym.

W artykule dotyczącym Wereszyckiego brakuje mi trochę podkreślenia wyjątkowości jego osoby dla środowiska historycznego w PRL. Postawa zajęta przez Wereszyckiego była (zwłaszcza w odniesieniu do lat 1948–1980) swoistym

¹ Por. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce w latach 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 37; R. Jarocki, *Opowieść o Aleksandrze Gięsztorze*, Warszawa 2001, s. 158; A. Gięsztor, *Kolankowski Ludwik (1882–1956)*, PSB, t. 13, Wrocław 1967–1968, s. 289–292.

² Por. T.P. Rutkowski, *Kłopot z uczonym. Władze PRL wobec prof. Zygmunta Wojciechowskiego w 1953 r.*, „Przegląd Zachodni” 2005, nr 3, s. 171–179.

wyrzutem sumienia dla środowiska. Można sądzić, że funkcjonowanie Wereszyckiego w polskiej nauce historycznej w PRL było możliwe dzięki jego związkom z Polską Partią Socjalistyczną i silnemu osadzeniu w środowisku uczonych o lewicowych i PPS-owskich korzeniach. Uchroniło go to przed całkowitą eliminacją w latach stalinowskich i dało możliwość funkcjonowania na obrzeżach głównego nurtu polskiej nauki historycznej.

Jędrzejewicz jest w dobranym gronie historyków postacią wyjątkową — czynny do 1939 r. polityk, który zajął się na poważniej historią dopiero po 1945 r. Jest też jednym z dwóch w tym gronie historyków zajmujących się dziejami najnowszyimi. Włączenie go do swojej pracy Stobiecki uzasadnia zarówno faktem jego aktywności organizacyjnej i pisarskiej na uchodźstwie, jak i niewielkiej wiedzy o jego dokonaniach na polu historiografii (poza *Kroniką życia Józefa Piłsudskiego 1867-1935* we współczesnej Polsce (s. 129). Jest to niewątpliwie założenie słuszne, biorąc pod uwagę dorobek pisarski Jędrzejewicza na emigracji — ok. 300 publikacji, w tym kilkanaście książek. Zarysowany przez Autora szkic biogramu Jędrzejewicza wydaje się nieco zbyt krótki i powierzchowny. Śledząc bowiem jego karierę polityczną, Stobiecki nie ukazuje konsekwencji politycznych zaangażowania Jędrzejewicza w obozie sanacyjnym, co powoduje, że nie do końca rozumiały dla czytelnika jest powód nieprzyjęcia go do służby w Wojsku Polskim przez rząd RP na Uchodźstwie. Także przywołując fakt krytyki polityki piłsudczyków, zarówno w okresie wojny, jak i po jej zakończeniu, Autor unika ustosunkowania się do niej, pozostawiając wrażenie, jakby była ona całkowicie nieuzasadniona (s. 131-133, 152-153).

Charakteryzując pisarstwo Jędrzejewicza, R. Stobiecki podkreśla, że świadomie wyznaczał on sobie rolę badacza dokumentującego przebieg wypadków, unikającego ocen. Jak jednak stwierdza m.in. na podstawie *Kroniki życia Józefa Piłsudskiego*, Jędrzejewicz dokonuje interpretacji dokonań marszałka, a samo dzieło jest „autorską opowieścią o jego epoce” (s. 144). Podkreśla także, iż Jędrzejewicz starał się weryfikować własną pamięć uczestnika wydarzeń przy pomocy źródeł, ale w kwestiach kluczowych to ta pierwsza stanowiła „argument rozstrzygający” (s. 158). Co ciekawe, sam Stobiecki w pewien sposób ulega manierze swojego bohatera, unikając w części własnych analiz, a cytując obficie wypowiedzi Jędrzejewicza. Szkoda, że w tym wartościowym szkicu nie podjął się Autor szerszego omówienia kwestii oceny przez Jędrzejewicza historiografii krajowej, a zwłaszcza książek czołowego „piłsudskologa” PRL, Andrzeja Garlickiego. Ta sprawa została tylko wspomniana w pracy, a wydaje się, że jej szersze omówienie, w tym analiza argumentacji Jędrzejewicza, byłoby z pożytkiem nie tylko dla zrozumienia jego motywów, ale także dla analizy historiografii dziejów najnowszych w Polsce Ludowej (s. 147)³.

³ Stobiecki pisze o pozytywnym przyjęciu przez Jędrzejewicza pierwszych dwóch prac A. Garlickiego (*Źródła obozu belwederskiego* i *Od maja do Brześcia*), a także o bardzo emocjonalnie negatywnym stosunku do trzeciej pracy (*Od Brześcia do maja*) i zerwaniu stosunków z jej autorem.

Wartościowy, także ze względu na swój syntetyczny charakter, jest szkic poświęcony Haleckiemu, historykowi do niedawna niemal zapomnianemu w Polsce, który stopniowo wraca do głównego obiegu naukowego w Polsce, stając się przedmiotem analiz historiograficznych⁴. Mimo zachowania naukowego dystansu Stobiecki ocenia dorobek emigracyjny Haleckiego bardzo wysoko, pisząc: „Nie do przecenienia była jego rola w integracji rozproszonych po świecie polskich historyków — emigrantów. Ze względu na swoją pozycję w nauce światowej, znajomość języków [–] i błyskotliwą erudycję, był Oskar Halecki, obok Mariana Kukiela (1885–1973) niewątpliwie przez lata czołowym autorytetem dla całego środowiska historyków polskich na uchodźstwie, a także symbolem istnienia niezależnej nauki historycznej poza krajem” (s. 173–174). Podkreślił także, iż starał się on „spoglądać na historię z szerszej perspektywy [–] nie dał się zamknąć w «polskim getcie»” (s. 175–176). Zazaczył „optymistyczne przesłanie” dzieł Haleckiego i ich rolę w wyodrębnieniu się w historiografii zachodniej pojęcia „Europa Środkowa”.

Szkic o Kormanowej, *bête noire* historiografii PRL, jest trzecią wersją biografii tej czołowej polskiej stalinistki, pióra R. Stobieckiego. W szkicu tym brakuje trochę zarysowania psychologicznej sylwetki Kormanowej, której wpływ na polską naukę historyczną był znaczący, i to nie tylko w okresie stalinowskim. To właśnie specyficzne cechy charakteru Kormanowej w połączeniu z jej ideologicznym zacietrzewieniem i niewielkim dorobkiem naukowym powodowały, że w przeciwieństwie do innych zaangażowanych stalinistów (Stanisława Arnolda, Celiny Bobińskiej, Rafała Gerbera, Leona Grosfelda) w historiografii i memuarystyce pozostał jej prawie całkowicie czarny obraz. Brakuje także zauważenia, że do roli kierowniczkii stalinizacji polskiej nauki została ona wyznaczona niejako przez przypadek — w związku z nagłą „detronizacją” Bobińskiej usuniętej z kierownictwa grupy historyków przy Wydziale Nauki Komitetu Centralnego PZPR i zesłanej do Krakowa, w przededniu I Kongresu Nauki Polskiej⁵. W szkicu tym brakuje także analizy wpływu Kormanowej na polską historiografię po 1956 r., zwłaszcza w kontekście redagowanego przez nią 3 tomu *Historii Polski* PAN, a także wychowania licznych uczniów.

Pewne uwagi można sformułować również w stosunku do szkicu o Witoldzie Kuli. Dotyczą one zwłaszcza najbardziej drażliwego okresu w jego życiorysie, czyli lat 1952–1956, kiedy to pełnił on funkcję sekretarza naukowego Instytutu Historii PAN. Stobiecki pisze o swoistej dla tej epoki zasadzie dwójmyślenia, unikając własnej oceny postawy Kuli, zasłania się analizami Marcina Kuli i Krystyny Kerstenowej. Nie uchyla się jednak od zaznaczenia stalinowskiego zaangażowania Kuli, w którym brakuje tylko przywołania — tłumaczącego być

⁴ Por. m.in. J. Cisek, *Oskar Halecki. Historyk, szermierz wolności*, Warszawa 2009, oraz *Oskar Halecki i jego wizja Europy*, t. 1–3, red. M. Dąbrowska, Warszawa–Łódź 2012–2014.

⁵ Por. T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne*, s. 167–168; W. Kula, *Podsumowanie obrad, w: Konferencja śląska Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk*, t. 2, red. L. Grosfeld, W. Kula, B. Leśnodorski, Wrocław 1954, s. 325–326.

może motywy tego zaangażowania — nieopublikowanego w 1946 r. w „Kuźnicy” artykułu dotyczącego pogromu kieleckiego, w którym niezwykle emocjonalnie reagując na opisywane wydarzenie, jednoznacznie opowiadał się po stronie władz, oraz bardzo stalinowskiego w treści wystąpienia na zakończenie Konferencji Śląskiej we wrześniu 1953 r.⁶

Pewne zastrzeżenie budzi ocena głośnego referatu Kuli „W sprawie naszej polityki naukowej”, wygłoszonego na posiedzeniu Rady Naukowej IH PAN (25 VI 1956). W analizie tego wystąpienia dokonanej przez R. Stobieckiego brak jest jego kontekstu politycznego, w tym odniesienia do sytuacji politycznej w Polsce po XX Zjeździe KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, upublicznienia treści tajnego referatu Nikity Chruszczowa i związanych z tym nastrojów społecznych, także w środowiskach naukowych. Wystąpienie Kuli poprzedziły inne częściowo kontrolowane przez władze samokrytyki polskich historyków: konferencja zorganizowana przez Wydział Kultury i Nauki KC PZPR poświęcona badaniom nad historią II wojny światowej (10 III 1956), samokrytyka zastępcy kierownika Wydziału Historii Partii, Józefa Kowalskiego, w „Nowych Drogach” (nr 5, maj 1956) oraz uchwała Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w IH PAN (4 VI 1956). W tej sytuacji należałoby zastanowić się, w jakim stopniu wystąpienie Kuli było wystąpieniem samorzutnym (co biorąc pod uwagę, że pełnił on w tym czasie istotną funkcję sekretarza naukowego IH PAN, wydaje się wątpliwe) i czy nie miało na celu kanalizacji wzbierającej fali krytyki, która mogła grozić daleko idącymi konsekwencjami dla polityki PZPR wobec nauk historycznych. Nie ulega przy tym dla mnie wątpliwości fakt, że referat Kuli był również jego osobistą oceną polityki władz.

W analizie „postalinowskiego” dorobku Kuli brakuje wyraźnie oceny redagowanego przez niego 2 tomu *Historii Polski* PAN, o którego krytyce pisze Stobiecki w szkicu poświęconym Wereszyckiemu. Warto by ocenić wartość tego tomu, w świetle zarówno bardzo krytycznej oceny współczesnych, jak i zdecydowanej jego obrony przez Kulę.

Omawiając sprawę stosunku Kuli do marksizmu, Stobiecki podkreśla otwarty i krytyczny, daleki od ortodoksji stosunek Kuli materializmu historycznego. Jednocześnie zauważa, że to, co pociągało Kulę w marksizmie, to jego „«naukowy kostium». Marksizm oferujący całościową, kompletną interpretację dziejów, perspektywę wyjaśniającą, odkrywającą prawa i prawidłowości procesu dziejowego” (s. 298). Warto by może w tym momencie dodać, że były to w znacznym stopniu złudzenia.

Pisząc — słusznie — że Kula pozostaje zjawiskiem „osobnym” w polskiej historiografii, Stobiecki podkreśla rozgoryczenie i pewne jego osamotnienie w polskim środowisku naukowym, nie podejmując jednak próby szerszej analizy przyczyn tego stanu rzeczy. Podkreśla zarazem, że jego „wizja «historii/historiografii» w dużym stopniu pozostaje w sferze niezrealizowanych postulatów”

⁶ W. Kula, *Nasza w tym rola. Głos pesymisty*, w: M. Kula, *Uparta sprawa: Żydowska? Polska? Ludzka?*, Kraków 2004, s. 161; W. Kula, *Podsumowanie obrad*, s. 325–326.

(s. 304). Pozostaje otwartym pytaniem: dlaczego? Ale odpowiedź na nie wykracza zarówno poza ramy szkicu Stobieckiego, jak i niniejszej recenzji.

Artykuł poświęcony postaci Zaremby jest niewątpliwie jednym z nie tylko najlepszych, ale i najciekawszych tekstów zawartych w recenzowanym zbiorze. Również dlatego, że dotyczy osoby kiedyś — ze względu na występowanie w Radiu Wolna Europa — stosunkowo szeroko znanej, a dziś niemalże nieobecnej w dyskursie naukowym i publicystycznym. Ocena przez Stobieckiego twórczości Zaremby przedstawiona została już w tytule poświęconego mu tekstu. Podkreśla on walory języka, jakim posługiwał się Zaremba, a także specyfikę jego stylu, odwołującego się do własnych doświadczeń czytelników i wzbudzającego ich emocje (s. 320–321). Wysoko ocenił Stobiecki wartość obu sztandarowych dzieł Zaremby: *Historii Stanów Zjednoczonych* i *Historii dwudziestolecia 1918–1939*, zauważając niechęć do jego twórczości ze strony zawodowych historyków, podobnie jak to miało miejsce w przypadku Pawła Jasienicy.

Kończąca tom analiza twórczości Topolskiego jest ciekawa, pokazując nietypową biografię historyka, który zaczynał jako rewizjonista wobec oficjalnej postalinowskiej wersji marksizmu, a zakończył jako partyjny historyk, dyspocyjny wobec władz PZPR. Stobiecki pokazuje polityczne ograniczenia, w jakich przyszło działać Topolskiemu w latach sześćdziesiątych, niekonsekwencje jego myśli, a także jej miejsce w ówczesnym dyskursie ideologicznym: „z dzisiejszego punktu widzenia, interpretacyjna strategia zastosowana przez poznańskiego historyka sprawia wrażenie rozważań celowo «rozmywających» główne historiozoficzne tezy K. Marksa, poprzez przeniesienie akcentu na ogólne założenia teorii i marginalizowanie tym samym kwestii szczegółowych dyrektyw metodologicznych, możliwych do zastosowania w badaniu historycznym” (s. 362). Z drugiej jednak strony pisze obszernie o politycznym zaangażowaniu się Topolskiego w poparcie polityki PZPR, widoczne zwłaszcza po marcu 1968 r. Nie podjął jednak próby wyjaśnienia, w jaki sposób marksistowski rewizjonista z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych staje się zdecydowanym zwolennikiem zmian pomarcowych i wspiera zarówno politykę ekipy Gomułki, jak i następnie Gierka i Jaruzelskiego. Zarysowany obraz próbuje Stobiecki złagodzić, przypominając wsparcie, jakiego miał Topolski udzielić Adamowi Michnikowi w ukończeniu studiów na UAM. Nie kwestionując tego faktu, należałoby jednak zaznaczyć, że w tym wypadku trudno mówić, by Topolski postępował wbrew polityce władz PRL — decyzja o umożliwieniu Michnikowi ukończenia studiów zapadła w KC PZPR i była elementem przyjętej wówczas taktyki wyciszania represji pomarcowych.

Analiza Stobieckiego działalności Topolskiego ukazuje mechanizmy politycznego zaangażowania historyków w Polsce Ludowej. Pisze on m.in.: „Jak widać marksizm Jerzego Topolskiego to nie tylko wysublimowane analizy rodem z «Teorii wiedzy historycznej», to także bądź to dogmatyczne teksty mieszczące się w horyzoncie oficjalnej propagandy partyjnej, niekiedy zaś wypowiedzi ze sobą sprzeczne, niejako «zawieszane» między metateorią a wątpliwymi dyrektywami metodologicznymi. Taka, jak się wydaje, była cena, jaką trzeba było zapłacić za uprzywilejowaną pozycję «w polu», pozwalającą zachować Topolskiemu

nie tylko dobre notowania w aparacie władzy, ale także w pewnym stopniu pozycję w środowisku” (s. 369). W tym miejscu warto było się jednak zastanowić, w jakiej mierze rozmiękczenie marksizmu, czyli niestosowanie schematów propagandowych oczekiwanych przez władze, wynikało właśnie z chęci zaistnienia na forum międzynarodowym. Topolski jako zwykły propagandzista PRL nie mógłby zrobić kariery międzynarodowej, która była możliwa — moim zdaniem — dzięki umiejętnemu balansowaniu pomiędzy rolą oficjalną wynikającą z poparcia władz PRL a metodologicznymi odstępstwami od oficjalnej linii, obserwowanymi i interesującymi dla Zachodu. Taka strategia nie była obca wielu innym uczonym z Polski Ludowej. W analizie Stobieckiego brakuje także zaznaczenia wyraźnej różnicy pomiędzy odstępstwami od oficjalnego marksizmu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych a okresem od końca lat sześćdziesiątych, kiedy władze zdecydowanie mniej pilnowały czystości ideologicznej, kładąc większy nacisk na lojalność i pełne poparcie dla ich polityki, a tylko werbalne poparcie dla marksizmu jako obowiązującej ideologii. Stobiecki ocenił także, iż dzięki Topolskiemu i badaczom związanym z poznańską szkołą metodologiczną „udało się zachować odrębność polskiego marksizmu, nie tylko wobec jego radzieckiej wersji, ale także wobec innych propozycji interpretacyjnych obecnych w historiografiach byłego obozu komunistycznego” (s. 370). Zastanawiam się, czy Autor nie przecenił w tym miejscu znaczenia działalności Topolskiego i jego kolegów. Czy gdyby ich nie było, polska historiografia PRL byłaby inna, gorsza? Na pewno w latach sześćdziesiątych teksty Topolskiego poszerzały sferę dyskursu historycznego, nie tylko zresztą w zakresie metodologii. Ale czy w latach późniejszych również? Pełna ocena wartości poznańskiej szkoły metodologicznej dla otwarcia polskiej nauki historycznej na Zachód ciągle jeszcze wymaga dalszych badań.

Podsumowując powyższe rozważania, należy stwierdzić, że omawiany tom szkiców autorstwa Rafała Stobieckiego, mimo pewnych braków czy niedopowiedzeń, stanowi istotny głos w dyskusji nad polską historiografią lat powojennych, traktowaną — mimo wszystko — jako całość. Głos, który jest do tego napisany z niezwykłą kulturą, przystępnie, co nadal jest rzadkością w polskiej historiografii.

Tadeusz Paweł Rutkowski
(Warszawa)

Adam Szczupak, *Grekokatolicka diecezja przemyska w latach I wojny światowej*, Kraków 2015, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, ss. 284

Wielka Wojna to konflikt, który na nowo zogniskował uwagę historyków dziejów XIX i XX w. zarówno w skali globalnej, jak i lokalnej. Stulecie jego wybuchu przyniosło wiele wartościowych studiów. Wśród nich wyróżnia się książka Adama Szczupaka.

Książka składa się z sześciu logicznie skonstruowanych rozdziałów, zamkniętych klamrami w postaci wstępu i zakończenia. Zastrzeżenia budzi fakt, że około 2/3 książki dotyczy głównie dziejów diecezji w latach 1914–1915, a więc w okresie jej okupacji przez wojska rosyjskie. Autor był jednak tego świadom, co uwypuklił w zakończeniu, przy okazji zaznaczając postulaty badawcze, stojące przed badaczami dziejów grekokatolików zamieszkujących eparchię przemyską w okresie I wojny światowej (s. 245). Naturalnie dysproporcja w strukturze książki wynika z przełomowego znaczenia okupacji wojsk carskich i promowania prawosławia w Galicji, co szczególnie mocno odbiło się na życiu lokalnych wyznawców katolicyzmu obrządku greckiego (dziś Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego), niemniej można było ten zabieg mocniej zaznaczyć – i to nie w zakończeniu, ale we wstępie. Nawet jeśli uwypuklić tę niedogodność strukturalną, trzeba podkreślić, że czytelnik dostał do ręki książkę bardzo przemyślaną, opartą na szerokiej kwerendzie archiwalnej (krajowej i zagranicznej) i wnoszącą wiele nowych ustaleń do historiografii. Wynika to m.in. z faktu, że Autor od kilku lat zajmuje się tematyką, opublikował już kilka bardzo wartościowych studiów z historii lokalnego Kościoła grekokatolickiego i świetnie sobie radzi ze źródłami rękopiśmiennymi pisanymi cyrylicą, które – ze względu na stan zachowania lub sposób zapisu (niewyraźne pismo) – do tej pory stanowiły dużą barierę dla badaczy dziejów grekokatolickiej diecezji przemyskiej XIX i XX w., a więc najczęściej nie były wykorzystywane w literaturze lub jedynie wzmiankowane.

Najślabszą częścią książki jest rozdział pierwszy pt. „Eparchia przemyska i jej problemy u progu I wojny światowej”. Charakterystyka diecezji z roku 1914 jest niezwykle pobieżna i zupełnie odstaje od bardzo erudycyjnych ustaleń Autora z dalszych części rozprawy. Rozdział jest w dużej mierze poświęcony rozwojowi ruchu moskwofilskiego i prawosławia w Galicji do roku 1914 oraz reakcji władz kościelnych i państwowych na szerzenie się tych idei w diecezji przemyskiej. Niemniej jednak analiza tych problemów, dokonana przez Autora, jest dogłębna i niejako wskazuje na zasadnicze zagadnienie, które podejmie on na dalszych kartach książki. Czytelnik może odnieść jednak wrażenie, że był to główny i właściwie jedyny problem, z jakim borykał się miejscowy Kościół grekokatolicki. A przecież relacje z Polakami, przedstawicielami lokalnego Kościoła rzymskokatolickiego, szerzenie się socjalizmu w diecezji (Przemysł, jako stolica diecezji obu obrządków, był bowiem ważnym centrum zarówno rozwoju idei socjalistycznych, jak i funkcjonowania partii socjaldemokratycznej) były nie mniej ważne. Wydaje się zatem, że pierwszy rozdział został poniekąd napisany jako wprowadzenie do tego, czym Autor zajął się w części dalszej i co stara się przekonywająco udowodnić – w czasie I wojny światowej to prawosławie było największym zagrożeniem dla grekokatolików, a nie działalność rzymskich katolików, socjalistów, Polaków, Żydów czy innych „czynników”. Jeżeli takie były zamierzenia Autora, trzeba było je wyartykułować mocniej i przy okazji zmienić tytuł rozdziału.

Zasadniczą część książki stanowią rozdziały: 2) „Greckokatolicka diecezja przemyska i polityka władz austriackich w latach 1914–1915”, 3) „Duchowieństwo

eparchii przemyskiej w czasie okupacji rosyjskiej”, 4) „Wierni eparchii przemyskiej wobec okupacji rosyjskiej. Konwersje na prawosławie” oraz 5) „Uchodźcy z eparchii przemyskiej w Monarchii austro-węgierskiej”. Autor dużo miejsca poświęca w nich zwłaszcza represjom władz austriackich wobec grekokatolików, zarówno duchownych, jak i świeckich. Pokazuje przy tym, że nie były to jednorazowe przypadki, ale dokładnie zaplanowana polityka. Potwierdza też znaną już w literaturze tezę, że urzędnicy austriaccy, w tym nawet miejscowi starostowie, często nie orientowali się w różnicach politycznych i religijnych wśród Ukraińców i Rusinów, a gorliwość władz w tropieniu wszelkich poszlak „zdrady” dochodziła do absurdu i obejmowała wszystkie warstwy wiernych Kościoła grekokatolickiego. Autor jako pierwszy pokusił się, by określić skalę internowania duchownych eparchii przemyskiej (tabela 1, s. 54–55) oraz podać liczbę duchownych, którzy zostali oskarżeni przed austriackimi sądami wojskowymi o zdradę (tabela 2, s. 66–67). Wskazał przyczyny brutalnego zachowania władz miejscowych, jak i jego liczne formy. Więcej miejsca poświęcił obozowi w Thalerhofie (zwłaszcza na s. 77–87), który — jak zaznaczył: „można śmiało nazwać [–] mianem pierwszego w dziejach nowoczesnej Europy obozu koncentracyjnego” (s. 49)¹. A. Szczupak nie tylko określił wielkość grupy księży uwięzionych w Thalerhofie, ale przyjrzał się jej pod różnymi względami (takimi jak np. przyczyny uwięzienia, warunki życia, sposób przetrwania, śmierć w obozie i in.). Obok tego fragmentu najciekawszy jest ostatni podrozdział drugiego rozdziału, w którym omówiono reakcje biskupa Konstantyna Czechowicza na politykę władz austriackich. Dla człowieka, który przez całe swoje życie był wierny wobec rodu Habsburgów, w pierwszych tygodniach wojny cały ówczesny świat obrócił się do góry nogami. Wojna przyniosła Czechowiczowi nie tylko nowe wyzwania w sprawowaniu rządów w diecezji, ale zmusiła go do przewartościowania swego lojalizmu wobec tronu.

O ile wielkim zaskoczeniem dla miejscowych Ukraińców i Rusinów była postawa władz austriackich wobec grekokatolików, o tyle słuszne były ich obawy przed wkroczeniem Rosjan do Galicji oraz przed ich polityką kościelną. Autor w rozdziale trzecim w bardzo erudycyjny sposób przedstawił założenia rosyjskiej polityki w Galicji, w tym też polityki religijnej. Pokazał, w jaki sposób Rosjanie promowali prawosławie na terenie diecezji, zachęcali wiernych

¹ Warto zauważyć, że i w dokumentach austriackich z epoki używano wobec tego obozu sformułowania Konzentrationslager Thalerhoff, wymiennie z Häftlingslager czy Interniertenlager — zob. m.in. materiały zgromadzone w Österreichisches Staatsarchiv zarówno w zbiorach wojennych Allgemeines Verwaltungsarchiv, jak i Kriegsarchiv. Dziś w literaturze raczej używa się nazwy Interniertenlager, choć nie do końca jest ona precyzyjna i oddaje warunki panujące w tym miejscu. Ze względu na duży stopień rozproszenia materiałów dotyczących Thalerhofu i osób internowanych z Galicji w obozie w obu tych archiwach mija się z celem odwoływanie się do konkretnych sygnatur. Szkoda jednak, że Autor nie oparł swych ustaleń nawet częściowo na materiałach wiedeńskich. Nie odwołał się też do istniejących, nie tak już rzadkich przecież ustaleń historiografii niemieckojęzycznej dotyczących tematyki.

greckokatolickich do konwersji i jaką politykę prowadzili wobec duchownych: od wywózek, internowania, więzienia poprzez zastraszanie, wsparcie finansowe czy wręcz otwarte poparcie tych, którzy skłaniali się ku prawosławiu. Autor dużo miejsca poświęcił osobie biskupa Czechowicza, rozprawiając się w bardzo przekonujący sposób z mitami dotyczącymi jego postawy wobec wizyty cara Mikołaja II w Przemyślu i ostatnich dni życia władki. Szeroko omówił także zjawisko prorosyjskiej działalności niektórych duchownych greckokatolickich, wskazując na jej przyczyny i skalę zjawiska. Rozdział, jeden z najlepiej napisanych i udokumentowanych w całej książce, wnosi bardzo dużo nowej wiedzy do tematyki rosyjskiej okupacji Galicji.

W rozdziale czwartym, dotyczącym postawy wiernych wobec okupacji rosyjskiej bardzo dużo miejsca Autor poświęcił konwersjom na prawosławie, szczegółowo omawiając zwłaszcza przypadki z okolic Żółtki i Sokala oraz z Łemkowszczyzny. Ciekawe są jego rozważania na temat dobrowolnej emigracji do Rosji oraz wiernych, którzy zostali deportowani w głąb państwa carów. Podobnie jak i we wcześniejszych częściach książki A. Szczupak pokazuje różnorodność postaw i próbuje — bardzo przekonująco — oszacować wielkość opisywanych zjawisk. Precyzja w ustaleniu danych i dopiero potem wnioskowanie (metoda stosowana przez Autora w całej książce) wystawia jego warsztatowi bardzo dobrą opinię i pozwala zaufać jego spostrzeżeniom.

Problem migracji z diecezji omówił również na przykładzie uchodźców, którzy udali się do poszczególnych krajów koronnych Austro-Węgier. Ukazał przede wszystkim różnorodność postaw poszczególnych duchownych wobec inwazji rosyjskiej — od dobrowolnych, samowolnych ucieczek przez ewakuację lub nawet przymusowy wyjazd. Efekty tych wyjazdów i ich skala były katastrofalne dla pracy duszpasterskiej w diecezji, tym bardziej że próba obsadzania opustoszonych parafii czy opieki nad nimi powodowała mnóstwo dodatkowych trudności (prawnych, finansowych, osobowych), a w obliczu śmierci bpa Czechowicza jeszcze zamęt organizacyjny. W tym rozdziale Autor dużo miejsca poświęcił miejscom emigracji kapłanów greckokatolickich, zajęciom duchownych w nowych warunkach bytowania, sposobom na przetrwanie z dala od rodzinnych stron czy różnym problemom, które ich spotykały w nowej rzeczywistości. Rozdział kończy się krótką charakterystyką działalności Greckokatolickiego Seminarium Duchownego w Kromieryżu.

Rozdział ostatni, szósty, pt. „Greckokatolicka diecezja przemyska w latach 1915–1918” jest próbą spojrzenia na odbudowę terenu eparchii ze zniszczeń i normalizację stosunków. Autor w sposób niezwykle interesujący, choć szkoda, że tak skrótowy, ukazał, jak duchowni greckokatoliccy próbowali pozbywać się odium zdrajców i jak niełatwy był to proces, zwłaszcza wobec braku biskupa ordynariusza. Sporo miejsca poświęcił też odrodzeniu życia religijnego, w tym powrotom na łono Kościoła konwertytów prawosławnych. To bardzo dobrze napisany fragment książki, pokazujący chaos liturgiczny i problemy, z jakim spotykali się księża pracujący po 1915 r. (zarówno ci, którzy zostali w obliczu inwazji w swoich parafiach, jak i wracający do nich). A. Szczupak wskazał przy tym, jak duże

zniszczenia wojenne objęły *gros* majątków kościelnych i jak długo władze państwowe odmawiały wielu księżom zezwolenia na powrót do swoich obowiązków duszpasterskich na obszarze Galicji. Próbą normalizacji funkcjonowania diecezji była nominacja na biskupa ordynariusza ks. Jozafata Kocyłowskiego — rektora emigracyjnego seminarium w Kromieryżu, którego działalność Autor omówił dokładniej, zwłaszcza w zakresie odbudowy sieci parafialnej i ożywienia ducha religijnego w diecezji. Na marginesie warto uzupełnić, że fragment o organizacji pomocy charytatywnej na terenie diecezji i zaangażowaniu Kocyłowskiego w jej strukturę, który się znalazł w rozdziale piątym, powinien być przeniesiony do rozdziału szóstego, którego tematyka jest bliższa temu problemowi.

Końcowy podrozdział szóstego rozdziału opisuje ostatnie miesiące funkcjonowania wiernych obrządku grekokatolickiego w ramach Monarchii Habsburgów i narastające napięcie pomiędzy Polakami a Ukraińcami. Zagadnienie to można było trochę rozwinąć na przykładzie działalności poszczególnych parafii, a nie tylko dużych manifestacji w Przemyślu czy w stołecznym Lwowie (będącym przecież poza strukturami diecezji, choć mocno oddziaływającym na to, co się w niej działo). W bardzo interesujący sposób Autor pokazał, że nawet w 1918 r. księża nie mówili jednym głosem w kwestiach świadomości narodowej czy religijnej. Wielu, zwłaszcza na Łemkowszczyźnie, pozostało wiernych sympatiom staroruskim czy rusofilskim przy jednoczesnym oddaniu wierze katolickiej.

Szkoda niestety, że książka nie została opatrzona mapą diecezji z podziałem na dekanaty, na której zaznaczone byłyby ważniejsze miejscowości. Niemniej jednak warto podkreślić, że przygotowano ją do druku i wydano starannie. Książkę wieńczą indeksy osobowy i geograficzny (bardzo przydatne przy lekturze). Pięknym dodatkiem są też starannie wybrane fotografie w osobnej wkładce — część ze zbiorów prywatnych Autora.

W zakończeniu badacz napisał: „W dłuższej perspektywie I wojna światowa była przełomowym momentem dla Kościoła grekokatolickiego i przyniosła nie umocnienie, a osłabienie sympatii ku prawosławiu w eparchii przemyskiej” (s. 244). Trudno nie zgodzić się z jego tezą. Co więcej, sądząc po konfliktach między wiernymi poszczególnych diecezji a biskupami o wprowadzenie przymusowego celibatu wśród księży w latach dwudziestych XX w., wydaje się, że tezę tę można jeszcze wzmocnić. Wierni, świadomi zagrożenia ze strony prawosławia w czasie wojny i ogromnego wpływu na życie publiczne w II Rzeczypospolitej Kościoła rzymskokatolickiego, byli jeszcze mocniej przywiązani do tradycji swego obrządku, o które walczone w czasie okupacji rosyjskiej.

Recenzowana książka jest bardzo ważnym głosem nie tylko w historiografii poświęconej dziejom Kościoła grekokatolickiego w diecezji przemyskiej. Wpisuje się ona w szersze badania nad tożsamością mieszkańców pogranicza polsko-ukraińskiego na początku XX w. w okresie niesłychanie newralgicznym, jakim była Wielka Wojna. Tym samym Adam Szczupak w przekonujący sposób wzmacnia funkcjonującą już w nauce tezę o ogromnym niebezpieczeństwie, w jakim znaleźli się grekokatolicy w obliczu inwazji rosyjskiej w roku 1914. Pokazuje jednak — jak nikt dotąd w literaturze — liczne przykłady

i skalę zjawiska, nie tylko w ujęciu makrohistorycznym, ale przede wszystkim z perspektywy tzw. zwykłych mieszkańców, tj. proboszczów, wikariuszy czy też wiernych lokalnego Kościoła greckokatolickiego.

Tomasz Pudłocki
(Kraków)

Przemysław Hauser, *Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w parlamencie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2014, Wydawnictwo Sejmowe, ss. 479

Problematyka dotycząca mniejszości niemieckiej w Polsce w latach międzywojennych już niejednokrotnie była przedmiotem zainteresowania polskich i niemieckich historyków. Powstałe w tym zakresie prace dotyczyły wielu różnych jej aspektów. Swego czasu podjęta też została próba syntetycznego ujęcia dziejów tej społeczności, która jednak nie spełniała wymogów stawianych syntezie¹.

Znaczący udział w przybliżeniu tej problematyki miał Autor recenzowanej monografii — Przemysław Hauser, który poświęcił jej zwłaszcza swą pracę doktorską pt. *Mniejszość niemiecka w województwie pomorskim w latach 1920–1939* (Wrocław 1981; wyd. popr. i uzup. — *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998). We wstępie do nowo wydanej książki P. Hauser zauważył, że obecnie „wyważona synteza dziejów mniejszości niemieckiej pozostaje wciąż postulatem badawczym” (s. 9). W tej sytuacji uznał, że „bardzo istotną rolę w realizacji tego zadania może odegrać pogłębienie znajomości działań podejmowanych przez niemieckie elity w okresie międzywojennym” (s. 9). Zakładając, że znaczną ich część stanowili posłowie i senatorowie reprezentujący mniejszość niemiecką w parlamencie II Rzeczypospolitej, zdecydował się na opracowanie tego tematu. Był przy tym świadom, że tematyka ta nie jest „białą plamą” w polskiej historiografii, albowiem w 2000 r. ukazała się książka Janusza Fałowskiego pt. *Parlamentarzyści mniejszości niemieckiej w Drugiej Rzeczypospolitej* (Częstochowa 2000). Zdaniem P. Hausera jej autor wniósł do znajomości tematyki szereg ustaleń szczegółowych, jednak baza źródłowa tej pracy — jak zauważa — została ograniczona „niemal wyłącznie do źródeł w języku polskim” (s. 10), co sprawiło, że J. Fałowskiemu umykały z pola widzenia powiązania tej mniejszości z państwem niemieckim, naruszając w ten sposób ważny dla tej problematyki postulat badawczy, by rozpatrywać ją w układzie oddającym relacje między państwem niemieckim — mniejszością niemiecką — państwem polskim.

Podstawa źródłowa pracy jest bardzo solidna. Autor wykorzystał stenogramy z posiedzeń sejmu i senatu, druki obu izb oraz teksty interpelacji. Sięgnął również do akt wytworzonych przez polskie władze administracyjne, policyjne i wojskowe różnego szczebla znajdujące się w Archiwum Akt Nowych, Centralnym Archiwum Wojskowym, w byłym Centralnym Archiwum Ministerstwa

¹ Chodzi tu o pracę: S. Potocki, *Położenie mniejszości niemieckiej w Polsce 1918–1938*, Gdańsk 1969.

Spraw Wewnętrznych oraz w archiwach państwowych w Bydgoszczy, Katowicach, Łodzi i Poznaniu. Wykorzystał także materiały przechowywane w Politisches Archiv des Auswärtigen Amts w Berlinie, realizując wskazany wyżej postulat badawczy akcentujący rolę Niemiec w dziejach tej mniejszości. Ważnym źródłem w pracy okazała się też prasa, zwłaszcza tytuły reprezentujące tę społeczność. Wśród wykorzystanych materiałów źródłowych znalazły się również wspomnienia i pamiętniki. Pewnym brakiem są sprawozdania komisji sejmowych. Ich protokoły zachowały się, co prawda, tylko w szczątkowym stanie², ale informacje o ich posiedzeniach były publikowane w polskiej prasie. Wydaje się jednak, że efekty merytoryczne takiej kwerendy mogłyby się okazać niewspółmierne do włożonego wysiłku, przynosząc ustalenia szczegółowe, wtórne, mało istotne dla wniosków o charakterze generalnym. Nie budzi zaś większych uwag wykorzystana w pracy literatura przedmiotu. Autor już od wielu lat zajmuje się problematyką mniejszości niemieckiej i jest w niej znakomicie zorientowany.

P. Hauser przyjął w swej pracy układ chronologiczno-problemowy, co z uwagi na zmienność sytuacji politycznej w latach międzywojennych, ważącej także na położeniu tej społeczności w Polsce, jest całkowicie zrozumiałe. Praca składa się ze wstępu, wprowadzenia, sześciu rozdziałów, zakończenia, aneksu (zawierającego informacje o posłach i senatorach niemieckich w poszczególnych kadencjach oraz ich krótkie noty biograficzne), wykazu skrótów, bibliografii oraz indeksu nazwisk. Zasadnicze treści zostały poprzedzone wprowadzeniem, w którym Autor przybliżył podstawowe informacje o mniejszości niemieckiej w Polsce, takie jak: jej liczba, rozmieszczenie, struktura oraz układ sił politycznych. Naświetlił też stosunek Niemiec do tej społeczności.

Jak już wspomniałem, kryterium przyjętego podziału pracy na sześć rozdziałów Autor związał z funkcjonowaniem przedstawicieli tej mniejszości w okresie istnienia Sejmu Ustawodawczego (1919–1922) oraz w czasie kolejnych kadencji sejmu i senatu II RP (1922–1927; 1928–1930; 1930–1935; 1935–1938; 1938–1939)³. Układ wewnętrzny kolejnych rozdziałów ma swoją specyfikę określaną przez czas, do którego się odnosi. Dotyczy to zwłaszcza rozdziału pierwszego poświęconego okresowi istnienia Sejmu Ustawodawczego (1919–1922). Jak wiadomo, były to pierwsze lata funkcjonowania ludności niemieckiej w państwie polskim, co zmuszało ją do określenia swej postawy w nowej sytuacji. Rzutowało to na kwestie związane z politycznym ukonstytuowaniem się tej mniejszości oraz z unormowaniem jej położenia w dziedzinie gospodarczej, kulturalno-oświatowej i wyznaniowej. Kolejne rozdziały (2–5) mają charakter problemowy. W poszczególnych ich podrozdziałach pojawiają się zagadnienia odnoszące się do spraw związanych z wyłonieniem reprezentacji tej ludności w kolejnych wyborach, kwestie polityczne (stosunek do władz; lojalność wobec państwa; stosunek do polityki zagranicznej), gospodarcze (reformy rolne; likwidacja mienia niemieckiego; położenie osadników wołyńskich;

² Można je znaleźć w zespole: Biuro Sejmu RP 1919–1939 w AAN.

³ Za przedstawicieli tej mniejszości P. Hauser uznaje także posłów niemieckich wybranych z list PPS w 1928 r. (s. 220–221).

polityka ekonomiczna państwa; sprawy socjalne), oświatowo-kulturalne oraz wyznaniowe. W szóstym, ostatnim rozdziale, z uwagi na zaostrenie stosunków polsko-niemieckich i krótkotrwały czas istnienia Senatu, w którym zasiadali reprezentanci tej mniejszości, Autor zdecydował się na omówienie ich działalności w jednym podrozdziale. Należy tu zaznaczyć, iż przyjęte rozwiązania konstrukcyjne okazały się bardzo korzystne dla przejrzystości pracy. Każdy z rozdziałów kończy się przy tym podsumowaniem, w którym P. Hauser daje syntetyczny obraz działalności przedstawicieli niemieckiej mniejszości w II Rzeczypospolitej.

Jak już wspomniałem, w pierwszym rozdziale dotyczącym okresu istnienia Sejmu Ustawodawczego Autor zdecydował się na układ chronologiczno-problemowy. Zaważyła na tym duża zmienność ówczesnych wydarzeń związanych z kształtowaniem się układu politycznego w obrębie mniejszości niemieckiej oraz formowaniem się polskiej państwowości polskiej zarówno w zakresie wewnętrznym, jak i zewnętrznym (międzynarodowym). Proces ustalania granic wywarł wpływ na liczbę oraz oblicze grupy posłów niemieckich w Sejmie Ustawodawczym. Do maja 1920 r., tzn. do wyborów na Pomorzu, Klub Niemiecki liczył zaledwie 2 posłów wybranych w okręgach Łódź-miasto i Łódź-powiat — Łask — Brzeziny, a ich postawę charakteryzowała złożona w Sejmie deklaracja lojalności wobec państwa polskiego. W czerwcu 1920 r. w skład Sejmu weszło 6 niemieckich posłów wybranych na Pomorzu, którzy po pewnym czasie zdominowali reprezentację mniejszości niemieckiej, nastawiając ją w sposób bardziej krytyczny do poczynań polskich władz w różnych dziedzinach, starając się też mocniej akcentować ideę „łączności z niemiecką ojczyzną, od której zostali oderwani na mocy rozstrzygnięć wersalskich” (s. 88).

Rozdział drugi został poświęcony aktywności parlamentarzystów niemieckich w Sejmie i Senacie pierwszej kadencji (1922–1927). Była ona ukierunkowana na kwestie związane ze stanem posiadania mniejszości niemieckiej w różnych dziedzinach. Dążono do ograniczania polskich poczynań likwidacyjnych, przeciwstawiano się reformie rolnej, występowano przeciwko próbom prowadzącym do polonizacji szkolnictwa oraz broniono niemieckiego charakteru kościołów ewangelickich. Żądania te często przybierały postać postulatu autonomii narodowo-kulturalnej. Parlamentarzyści poruszali także problematykę gospodarczą lub socjalną, zwykle jednak w kontekście położenia reprezentowanej mniejszości.

Stosunek parlamentarzystów niemieckich do kolejnych rządów był warunkowany ich polityką wobec tej mniejszości. Autor trafnie zauważył, że „władze nie miały [–] ani chęci, ani możliwości prowadzenia polityki, która zmierzałaby do zaspokojenia tych daleko niekiedy idących żądań”. Stąd też „trudno było o poparcie Niemców [–] dla polityki prowadzonej przez kolejne gabinety” (s. 214). Pewne nadzieje na pozytywne zmiany w polityce wobec mniejszości wiązano z przewrotem majowym, jednak się ich nie doczekano.

Autor podkreśla, że parlamentarzyści niemieccy nierzadko podejmowali działania w porozumieniu z władzami Niemiec, co stawiało „pod znakiem zapytania [ich] lojalność wobec państwa polskiego”. „Stąd też — pisał — pojawiające się dość często w Sejmie pod ich adresem zarzuty nielojalności wobec państwa

polskiego [--], były z oburzeniem odrzucane przez niemieckich posłów, którzy ograniczali to pojęcie do udowodnionego sądowo działania na szkodę państwa polskiego, będącego w kolizji z kodeksem karnym. Parlamentarzyści niemieccy chcieli postawić w ten sposób znak równości między legalnością podejmowanych przez siebie działań a lojalnością wobec państwa” (s. 218).

Kolejny rozdział P. Hauser poświęcił aktywności niemieckich parlamentarzystów w Sejmie i Senacie drugiej kadencji (1928–1930). Podobnie jak w pierwszej kadencji skupiali się oni na kwestiach dotyczących utrzymania stanu posiadania w różnych dziedzinach życia. Jeszcze mocniej akcentowali opozycyjne stanowisko wobec władz. Przecistawiali się przy tym próbom obozu rządzącego wprowadzenia zmian ustrojowych. Stanowisko niemieckich parlamentarzystów było również obliczone na umiędzynarodowienie problemu mniejszości narodowych, zwłaszcza zaś mniejszości niemieckiej. W klimacie polokarneńskiego odprężenia w stosunkach międzynarodowych domagano się daleko idących swobód dla mniejszości narodowych, „nagłaśniając – jak pisze Autor – problem «ucisku» mniejszości niemieckiej w Polsce, co stawiało państwo polskie w trudnej sytuacji na forum Ligi Narodów i dawało polityce niemieckiej wygodne argumenty, które były wykorzystywane przez Rzeszę w polityce europejskiej” (s. 280). P. Hauser, podobnie jak to było w odniesieniu do okresu pierwszej kadencji, zauważa, że parlamentarzyści niemieccy „czynili dużo na rzecz identyfikacji ludności niemieckiej w Polsce z Rzeszą jako ojczyzną ideologiczną, skąd otrzymywano różnorodne wsparcie moralne i materialne” (s. 282). Temu też miały służyć podejmowane przez nich zabiegi o obniżkę opłat paszportowych i ułatwienia w uzyskaniu paszportów. Dążenia „do utrzymania wśród ludności niemieckiej poczucia dystansu wobec państwa, którego byli obywatelami” (s. 282), znalazło swój wyraz w odmowie wzięcia udziału w uroczystym posiedzeniu Sejmu z okazji dziesięciolecia niepodległości.

Parlamentarzyści niemieccy w dalszym ciągu poświęcali wiele uwagi sprawom niemieckiego szkolnictwa, krytycznie ustosunkowując się do poczynań władz dążących, jak uważano, do jego „niszczenia”. Podnoszono również kwestie dotyczące funkcjonowania języka niemieckiego w różnych instytucjach publicznych i w życiu codziennym. Senator Erwin Hasbach „domagał się nawet wprowadzenia dwujęzyczności na Pomorzu, w Poznańskim i na Śląsku” (s. 281). Nadal podejmowano też kwestie uregulowania prawnych stosunków między państwem a Kościołem ewangelicko-unijnym i ewangelicko-augsburskim.

Podobnie jak poprzednio zabiegano o zachowanie niemieckiego stanu posiadania w dziedzinie gospodarczej, koncentrując się, w związku z wdrażaniem w życie reformy rolnej, na działaniach mających na celu obronę majątków należących do Niemców w Polsce Zachodniej. Mniejszą rolę odgrywała już wówczas sprawa likwidacji mienia niemieckiego przez polskie władze⁴. Podpisanie

⁴ Chodziło tu o realizację postanowień zawartych w artykule 92 i 297 traktatu wersalskiego, w których była mowa o przymusowej likwidacji mienia osób narodowości niemieckiej, które nie nabywały obywatelstwa polskiego (s. 150–155, 256–258).

w październiku 1929 r. umowy likwidacyjnej między Polską a Niemcami w praktyce zamykało to zagadnienie. Sporo dyskusji wzbudzała kwestia uwłaszczenia niemieckich osadników na Wołyniu, w związku z negatywnie przyjętymi przez Klub Niemiecki poprawkami rządu do finalizowanej ustawy uwłaszczeniowej. Krytycznie ustosunkowywano się również do polityki gospodarczej rządu, występując przeciwko ingerencji państwa w życie gospodarcze oraz przeciwstawiając się podnoszeniu obciążeń fiskalnych. Podejmowano też sprawy socjalne, w czym najbardziej aktywni byli niemieccy socjaliści wybrani z Łodzi z list Polskiej Partii Socjalistycznej.

W czwartym rozdziale P. Hauser scharakteryzował działalność niemieckich parlamentarzystów w Sejmie i Senacie trzeciej kadencji (1930–1935). Do 1933 r. Klub Niemiecki nadal pozostawał w opozycji do rządu, choć mniej konsekwentnie niż dotąd wspierał działania innych opozycyjnych sił politycznych. Zmiany w jego stanowisku były skutkiem dojścia do władzy w Niemczech w styczniu 1933 r. narodowych socjalistów i przyjętej przez nich, już wkrótce, nowej linii polityki wobec Polski, co znalazło wyraz w podpisanej w styczniu 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy. W tej sytuacji Klub Niemiecki zerwał ze stanowiskiem opozycji antyrządowej, a w wypowiedziach jego przedstawicieli pojawiły się również pochwały systemu rządów autorytarnych. Nie oznaczało to jednak pełnej akceptacji dla przeprowadzanych zmian. Krytycznie przyjęto zwłaszcza ustawę o nowej ordynacji wyborczej w obawie, iż może ona uniemożliwić Niemcom wprowadzenie swych przedstawicieli do przyszłego parlamentu. Dodajmy tu, że Klub Niemiecki coraz bardziej identyfikował się z ideologią narodowosocjalistyczną, choć nie dotyczyło to wszystkich jego przedstawicieli. Wyjątkiem był w tej mierze Eduard Pant, który przeciwstawiał tej ideologii światopogląd oparty na ideałach chrześcijańskich.

Zakres merytoryczny wystąpień niemieckich parlamentarzystów nawiązywał w znacznym stopniu do żądań formułowanych w latach dwudziestych. Z uwagi na fakt, iż trzecia kadencja przypadła na okres kryzysu gospodarczego, mocniej akcentowano sprawy bytowe ludności. Podkreślano szczególnie, że „wskutek polityki władz kierujących się względami narodowościowymi, bezrobocie i następstwa kryzysu w większym stopniu dotyczą pracobiorców niemieckich niż polskich” (s. 351).

Piąty rozdział P. Hauser poświęcił aktywności senatorów w okresie czwartej kadencji parlamentu (1935–1938). Z uwagi na zmianę ordynacji wyborczej Niemcy nie mogli wprowadzić do parlamentu własnych przedstawicieli na drodze wyborów. Opowiadając się jednak za udziałem w wyborach, uzyskali dwu przedstawicieli w Senacie mianowanych przez prezydenta. Zostali nimi: E. Hasbach stojący na czele organizacji jednoczącej ugrupowania polityczne obozu „starych” (Rat der Deutschen in Polen) oraz Rudolf Wiesner — lider Jungdeutsche Partei (JDP), szybko poszerzającej swoje wpływy wśród mniejszości w Polsce. Na płaszczyźnie ideologicznej obaj stali na gruncie narodowego socjalizmu, realizując wytyczne polityki Rzeszy w stosunku do Polski. Deklarowali w związku z tym lojalność wobec państwa polskiego. Zachowując taką postawę,

starali się również zabiegać o interesy mniejszości w różnych dziedzinach życia. Ich wzajemne relacje były dość złożone, albowiem obaj, chcąc realizować ideę zjednoczenia niemieczyny w Polsce, uważali, iż powinna się ona dokonać pod przywództwem obozu, który każdy z nich reprezentuje.

Zabiegając o interesy Niemców w Polsce, kontynuowano dotychczasowe działania w sferze spraw gospodarczych, społecznych, kulturalno-oświatowych i wyznaniowych. Autor zwraca uwagę, że w kwestiach tych w stanowisku parlamentarzystów pojawiły się pewne nowe akcenty. Tak np. E. Hasbach, broniąc, jak dotychczas, niemieckiej własności rolnej przed skutkami reformy rolnej, postulował również, aby przy parcelacji uwzględnić chłopów niemieckich, szczególnie zaś niemiecką młodzież wiejską. P. Hauser trafnie zauważa, iż żądania tworzenia „zdrowego stanu chłopskiego”, formułowane także przez R. Wiesnera, były przejawem identyfikacji z ideologią narodowosocjalistyczną.

Okres ten przyniósł również ważne fakty dotyczące statusu Kościołów ewangelickich. W listopadzie 1936 r. prezydent Ignacy Mościcki podpisał dekret „o stosunku państwa do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego”. Spotkał się on z krytyczną oceną E. Hasbacha, który uważał, iż uczyniono to bezprawnie wbrew niemieckim członkom komisji synodalnej i większości wyznawców. Negatywnie oceniał on także działania polonizacyjne wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego w stosunku do Kościoła ewangelicko-unijnego.

Szósty rozdział został poświęcony aktywności przedstawicieli tej mniejszości w ostatniej kadencji parlamentu (1938–1939). Była ona wówczas reprezentowana przez dwóch senatorów: E. Hasbacha oraz działacza JDP — Maxa Wambecka. Sukcesy Niemiec w polityce zagranicznej wywierały w tym czasie znaczący wpływ na postawy ludności niemieckiej, która nie kryła się z manifestowaniem dążeń do powrotu w granice Rzeszy. Spotykało się to zwykle z dość zdecydowaną reakcją polskich władz, represjonujących takie zachowania. W tej sytuacji poważnie ograniczało to możliwości działań niemieckich senatorów zabiegających o interesy mniejszości. Mimo deklaracji o lojalności wobec państwa polskiego stawali się oni dla władz coraz mniej wiarygodni, a w przededniu wybuchu wojny zostali internowani.

Zarysowane powyżej zagadnienia tylko w zwięzły sposób oddają problematykę pracy. Trzeba tu podkreślić zarówno solidność Autora w jej prezentacji, jak i bardzo zrównoważony sposób naświetlenia motywacji i racji przedstawicieli mniejszości niemieckiej w parlamencie II Rzeczypospolitej oraz strony polskiej.

Podsumowując, należy stwierdzić, że dzięki poważnemu wysiłkowi badawczemu Przemysława Hausera historiografia wzbogaciła się o gruntowne, obiektywne opracowanie dotyczące aktywności przedstawicieli mniejszości niemieckiej w parlamencie II Rzeczypospolitej, bardzo ważne na drodze do powstania całościowej monografii poświęconej mniejszości niemieckiej w Polsce międzywojennej.

*Eugeniusz Koko
(Gdańsk)*